Komandoria dla Profesora Stanisława Salmonowicza

Profesor Stanisław Salmonowicz, pracownik Wydziału Prawa i Administracji, postanowieniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 10 kwietnia 2014 r. otrzymał Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. To wysokie odznaczenie, przyznane Uczonemu za wybitne zasługi w kształtowaniu zasad demokratycznego państwa prawa, zostało mu wręczone podczas uroczystości z okazji Święta Narodowego 3 Maja na Zamku Królewskim w Warszawie.

Profesor Stanisław Salmonowicz jest wybitnym, cenionym w Polsce i za granicą prawnikiem i historykiem. Wkrótce obchodzić będzie sześćdziesięciolecie pracy naukowej, którą rozpoczął w Uniwersytecie Jagiellońskim, a po uzyskaniu habilitacji w 1966 r. – kontynuował w naszej Uczelni na Wydziale Prawa i Administracji. W 1970 r. został aresztowany z przyczyn politycznych i następnie, mimo umorzenia śledztwa, usunięty z pracy arbitralną decyzją ministra oświaty i szkolnictwa wyższego. Pozbawiony katedry, przeszedł do pracy w Instytucie Historii PAN, do toruńskiego Zakładu Historii Pomorza i Krajów Bałtyckich, któremu poświęcił wiele lat swego życia zawodowego, wykonując i kierując fundamentalnymi dla dziejów Pomorza badaniami. W 1981 r. został rehabilitowany i mógł powrócić na Wydział Prawa i Administracji UMK, gdzie objął nowo utworzony Zakład, a następnie Katedrę Historii Prawa Niemieckiego w Polsce. Pan Profesor przez wiele lat prowadził i nadal prowadzi wykłady i seminaria, ciesząc się najwyższym autorytetem wśród studentów, współpracowników i kolegów. Wykształcił liczną grupę ludzi nauki, polityki i wymiaru sprawiedliwości.

Profesor Stanisław Salmonowicz jest wybitnym specjalistą w dziedzinie historii państwa i prawa Polski oraz Europy, a zwłaszcza Niemiec, Francji i Włoch. Obok historii prawa bada dzieje polityczne oraz dzieje oświaty, kultury i nauki. Od wielu lat zajmuje się newralgicznymi tematami z historii najnowszej – okupacją hitlerowską, Polskim Państwem Podziemnym, powstaniem warszawskim oraz okresem stalinowskim. Bardzo bliska Profesorowi jest historia regionalna – Pomorza i Torunia. Uczony od kilkudziesięciu lat niestrudzenie popularyzuje historię prawa i najnowszą historię Polski w naszym mieście, regionie, w kraju i za granicą.

Na imponujący dorobek naukowy profesora Stanisława Salmonowicza składa się autorstwo ponad 1000 prac naukowych i popularnonaukowych, w tym ponad 40 książek. Najwyższe kwalifikacje zawodowe Profesora i jego nieskazitelna postawa etyczna, zwłaszcza w epoce Polski Ludowej oraz w okresie stanu wojennego, sprawiają, że cieszy się on niekwestionowanym autorytetem w środowisku polskich historyków i prawników.

Fot. Archiwum Kancelarii Prezydenta RP

Danuta Janicka

Kronika rektorska 4
Wizyta pełna wzruszeń 4
Wykład rektorski 5
Prestiżowe stypendium 5
Hala sztuki nowoczesnej 5
Na dobry start 6
Preferencje wyborcze 6
Z młodzieżą o eurowyborach 7
Wyzwania współczesnego prawa wyborczego 7
Szpital Biziela – anatomia sukcesu 8
UMK lepszy od Oksfordu 9
Kopernikańskie seminarium 9
Czy jeszcze istnieje nauka akademicka? 10
Regulamin IV konkursu „Wspomnień absolwentów” 15
Czas reform (2) 16
Wsparcie strategii badawczych UMK . . 17
Polska w czołówce światowego rankingu jakości edukacji 18
Konferencje naukowe 19
Malowanie morza w Kątach Rybackich 20
Problem ograniczonego dostępu 21
15 lat temu 22
Spotkania z Janem Pawłem II: Toruń 1999 – Watykan 2004 23
Ars – Principia 24
Kreml, Smoleńsk 25
Tatarzy – prawdy i mity 27
Godzinka z Molierem 29
Nie dla Jaggera! 30
Moc trójki 32
Od Nowa zaprasza 32
Z posiedzenia Senatu 33
Co z tą humanistyką – głos prawnika . 34
Od jednego kara do czterech pików . . . 36
Niesprawiedliwość wśród sprawiedliwości 37
Ligowcy ze zmiennym szczęściem 37
Plaża w centrum Torunia 37
Curlerzy tuż za podium 37
Informatyczny projekt MAN-HA 38
Studia, praca i... emigracja 39
ResearcherID – indywidualny numer w Web of Science 40
GiLA w Tallinie 40
Wyzwania nauki 41
Embarras de richesse 41

Autorem zdjęcia na okładce jest Andrzej Skowroński.
Ten numer „Głosu Uczelni” został zamknięty 13 maja

GŁOS Uczelni

e-mail: glos-umk@umk.pl

Zespół redakcyjny:

Winicjusz Schulz (redaktor naczelny), Wojciech Streich (zastępca redaktora naczelnego), Aleksander Anikowski, Marcin Czyżniewski, Marta Dąbrowska, Łukasz Goniak, Marcin Lutomierski, Mirosław Męczekalski, Andrzej Romański i Zofia Chyła-Bełkot (korekta)

Konsultant naukowy i redakcyjny: prof. Mirosław Strzyżewski

Stale współpracują:

Alina Dauksza-Wiśniewska, Marian Filar, Sławomir Jaskólski, Piotr Kurek, Edward Saliński

Adres redakcji: 87-100 Toruń, ul. Gagarina 39, pok. 4 i 5, tel. 56 611 42 89, tel./fax 56 611 42 16

Opracowanie graficzne okładki: Edward Saliński

Opracowanie graficzne: Łukasz Aleksandrowicz, Adam Dobosz

Skład: Dariusz Żulewski

Druk: Wydawnictwo Naukowe UMK, ul. Gagarina 5, 87-100 Toruń, tel. 56 611-42-95, e-mail: wydawnictwo@umk.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do skracania i opracowywania artykułów oraz ich tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam.

Ogłoszenia wymiarowe – 1,5 zł za cm²

Dla osób związanych z UMK – 50% zniżki

Serwis fotograficzny: http://glos.umk.pl/serwis_fotograficzny.html

Kronika rektorska

4.04. Prorektor **J. Styczyński** wziął udział w uroczystości wręczenia dyplomów doktorskich doktorantom Wydziału Lekarskiego i Wydziału Nauk o Zdrowiu Collegium Medicum.

8.04. Prorektor **J. Styczyński** uczestniczył w obchodach Święta Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy.

9.04. Prorektor **J. Styczyński** przewodniczył posiedzeniu komisji powołanej do przeprowadzenia konkursu na stanowisko zastępcy dyrektora Szpitala Uniwersyteckiego nr 1 im. dr. Antoniego Jurasza w Bydgoszczy.

11–12.04. JM Rektor **A. Tretyn** wziął udział w posiedzeniu Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich na Uniwersytecie Jagiellońskim.

14.04. JM Rektor i Prorektorzy uczestniczyli w posiedzeniu Komisji ds. Organizacji i Rozwoju Uniwersytetu.

16.04. Prorektor **J. Styczyński** przewodniczył posiedzeniu Odwoławczej Komisji Oceniającej Collegium Medicum.

17.04. Prorektor **J. Styczyński** spotkał się z Rafałem Bruskim, prezydentem miasta Bydgoszczy, z którym rozmawiał na temat bazy klinicznej i dydaktycznej Collegium Medicum.

17.04. JM Rektor **A. Tretyn** przewodniczył posiedzeniu Rady Bibliotecznej.

22.04. Prorektor **W. Duch** odebrał z rąk minister Leny Kolarskiej-Bobińskiej nominację na podsekretarza stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

23.04. JM Rektor **A. Tretyn** uczestniczył w otwarciu nowej siedziby Zakładu Konserwacji i Restauracji Sztuki Nowoczesnej.

23.04. Prorektor **B. Przyborowska** uczestniczyła w uroczystym zakończeniu roku szkolnego dla klas maturalnych w Liceum Akademickim.

23.04. Prorektor **A. Sokala** wziął udział w otwarciu wystawy „Torunianie u Ojca Świętego Jana Pawła II" w Ratuszu Staromiejskim.

23.04. Prorektor **J. Styczyński** spotkał się z Ewą Mes, wojewodą kujawsko-pomorskim, z którą omawiał sprawy szpitali uniwersyteckich. Tego samego dnia Prorektor uczestniczył w spotkaniu poświęconym działalności zespołu sal operacyjnych Szpitala Uniwersyteckiego nr 1 im. dr. A. Jurasza.

24–29.04. JM Rektor **A. Tretyn** i prorektor **B. Przyborowska** wraz z delegacją UMK, Urzędu Miasta Torunia i Urzędu Marszałkowskiego uczestniczyli w uroczystościach kanonizacji Jana Pawła II w Watykanie.

25.04. Prorektor **D. Dziawgo** wzięła udział w otwarciu wystawy „Spotkanie z Janem Pawłem II" w Bibliotece Uniwersyteckiej.

26.04. Prorektor **J. Styczyński** wziął udział w uroczystości wręczenia dyplomów absolwentom kierunku farmacja.

28.04. Prorektor **D. Dziawgo** spotkała się z dziekanami wydziałów.

3.05. Prorektor **D. Dziawgo** wzięła udział w uroczystościach z okazji 223. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

5.05. JM Rektor **A. Tretyn** uczestniczył w posiedzeniu Odwoławczej Komisji Oceniającej.

6.05. JM Rektor **A. Tretyn** wziął udział w posiedzeniu Rady Interdyscyplinarnego Centrum Nowoczesnych Technologii.

6.05. Prorektor **A. Sokala** uczestniczył w uroczystościach z okazji Dnia Strażaka.

8.05. JM Rektor **A. Tretyn** wziął udział w uroczystości z okazji 69. rocznicy zakończenia II wojny światowej.

8.05. JM Rektor **A. Tretyn** i prorektor **A. Sokala** uczestniczyli w otwarciu Juwenaliów 2014.

9–10.05. JM Rektor **A. Tretyn** uczestniczył w obchodach 650-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

10.05. Prorektor **A. Sokala** uczestniczył w Majówce Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego i Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Lubostroniu.

12.05. Prorektor **D. Dziawgo** spotkała się z dziekanami wydziałów. **(czy)**

Jacek Rostowski na UMK

Wizyta pełna wzruszeń

Były wicepremier i minister finansów Jacek Rostowski odwiedził UMK. Poznał m.in. zbiory Archiwum Emigracji. Rozmawiał z rektorem Andrzejem Tretynem i prorektor Danutą Dziawgo o roli Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w regionie. Następnie zwiedził Bibliotekę Uniwersytecką. Głównym punktem wizyty było Archiwum Emigracji, dokumentujące życie intelektualne Polaków mieszkających za granicą, zwłaszcza emigracji wojennej i powojennej. Archiwum gromadzi spuścizny pisarzy, publicystów, wydawców, ludzi nauki i artystów emigracyjnych, archiwa redakcji czasopism i instytucji kulturalno-społecznych działających na emigracji w XX wieku. Rostowski, urodzony i wykształcony w Londynie, doskonale znał środowisko emigracyjne, stąd spotkanie pełne było wspomnień o jego najważniejszych postaciach. W Archiwum zobaczył m.in. nekrolog swojego ojca, Romana Rostowskiego, sekretarza prezydenta Tomasza Arciszewskiego i członka brytyjskiej służby dyplomatycznej, zmarłego w 1970 r. Miał także okazję przejrzeć roczniki „Tygodnia Polskiego", do którego pisał jako nastolatek. **(w)**

Min. Rostowski w towarzystwie rektora UMK prof. Andrzeja Tretyna (pierwszy z lewej), prorektor UMK ds. ekonomicznych i rozwoju prof. Danuty Dziawgo oraz marszałka województwa kujawsko-pomorskiego Piotra Całbeckiego

Fot. Piotr Waśniewski

Wykład rektorski

12 maja br. w sali posiedzeń Rady Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania wybitny neurobiolog z USA, prof. Michael Arbib zapoczątkował cykl wykładów rektorskich, które mają wygłaszać na UMK gwiazdy światowej nauki i kultury. Temat wykładu brzmiał: „Evolving the Language-Ready Brain: The Case for a Comparative Neuroprimatology". Prymatologia posłużyła profesorowi do porównania przygotowania mózgów u makaków, lepiej rozwiniętych szympansów oraz ludzi do komunikowania się. Według jego teorii w procesie uczenia się komunikacji kluczową rolę odgrywają neurony lustrzane, które pozwalają nam reagować na czynności wykonywane przez innych (czy inne małpy) i ich naśladować. Tylko u ludzi są one na tyle zaawansowane, że potrafimy naśladować coś tak złożonego jak mowa, a nie tylko gesty, jak to jest u szympansów. Stworzenie przez ludzi skomplikowanych systemów językowych, z ich złożoną gramatyką i bogactwem pojęć abstrakcyjnych, jak dowodził prof. Michael Arbib, jest efektem ewolucji kulturowej, a nie biologicznego przygotowania mózgu do komunikacji werbalnej.

Więcej na ten temat można przeczytać w książce amerykańskiego uczonego pt. „How the Brain Got Language. The Mirror System Hypothesis". W kolejnym ,,Głosie Uczelni" obszernie zaprezentujemy zagadnienia poruszane przez prof. Arbiba. **(sj)**

Fot. Andrzej Romański

Prestiżowe stypendium

Studentka UMK, Ewa Kubicka z Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska została stypendystką Polsko-Amerykańskiej Komisji Fulbrighta. W ramach *Visiting Research Graduate Traineeship Program* odbędzie roczny staż w Stanach Zjednoczonych.

Visiting Research Graduate Traineeship Program (VRGTP) oferuje 11-miesięczne staże badawcze dla wybranych, wykwalifikowanych studentów, którzy posiadają rekomendacje z polskich instytucji naukowych. O staż naukowy mogą ubiegać się studenci V roku kierunków biologicznych.

Ewa Kubicka, z II roku studiów magisterskich uzupełniających na kierunku biologia na UMK, po kilkuetapowej rekrutacji i bezpośrednich rozmowach z szefami laboratoriów z czterech uniwersytetów amerykańskich została wybrana do odbycia stażu studenckiego w zespole prof. Davida Brautigana w Uniwersytecie Wirginii w Charlottesville. Otrzyma stypendium w wysokości około 25.000 dolarów na koszty utrzymania. Z funduszy stypendium zostanie również pokryte czesne i ubezpieczenie zdrowotne.

Młoda badaczka przygotowuje pracę magisterską w Zakładzie Biologii Komórki UMK. Jej promotorem jest prof. dr hab. Elżbieta Bednarska-Kozakiewicz (kierownik ww. Zakładu), a opiekunem naukowym dr Janusz Niedojadło, kierownik Pracowni Mikroskopii Elektronowej i Konfokalnej UMK.

Ewa Kubicka jest współautorką pięciu doniesień konferencyjnych oraz artykułu badawczego. Otrzymywała także Stypendium Rektora dla najlepszych studentów w latach 2011–2014. **(w)**

Fot. Archiwum prywatne

Hala sztuki nowoczesnej

Zakład Konserwacji i Restauracji Sztuki Nowoczesnej oficjalnie przeniósł się do nowej siedziby – dawnej hali technologicznej Wydziału Chemii.

Zakład istnieje od sześciu lat w ramach Wydziału Sztuk Pięknych. Zajmuje się badaniami i konserwacją dzieł sztuki współczesnej i nowoczesnej, przede wszystkim malarstwa polskiego i europejskiego XIX i XX wieku. Jego Pracownicy zajmowali się m.in. pracami Leona Wyczółkowskiego, Jana Styki, Henryka Stażewskiego. Zakład dysponuje nowoczesną aparaturą i specjalistyczną literaturą, zwłaszcza obcojęzyczną.

Nową siedzibą Zakładu jest wyremontowana hala technologiczna zbudowana w 1974 roku na zapleczu budynku Wydziału Chemii. Uroczystego otwarcia dokonali 23 kwietnia rektor UMK prof. Andrzej Tretyn, dziekan Wydziału Sztuk Pięknych prof. Elżbieta Basiul oraz kierownik Zakładu prof. Dariusz Markowski. **(czy)**

Fot. Andrzej Romański

Na dobry start

Czworo młodych naukowców z UMK: dr Agata Cygan z Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej; dr Julia Kapelańska-Pręgowska z Wydziału Prawa i Administracji; mgr Karol Kłodziński z Wydziału Nauk Historycznych oraz dr Piotr Kokocki z Wydziału Matematyki i Informatyki znalazło się wśród laureatów 22. konkursu w programie START Fundacji na rzecz Nauki Polskiej.

W tegorocznej odsłonie konkursu wzięło udział 1250 kandydatów. Spośród nich wyłoniono 136 laureatów. Czworo z nich (m.in. dr Agata Cygan z Zakładu Fizyki Atomowej, Molekularnej i Optycznej UMK) otrzymało specjalne wyróżnienia za „wyjątkowo wysoką jakość dorobku naukowego kandydatów, uznaną przez recenzentów konkursu za wybitną" (źródło: strona FNP), dlatego wysokość ich stypendium jest wyższa i wynosi 36 tys. zł. Pozostali dostaną od FNP po 28 tys. zł. Pieniądze mogą oni przeznaczyć na dowolny cel.

Warto zaznaczyć, że dr Agata Cygan i mgr Karol Kłodziński byli również laureatami poprzedniej edycji programu START. Stypendystów 22. odsłony konkursu poznaliśmy 29 kwietnia, a uroczystość wręczenia im dyplomów programu START odbędzie się 31 maja o godz. 11 na Zamku Królewskim w Warszawie. **(w)**

Zdjęcia: **Andrzej Romański**

Agata Cygan

Julia Kapelańska-Pręgowska

Karol Kłodziński

Preferencje wyborcze

Dr Barbara Brodzińska-Mirowska oraz dr Maria Wincławska z Wydziału Politologii i Studiów Międzynarodowych UMK znalazły się w międzynarodowym zespole niezależnych ekspertów, którzy opracowali EUVOX 2014. Bezpłatne narzędzie (w postaci aplikacji internetowej) może pomóc użytkownikom w określeniu własnych preferencji wyborczych w zbliżających się wyborach do Parlamentu Europejskiego.

Jest to 30 starannie dobranych pytań przygotowanych przez polskich i zagranicznych naukowców: politologów, psychologów i specjalistów w dziedzinie komunikacji, dzięki którym można sprecyzować własne poglądy polityczne oraz porównać je z programami poszczególnych kandydatów i ich komitetów wyborczych. Pytania dotyczą ważnych w okresie przedwyborczym kwestii politycznych, społecznych i gospodarczych, uwzględniających specyfikę danego państwa. W pierwszej kolejności zespół ekspertów dokonuje weryfikacji stanowisk poszczególnych komitetów wyborczych (aby proces ten był maksymalnie obiektywny, używa się ogólnodostępnych materiałów, takich jak programy wyborcze, oficjalne komunikaty itd.). To właśnie na tej podstawie określa się i graficznie przedstawia „pozycję komitetów". W fazie drugiej używa się ich do porównania z indywidualnymi stanowiskami użytkowników aplikacji.

W rezultacie wyborca otrzymuje czytelną informację, gdzie lokują się jego polityczne poglądy oraz w jakim zakresie są one zbieżne ze stanowiskami komitetów wyborczych. Wszystko w formie przejrzystej i atrakcyjnej grafiki. Aplikacja EUVOX 2014: http://eu2.euvox.eu/pl/

Narzędzie posłuży także naukowcom: zanim będą znane wyniki głosowania, będzie można m.in. dowiedzieć się więcej na temat zachowań wyborczych Polaków. Warto zaznaczyć, że wyniki mogą zostać wykorzystane wyłącznie na użytek badań akademickich.

Projekt nie promuje żadnej konkretnej partii, komitetu, koalicji wyborczej lub poglądów politycznych, a wszystkie udzielone przez użytkowników odpowiedzi są anonimowe.

EUVOX został stworzony w 2009 roku przez konsorcjum akademickie pod nazwą Preference Matcher, w którego skład wchodzą naukowcy z uniwersytetów w Niemczech, Holandii i na Cyprze, oraz organizację pozarządową Kieskompas. Jest obecny w 40 krajach, wliczając wszystkie państwa Unii Europejskiej. Sponsorem projektu są dwie prestiżowe instytucje: Open Society Foundation – Inicjatywa na rzecz Europy (Fundacja Sorosa) oraz Dyrekcja Generalna ds. Komunikacji Parlamentu Europejskiego. Szczegóły: www.euvox2014.eu

Polskie wybory do Parlamentu Europejskiego, podczas których obywatele zdecydują, kto będzie reprezentować Polskę w grupie 751 eurodeputowanych, odbędą się w naszym kraju 25 maja 2014 roku. **(w)**

Z młodzieżą o eurowyborach

Centrum Studiów Wyborczych UMK w Toruniu oraz Biuro Informacyjne Parlamentu Europejskiego w Polsce realizują projekt *Wybory? Lubię to!*. Jego celem jest informowanie o uprawnieniach wyborczych wszystkich, którzy w majowej elekcji europejskiej będą mogli głosować po raz pierwszy. W ramach projektu przeprowadzone zostały badania ankietowe, zorganizowano serię spotkań ekspertów z uczniami szkół średnich oraz konferencję naukową. Patronat nad inicjatywą sprawuje Państwowa Komisja Wyborcza.

Idea kampanii *Wybory? Lubię to!* narodziła się w odpowiedzi na wyniki badań świadomości wyborczej i stosunku do partycypacji w głosowaniu osób młodych. Wynika z nich, że tylko niewielka część tej grupy posiada informacje na temat zasad prawa wyborczego, reguł oddawania głosu czy zakresu działalności organów, których skład wyłaniany jest przez obywateli. Biorąc pod uwagę ten stan rzeczy, CSW UMK w Toruniu postanowiło zorganizować akcję, w ramach której najmłodsi wyborcy mogli uzyskać lub pogłębić posiadaną już wiedzę o zbliżających się wyborach.

Najważniejszym elementem realizacji projektu było pięć spotkań teoretyków i praktyków wyborów z młodzieżą: w Toruniu, Warszawie, Gdańsku, Krakowie i Łodzi. Organizowano je co czwartek, począwszy od 27 stycznia br. Obejmowały emisję zrealizowanego przy współpracy TV UMK filmu edukacyjnego *Wybory do Parlamentu Europejskiego,* prezentację wyników badań przeprowadzonych wśród młodzieży w latach 2011 i 2014 oraz debatę uczestników z ekspertami projektu. W rolach tych występowali m.in.: sędzia Stefan Jan Jaworski, przewodniczący Państwowej Komisji Wyborczej; minister Kazimierz Wojciech Czaplicki, szef Krajowego Biura Wyborczego; prof. dr hab. Andrzej Sokala, kierownik CSW UMK w Toruniu; prof. dr hab. Krzysztof Skotnicki, kierownik CSW UŁ; dr hab. Piotr Uziębło, Uniwersytet Gdański, a także przedstawiciele Biura Informacyjnego PE w Polsce.

Inicjatywa została z entuzjazmem przyjęta przez adresatów, którzy pozytywnie ocenili film i zadawali podczas dyskusji wiele pytań. Dotyczyły one m.in.: praw wyborczych osób ubezwłasnowolnionych, głosowania poza miejscem zamieszkania, przeliczania głosów na mandaty czy zasad funkcjonowania Parlamentu Europejskiego i podejmowanych przez niego rozstrzygnięć. Projekt realizowany będzie do dnia głosowania w eurowyborach, a więc do 25 maja br. Do tego czasu młodzież może obserwować aktywność organizatorów na portalach społecznościowych, takich jak facebook i tweeter, czy przeglądać newslettery rozsyłane do wszystkich, którzy zechcieli organizatorom ujawnić swój adres mailowy.

Kwietniowa konferencja *Europejskie wybory młodych*, która odbędzie się w gmachu Sejmu RP, będzie okazją do szerokiej debaty nad jakością edukacji obywatelskiej w Polsce. W trakcie jej trwania zaprezentowane zostaną z tego zakresu rekomendacje, które opracowano w zespole CSW UMK na podstawie przeprowadzonych badań.

Paweł Raźny
CSW UMK w Toruniu

Uczestnicy spotkania *Wybory? Lubię to!* w Toruniu, 27 stycznia br.
Fot. Marta Skrzecz

Pod patronatem „Głosu Uczelni"

Wyzwania współczesnego prawa wyborczego

5 czerwca **Studenckie Koło Naukowe Prawa Wyborczego „Elektor",** działające na Wydziale Prawa i Administracji UMK, organizuje Międzynarodową Interdyscyplinarną Konferencję Naukową pn. ,,Wyzwania współczesnego prawa wyborczego" – edycja II.

Patronat honorowy nad konferencją sprawuje najwyższy organ wyborczy w RP – Państwowa Komisja Wyborcza. Patronat prasowy objęła redakcja „Głosu Uczelni".

Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Wyzwania współczesnego prawa wyborczego" ma charakter interdyscyplinarny. Jej celem jest bowiem wielopłaszczyznowe spojrzenie na problemy i wyzwania, z którymi boryka się dziś prawo i praktyka wyborcza. Wybory do Parlamentu Europejskiego 2014 oraz wybory samorządowe przypadające również w 2014 r. stanowić będą idealne tło dla rozważań nad stanem współczesnego prawa wyborczego, zarówno wśród ekspertów z zakresu teorii i praktyki wyborczej, jak również wśród doktorantów i studentów interesujących się ową tematyką.

Organizatorzy mają nadzieję, że konferencja pozwoli spojrzeć wszystkim jej uczestnikom na prawo wyborcze jako na samodzielną i niezwykle istotną dla każdego obywatela gałąź prawa, która stwarza szerokie pole do analizy i interpretacji. Konferencja ma również za zadanie umożliwić młodym adeptom nauki – studentom oraz doktorantom – krytyczną prezentację tematyki związanej z wyzwaniami i problemami wokół prawa wyborczego.

Wśród zaproszonych na konferencję specjalistów, którzy zasiądą w panelu eksperckim, wymienić należy m.in. przewodniczącego Państwowej Komisji Wyborczej – S. J. Jaworskiego, szefa Krajowego Biura Wyborczego – K. W. Czaplickiego, kierownika Centrum Studiów Wyborczych UMK, prof. A. Sokalę. Kolejne panele konferencyjne będą miały charakter studencki.

W zeszłorocznej, pierwszej edycji wzięło łącznie udział ok. 150 osób z niemal wszystkich ośrodków akademickich w Polsce. Referaty prezentowały bardzo wysoki poziom merytoryczny, zaś dyskusje obfitowały w cenne postulaty *de lege ferenda*. Na uwagę zasługuje także fakt, iż I edycja konferencji zorganizowana w marcu 2013 r. otrzymała wyróżnienie w ogólnopolskim konkursie kół naukowych, odbywającym się pod patronatem MNiSW – StRuNa 2013, w kategorii „Konferencja Naukowa Roku 2013". **(w)**

Szpital Biziela – anatomia sukcesu

O polskiej służbie zdrowia częściej słyszymy złe niż dobre rzeczy. Na dodatek placówki publiczne ukazywane są jakże często jako te gorsze na tle niepublicznych, jako te znacznie mniej efektywnie zarządzane, w których publiczne pieniądze nie są dobrze wydawane. Ale taki „czarny obraz" niekoniecznie musi odpowiadać rzeczywistości. Z tym większą satysfakcją w styczniowym numerze przekazaliśmy naszym Czytelnikom wiadomość, że Szpital Uniwersytecki nr 2 w Bydgoszczy znalazł się na pierwszym miejscu rankingu prestiżowego magazynu ,,Forbes", a drugi z UMK-owskich uniwersyteckich szpitali również został bardzo dobrze oceniony.

We wspomnianym rankingu brano pod uwagę trzy parametry: efektywność aktywów, rentowność sprzedaży oraz dynamikę kontraktu z NFZ. Szpitale były oceniane w trzech grupach: resortowe i kliniczne, wojewódzkie oraz gminne i powiatowe. Weryfikacji danych finansowych zawartych w Rankingu Szpitali 2013 r. dokonała firma doradcza Deloitte.

I przypomnijmy, że we wspomnianym rankingu Szpital im. dra Jana Biziela znalazł się nie tylko na pierwszym miejscu w kategorii szpitali resortowych i klinicznych, ale na dodatek zdobył też najwięcej punktów spośród wszystkich placówek ocenianych przez ,,Forbesa". Z kolei Szpital Uniwersytecki nr 1 im. dra Antoniego Jurasza znalazł się na 12 miejscu wśród 61 szpitali resortowych i klinicznych.

– Zmiany w naszej placówce zaczęliśmy od fundamentów. Przekonaliśmy lekarzy, profesorów do stworzenia wspólnej strategii dotyczącej przyszłości. Strategia, jako jedna z nielicznych w Polsce, została przygotowana głównie dzięki zaangażowaniu ordynatorów, którzy jako wybitni specjaliści w swoich dziedzinach mieli za zadanie rozwinięcie posiadanego potencjału usług medycznych, głównie dziedzin wysokospecjalistycznych oraz procedur unikatowych na skalę regionu, a nawet kraju. Najpierw stworzyliśmy strategię, potem nastąpiła lawina pomysłów – wyjaśnia Miłosz Piontek, dyrektor ds. finansowych Szpitala Uniwersyteckiego nr 2.

Sukces stał się faktem. Warto poznać jego genezę. To może być cenna wiedza także dla innych placówek. Jaka jest zatem „anatomia sukcesu"? Odpowiedzią na pytanie może być to, czego na temat zmian w sposobie działania i strukturze Szpitala Biziela dowiedzieliśmy się dzięki dyr. Piontkowi, który przyznaje, że wielospecjalistyczność szpitala i duże rozdrobnienie usług zdrowotnych zadecydowały o utworzeniu w szpitalu czterech pionów (mających na celu sprofilowanie szpitala). Z kolei w skład pionów wchodzą sektory, utworzone z oddziałów wraz z podległymi poradniami specjalistycznymi i pracowniami diagnostycznymi. Piony stanowią elastyczną strukturę organizacyjną – obejmują powiązane ze sobą specjalności medyczne, ale, co szczególnie ważne, pozwalają na lokowanie środków finansowych w pracownie diagnostyczne służące całemu pionowi, a organizacja leczenia staje się sprawniejsza i mniej kosztowna. Do szpitala trafiają pacjenci wymagający niejednokrotnie konsultacji kilku specjalistów. I dzięki takim rozwiązaniom specjalistyczne badanie diagnostyczne wykonywane jest tylko raz, a potem wyniki mogą być wykorzystane przez wszystkich specjalistów, bez konieczności powtarzania badania. Piony dysponują zaawansowaną aparaturę diagnostyczną i leczniczą, a to okazało się szansą na stworzenia w regionie silnych ośrodków – centrów.

– Powołaliśmy menedżerów oddziałów. Są to osoby będące niejako prawą ręką do zarządzania. Ze względu na wysoką

Fot. Andrzej Romański

UMK lepszy od Oksfordu

Osada wioślarska z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika zwyciężyła w Międzynarodowych Regatach Ósemek Wioślarskich w Krakowie. W zawodach zorganizowanych w ramach obchodów jubileuszu 650-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego uczestniczyło 9 ekip wioślarskich (w tym Cambridge i Oksford).

Rywalizacja na dystansie 1000 metrów odbyła się 11 maja przy Bulwarze Wołyńskim. Wioślarze z UMK najpierw okazali się najlepsi w swojej grupie, następnie w półfinale pokonali osadę gospodarzy (UJ) i w wielkim finale prześcignęli ósemkę wioślarską z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Tym samym wywalczyli Puchar Rektora UJ. III miejsce zajęła osada Uniwersytetu z Oksfordu.

Warto dodać, że osada z UMK otrzymała również Puchar Kanclerza UJ za najlepszy czas regat. **(w)**

Pod patronatem „Głosu Uczelni"

Kopernikańskie seminarium

VIII Kopernikańskie Seminarium Doktoranckie organizowane przez Wydział Chemii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika odbędzie się w dniach 25–27 czerwca w ośrodku „Gród Piasta" w Chomiąży Szlacheckiej k. Żnina. Patronat prasowy nad spotkaniem sprawuje „Głos Uczelni".

Spotkanie ma na celu prezentację częściowych wyników prac doktorskich, wymianę myśli i problemów badawczych oraz nawiązanie kontaktów osobistych pomiędzy doktorantami reprezentującymi uczelnie z całej Polski. Prezentacje ustne i posterowe odbywać się będą w 4 panelach tematycznych: nauki chemiczne, biologiczne, medyczne, fizyczne i techniczne. **(w)**

specjalizację wykonywanych procedur medycznych osoba pełniąca funkcję menedżera w danym oddziale zawsze wybierana była z tego oddziału. Najważniejszym kryterium wyboru danej osoby nie był wykonywany zawód, ale przede wszystkim osobowość i cechy interpersonalne, pozostawiając otwartą kwestię, czy będzie to lekarz, pielęgniarka, czy np. fizjoterapeuta – stwierdza dyr. Piontek.

Taki menedżer (a jest ich obecnie w szpitalu 26) ściśle współpracuje z ordynatorem i pielęgniarką oddziałową zarówno w kwestiach związanych z bieżącą działalnością oddziału, jak i w przypadku planowania budżetu czy planowania strategicznego. Menedżer na co dzień (poprzez funkcjonujące w szpitalu autorskie systemy informatyczne) ma dostęp do danych, które umożliwiają na bieżąco monitorowanie realizacji kontraktu na świadczenie usług medycznych oraz poziom wykorzystania potencjału sektora. Sporządzane miesięczne analizy przedstawiane są zarządowi. Każdy proponowany zakup nowego sprzętu musi być w pełni uzasadniony. W praktyce stwierdzenie „sprzęt dobrze wykorzystany" oznacza, że musi pracować od rana do wieczora.

– Dzięki takiemu controllingowi biznesowemu nasza placówka poprawiła wyniki finansowe. Mieliśmy zaległe zobowiązania, teraz jesteśmy na plusie – informuje dyr. Piątek. – Szpital to wielka fabryka, z praktyki wiemy, że im jest większa, tym trudniej nią rządzić.

O skali wielkości niech świadczy to, że Szpital Biziela przyjmuje rocznie 40 tysięcy pacjentów, udziela 250 tysięcy porad ambulatoryjnych. Ważne są zarówno koszty, jak i jakość obsługi pacjentów. W grudniu 2013 r. placówka pozytywnie przeszła audyt Centrum Monitorowania Jakości w Ochronie Zdrowia i uzyskała akredytację Ministerstwa Zdrowia.

Głębokie zmiany w zasadach funkcjonowania szpitala nie obyły się bez zwolnień pracowników (pracę straciło 100–150 osób z różnych grup zawodowych). Obecnie szpital zatrudnia 1700 osób.

Jednym ze źródeł sukcesu jest także i to, że udało się stworzyć zamknięty cykl obsługi pacjenta poprzez ścisłe powiązanie leczenia ambulatoryjnego i hospitalizacji w klinice.

– Realizacja świadczeń zdrowotnych opiera się na wzorcowej ścieżce obsługi pacjenta, w oparciu o zamknięty cykl leczniczy zgodnie z logiką Koła Deminga (PDCA) – tłumaczy dyr. Piontek. – Jest to nowatorski proces podejścia do usług medycznych. Koordynacja usług i płynny przepływ pacjentów wpłynęły na zwiększenie efektywności medycznej, jak i ekonomicznej świadczonych usług. Pacjent w jednym miejscu korzysta ze świadczeń zdrowotnych lekarza rodzinnego, ma przeprowadzone niezbędne świadczenia diagnostyczne, badania profilaktyczne, a w razie potrzeby kierowany jest do specjalisty. W przypadkach wymagających hospitalizacji wszystkie niezbędne badania diagnostyczne wykonywane są ambulatoryjnie w poradni. Pacjent na oddział szpitalny trafia zdiagnozowany, prosto na salę operacyjną, bez zbędnego oczekiwania na badania. Dalsza opieka pohospitalizacyjna odbywa się w tej samej placówce (z zaangażowaniem tego samego lekarza – przyp. red.).

To przełożyło się również na korzyści finansowe. Zmniejszenie liczby tzw. osobodni pobytu pacjenta oznacza bowiem ograniczenie kosztów obsługi przez personel medyczny, kosztów doby hotelowej, wyżywienia. Sprawca oszczędności to – kompleksowe leczenie schorzeń od początkowej diagnozy do leczenia powikłań, baza zgromadzonych danych o pacjencie umożliwiająca redukcję kosztów badań diagnostycznych, ten sam lekarz opiekujący się pacjentem – zarówno w poradni jak i podczas pobytu na oddziale. Powiązanie poradni z klinikami oznacza kompleksowość obsługi pacjenta.

– Postawiliśmy na krótki czas pobytu na oddziale szpitalnym i wykonywanie potrzebnych badań przed przyjęciem pacjenta. W efekcie czas leczenia szpitalnego skrócił się z 8 dni do 3,5 dnia. Jest to korzystniejsze zarówno dla nas, gdyż ponosimy niższe koszty, jak i dla pacjentów, ponieważ ze statystyk wynika, że przy pobycie przekraczającym 5–7 dni skokowo wzrasta ryzyko zakażeń wewnątrzszpitalnych – dodaje dyr. Piontek.

Jak zatem widać, trzeba było podjąć wiele działań, zastosować skutecznie w praktyce szereg nowatorskich pomysłów. Ale było warto – sukces organizacyjny przekłada się bowiem także na lepsze wykorzystanie potencjału szpitala oraz na sukces finansowy.

– Od trzech lat się bilansujemy, nasza kondycja finansowa jest coraz lepsza – tak podsumowała to w rozmowie z magazynem „Forbes" Wanda Korzycka-Wilińska, dyrektor Szpitala Uniwersyteckiego nr 2 im. Jana Biziela.

Winicjusz Schulz

Czy jeszcze istnieje nauka akademicka?

Nie będzie moim zadaniem danie prostej odpowiedzi, bo gdyby na to tytułowe pytanie odpowiedź była prosta, to po jednym zdaniu wykład można by zakończyć. Po drugie, niemal 200 lat temu Kazimierz Brodziński podał studentom Królewsko-Warszawskiego Uniwersytetu zasady wykładu akademickiego, wskazując, że nie należy powtarzać ustaleń zawartych w publikacjach, lecz trzeba pokazać warsztat. Więc to, z czym do Państwa przyszedłem, to jest nie tyle przekazanie jakiegoś skrótu (treści) książki, co pokazanie warsztatu i pokazanie tego, czego wprost w niej nie ma. Zwracał na to już uwagę Antoni Bolesław Dobrowolski, który w 1918 roku na łamach rocznika „Nauka Polska" wystąpił z postulatem pisania autobiografii twórczych. Pod wpływem filozofii Henriego Bergsona sugerował, by uczony podawał do publicznej wiadomości nie tyle fakty proste ze swojego życiorysu, lecz pokazywał, w jaki sposób myśl twórcza kształtuje się, skąd biorą się takie, a nie inne pomysły. Z polskich uczonych odpowiedzieli na to m.in. Florian Znaniecki, Maria Skłodowska-Curie i inni – tekstami autobiografii w przedwojennych rocznikach „Nauki Polskiej".

Gdyby mówić, na czym polega podstawowy problem, to zestawiłbym dwa zadania badawcze, które wykonuję – jedno w ramach Instytutu Historii Nauki PAN, tj. zadanie opracowania szóstego już tomu historii nauki polskiej, pokazującego losy jej po II wojnie światowej, aż do 1989 roku. Mniej więcej połowę tekstu będę przygotowywał (częściowo już przygotowałem) na temat obrazu polityki naukowej, jaką prowadzono po wojnie, i obrazu struktur organizacyjnych tzw. trzech pionów nauki polskiej, czyli uczelni, placówek Polskiej Akademii Nauk i tzw. jednostek badawczo-rozwojowych. Ale od 10 lat, dzięki uprzejmości redakcji „Forum Akademickiego", miesięcznika, który adresowany do środowiska akademickiego, ukazuje różne współczesne problemy, przygotowuję też coś (i to jest to drugie zadanie), co pierwotnie nazywało się kartkami z dziejów nauki polskiej i miało formę dwuszpaltowych artykułów, a przybrało postać mniej więcej dziesięciokrotnie większą, a mianowicie tę małą encyklopedię polskiej nauki akademickiej, zatytułowaną w pierwszej części „Zwierciadło nauki"*. Odwołuję się tu do Reja, który mówił, że każdy w zwierciadle – kto chce – może się przejrzeć, więc można się w tym dziele przeglądać.

Przygotowując wspomniane wydawnictwo, stanąłem przed dwoma problemami: po pierwsze – powszechnie mało jest znane, że encyklopedie były już pisane od XI wieku, równolegle z historią uniwersytetu i nie jest tak, jak propagandowo się twierdzi, że początkiem była Wielka Encyklopedia Francuska z okresu oświecenia. Encyklopedie mają za sobą bardzo długi rodowód. Po drugie – dostrzegłem, że oprócz encyklopedii, które zbliżone są do formuły leksykonu, słownika i ułożone są alfabetycznie, możliwe jest też tworzenie encyklopedii według układu haseł rzeczowych. Ta porządkowana wedle formuły, która jest zgodna z logiką alfabetu, nie jest zgodna z logiką myślenia, gdyż bezład pojęciowy, chaos z tym związany, powoduje, że taki układ encyklopedii jest praktycznie mało użyteczny. [Chociaż muszę się tu przyznać, że jako nastolatek czytałem ***Larousse'a*** w polskim wydaniu strona po stronie, ale po prostu miałem wtedy dużo czasu]. Zauważyłem także, że ogromną tradycją była encyklopedia artykułowa, a nie hasło-

Fot. Andrzej Romański

wa, czyli każde hasło powinno być pogłębione, powinno wyjść poza pojęcia i sięgać do głębi problemu, i mieć charakter nie pojęciowy, tylko problemowy – choć oczywiście pojęcia są kwestią podstawową.

Więc taki sposób porządkowania materiału, który przez 10 lat gromadziłem przy okazji wspomnianych publikacji w „Forum Akademickim", pojawił się gdzieś mniej więcej w połowie tej pracy, czyli od 5 lat już byłem gotowy do porządkowania problemowego, które zaraz spróbuję Państwu scharakteryzować… Do tego doszła metoda pracy, którą historycy najczęściej nazywają źródłową; wyszedłem z takiego założenia, a pisał o tym m.in. Florian Znaniecki na łamach „Nauki Polskiej" w 1925 roku w artykule o socjologii wiedzy, że nie powinniśmy cudzego tekstu swoimi słowami oddawać, tak jak to się często dzieje, tylko powinniśmy sięgać do oryginału, do źródła. Wypowiedź źródłowa polega na tym, że jeżeli przywołujemy jakąś koncepcję autora, to pokazujemy, co on sam na ten temat mówi, a nie co my sądzimy o tym, co on mówi. W ten sposób czytelnik ma możliwość obcowania z oryginałem. Gdybym miał scharakteryzować ilość wykorzystanych publikacji, to w mojej bibliotece domowej mam około 4000 specjalistycznych pozycji źródłowych dotyczących problemów związanych z organizacją nauki polskiej. Gdyby mówić, co jest jednym z odkryć, i to myślę kontrowersyjnych, to jest nim dostrzeżenie tego, że czynnikiem sprawczym w rozwoju nauki (zwłaszcza im bliżej czasów współczesnych) staje się działalność organizatorska, a nie – jak dawniej sądzono – wysiłek twórczy poszczególnych autorów. Mamy na ogół takie przekonanie, i sam je podzielałem, że fundamentem wielkiej nauki jest to, co ludzie piszą, co badają, co tworzą, natomiast okazuje się, że w ujęciu systemowym, nauka tworzona jest współcześnie zwłaszcza przez wysiłek organizatorski. Nie jest to co prawda czynnik działający jednoznacznie dodatnio, bo gdyby wymienić obszar, jakim jest biurokracja, to można by powiedzieć wręcz odwrotnie, że ten czynnik organizatorski jest czynnikiem często hamującym rozwój nauki. W tym zakresie odkrył to zjawisko już Tadeusz Czeżowski, bliski nam, bo profesor tego Uniwersytetu. W szkicu o uniwersytecie z 1946 roku zauważył, że po profesorze-badaczu, profesorze-dydaktyku, pojawił się trzeci typ – profesora-organizatora. Czeżowski z pewną rezerwą pisał o takich osobach, wskazywał, że ci, którym nie powiódł się wysiłek badawczy czy nie spełnili się dydaktycznie – choćby ze względu na kłopoty z komunikacją werbalną – poszli w kierunku działalności organizatorskiej, i tam realizują swoje talenty typu organizacyjnego. Czeżowski zaznaczył też, że zaczyna pojawiać się na horyzoncie profesor-polityk, czyli ten, który bezpośrednio zajmuje się polityką i przy pomocy manipulacji politycznej dochodzi do jakichś osiągnięć. Więc nie jest to zjawisko nowe, natomiast jak powiedziałem, ma niewątpliwie charakter systemowy.

O tym, że naukę trzeba oglądać systemowo, przekonywał przed wojną (1937) w rozbudowanym szkicu, w zbiorze poświęconym Stanisławowi Michalskiemu, Władysław Tatarkiewicz. Jest to o tyle nietypowe, że Tatarkiewicz jako historyk filozofii w zasadzie nie zajmował się jakimiś uogólnieniami o charakterze naukoznawczym, a ten jego szkic ma wyraźnie takiż charakter. Podstawową tezą Tatarkiewicza jest odejście od takiego schematu, który mówi, że historia nauki w zasadzie istnieje, odkąd świat istnieje, a przynajmniej odkąd istnieje cywilizacja grecko-rzymska, czyli że historia nauki ma co najmniej 2 czy 3 tysiące lat. Warto też zwrócić uwagę, że takie też są schematy: popularna praca Johna Bernala czy kalendaria pisane przez małżeństwo (lub rodzeństwo) o nazwisku Ochoa z Hiszpanii. Te kalendaria sięgają jeszcze dalej, mianowicie zakładają, że wynalazki o charakterze technicznym czy produkcyjnym początkują naukę i wobec tego historia nauki w takich ujęciach sięga epoki brązu czy epoki żelaza, co jest oczywiście dziwolągiem.

Natomiast Tatarkiewicz stwierdził, że mniej więcej 300 lat temu pojawia się nauka w znaczeniu systemowym. Jest to sprzeczne znów z wieloma tradycjami ujmowania historii nauki od początków istnienia uniwersytetów, bo wobec tego okazuje się, że nauka ma krótszą historię, nauka pojęta jako system. Wszystko to w jakiś sposób wiąże się z powszechnymi jeszcze nawet w końcu XIX wieku, ale w okresie międzywojennym szczególnie, eksplikowanymi tezami, że nie ma już jednej nauki – cytuję Ludwika Flecka, szkic z 1946 roku (ale zaczątkowo pisany jeszcze przed wojną). Ludwik Fleck twierdził, że istnieją tylko poszczególne dyscypliny, że takie zjawisko jak nauka jako taka, nauka w ogólności, przestała istnieć, że ludzie nauki mówią różnymi językami, że pojawiła się wieża Babel i w gruncie rzeczy nie ma niczego, co naukę by spajało. Systemowe ujęcie wspiera też – tę koncepcję Tatarkiewicza – w swoim artykule Izydora Dąbska. Przypomnę, że oboje wyrośli w szkole Kazimierza Twardowskiego, w szkole lwowsko-warszawskiej, chociaż powędrowali bardziej w kierunku historii filozofii, czego sam Twardowski nie uprawiał.

Teraz, co wyszło z takiego logicznego porządkowania? Na czym by ten logiczny układ nauki polegał? Podstawowe kategorie, które strukturyzują rzeczywistość, to idee nauki akademickiej, ludzie tę naukę reprezentujący, struktury organizacyjne i wreszcie dzieła, które ludzie tworzyli. Gdyby z tego punktu widzenia spojrzeć na wielotomową „Historię nauki polskiej" pod redakcją prof. Bogdana Suchodolskiego, to tworzy ona pewien paradygmat, w którym ja zresztą się wychowałem, ponieważ mój doktorat i habilitacja wypływały z pomysłów prof. Suchodolskiego i prof. Bogusława Leśnodorskiego. Można powiedzieć, że historia nauki polskiej jest dość dobrze reprezentowana, jeśli chodzi o ukazanie dzieł, nieźle reprezentowana, jeśli chodzi o ukazanie struktur organizacyjnych nauki. Niestety o wiele słabiej prezentuje się w warstwie, która dotyczy ludzi nauki (tu cytuję określenie Floriana Znanieckiego, bo taki termin jest chyba najwłaściwszy), natomiast całkowicie beznadziejnie, żenująco prezentuje się w sferze ukazania idei tworzących naukę akademicką. To zjawisko nie przypadkiem określane jest zjawiskiem dekapitacji, bo tak można by je określić. Jest ono świadomym założeniem polityki prowadzonej przez władze komunistyczne. Do tego najpierw doszedłem, ponieważ moje pierwsze podstawowe badania polegały na eksploracji archiwów partyjnych, archiwów ministerialnych – na badaniu problemów polityki wobec nauki prowadzonej w Polsce w okresie stalinowskim, łącznie z dotarciem do aktorów wydarzeń. Miałem to szczęście, że rozmawiałem nawet dwukrotnie z Jakubem Bermanem. Dostałem się do niego poprzez Adama Schaffa. Rozmowy te były dla mnie wstrząsające, dlatego że były, mówiąc obrazowo, prowadzone „w oku cyklonu". W pierwszej – bardzo obszernej – byłem nazywany towarzyszem, w następnej już nie – widocznie sprawdzono, że „towarzyszem" nie jestem. Przyznam się tu przed Państwem, gdyby taką głęboką interpretację podawać, że jestem wprawdzie sierotą (ojciec zginął w czasie okupacji), ale wychowywał mnie intelektualnie wuj, mjr Henryk Trojańczyk, który był szefem kontrwywiadu polskiego państwa podziemnego; rozmowy z nim i sposób wychowania przygotowały mnie do tego, żebym umiał zetknąć się z osobami w tym epicentrum władzy.

Odkryłem, że jeśli czyta się wspomniane tomy „Historii nauki polskiej", to występuje problem pewnego względnego nadmiaru historii (czy historyzmu), polegający na tym, że mniej więcej połowa materiału to informacje o charakterze ogólnohistorycznym. Historycy nauki oddzielili część ogólną o warunkach uprawiania nauki od części szczegółowej, mówiącej o rozwoju poszczególnych nauk, którą przedstawiają nie tyle historycy,

co ludzie wykształceni, jak matematycy, fizycy, chemicy. Przedstawiają bardzo kompetentnie, ale z punktu widzenia rozwoju historii danej dyscypliny. Natomiast w części ogólnej, zwłaszcza w generalnych zarysach historycznych, występuje kwestia nadmiaru zdarzeń historycznych. Mój sposób podejścia do tych problemów jest dwojaki: z jednej strony bardzo szanuję historię, m.in. jestem nie tylko prawnikiem, lecz także historykiem wykształconym na Uniwersytecie Warszawskim (ćwiczenia prowadził ze mną np. prof. Henryk Samsonowicz czy prof. Antoni Mączak), więc warsztat historyka w miarę poznałem, ale z drugiej strony występuje oto taki problem, że jeżeli na tytułowe pytanie „czy jeszcze istnieje nauka akademicka" chcielibyśmy odpowiedzieć, to najpierw musielibyśmy zidentyfikować i odpowiedzieć na pytanie, czym jest nauka akademicka. A jeżeli weźmiemy pod uwagę te 6 tomów „Historii nauki polskiej", to z całym wielkim szacunkiem dla nich – ja zresztą jestem jednym z autorów tomu piątego – trudno jest odpowiedzieć na to pytanie. Przede wszystkim dlatego, że nie ma w tym opracowaniu systemowego podejścia do spraw nauki.

Jaki porządek wyłonił się z tego założenia, że przygotowuję analityczne problemowe artykuły na temat polskiej nauki akademickiej, a jednocześnie chcę pokazać je w pewnym uporządkowaniu? Otóż, gdyby mówić od początku, to trzeba zapytać, czym jest nauka akademicka, a dokładniej – jak ją definiowano w toku kilkusetletniej działalności uczonych i jak wyłaniała się autodefinicja samej nauki. Jest to wyjątkowo ciekawe zagadnienie, część materiałów jest publikowana, a część trzeba znaleźć pośrednio. Problemem jest zmieniający się nie tylko kontekst historyczny, lecz przede wszystkim zmieniająca się mentalność, zmieniające się postrzeganie spraw nauki.

Ostatnim hasłem jest nauka polska na obczyźnie, ostatnią tezą, która jest w tym artykule postawiona, jest teza, że w wyniku działań władz komunistycznych w okresie stalinowskim nauka polska znalazła się na obczyźnie we własnym kraju. Jest to pewien paradoks, okazuje się, że to, co wprowadzano w Polsce, było w praktyce świadomym programem niszczenia podstaw nauki akademickiej, zdefiniowanej jako nauka burżuazyjna (taką nazwę wtedy stosowano). Wielkich uczonych, zwłaszcza humanistów, nazywano kułakami nauki. Był to okres walki z kułactwem i taka propagandowa klasyfikacja prowadziła do zdyskredytowania w opinii publicznej autorytetów uczonych.

Przy tej okazji pojawiały się całkowite reinterpretacje obszaru objętego pojęciem nauki, mianowicie od lat sześćdziesiątych w doktrynie prawa administracyjnego czy finansowego wpajano przekonanie, że istnieją dwa segmenty: nauka i szkolnictwo wyższe, dwa tytuły budżetowe. (Do niedawna były to dwa rozdzielne resorty.) Nieprawda w tym ujęciu zawarta polega na tym, że problematyka studencka, patrząc na całą ośmiowiekową historię nauki, głęboko tkwiła w samej nauce. Czyli studenci, życie studenckie, życie akademickie, mówiąc nieco szerzej, było całościowe. Inaczej mówiąc: w historii nauki polskiej powinno znaleźć się miejsce dla spraw związanych z życiem studenckim (!). Żeby pokazać, na czym polega uwzględnienie problematyki studenckiej – te kwestie znajdują się w ostatniej części mojej encyklopedii – wskażę, że istniały w ramach nauki akademickiej trzy filary życia studenckiego, na których się ono opierało: najstarszym były korporacje akademickie, drugim – bratnia pomoc i trzecim – koła naukowe. Korporacjom akademickim zarzucono faszyzację i całkowicie uniemożliwiono im wznowienie działalności. Bratnia pomoc działała bardzo krótko i została praktycznie zniszczona. Koła naukowe, które działały po 1950 roku, były całkowicie odmienną formą działania niż te dawne koła naukowe, które zresztą – poza trzema kołami spośród 250 przed wojną – używały nazwy koło i nazwy dyscyplinowej, czyli było koło filozofów, socjologów itd. Władze komunistyczne świadomie stosowały taką technikę działania (widać to nawet we współczesnych wydarzeniach politycznych) – to metoda *à rebour*, metoda odwracania kota ogonem, mówiąc potocznie – wprowadzały nazwy dawne, tradycyjne, także takie jak „nauka akademicka", do stanów, które im nie odpowiadały. Logicy nazywają to desygnatami danego pojęcia. Jest to bardzo dobry typ oglądu rzeczywistości, mianowicie nie tylko dostrzegamy pojęcie, ale pytamy się, jak wyglądają desygnaty tego pojęcia, jakim obiektom można taką nazwę przypisać. Zawdzięczam jednemu z filozofów marksistowskich, dr. Wawrzyniakowi stosowanie takiej zasady, że na ideę powinniśmy patrzeć poprzez operacjonalizację tej idei, czyli gdybym miał powiedzieć, jaka jest wolność nauki, to rekonstruuję, czym ta wolność nauki była, jak ją pojmowano, w jaki sposób do niej się odwoływano – także w płaszczyźnie konstytucyjnej, bo przed wojną tak to było. Ideę należy zoperacjonalizować, czyli pokazać, jak ona w realiach życia organizacyjnego, życia akademickiego się przełamuje, jak ona rzeczywiście wygląda – czyli porzucić problem patrzenia na idee tylko przez pryzmat wielkich kategorii pojęciowych, lecz także spojrzeć na to, jak wyglądają realne mechanizmy funkcjonujące w życiu, w tym przypadku w życiu akademickim.

Z wyżej wymienionego punktu widzenia istotne są ustawowe granice wolności nauki. Jako prawnik zauważyłem, że podstawowe kategorie pojęciowe były definiowane w materiale normatywnym (ustawodawczym), ważne jest, co ludzie rozumieją obiegowo przez dane pojęcie, ale dla prawnika konstytucjonalisty jest istotne to, co w wyniku często wielomiesięcznych debat środowiskowych, różnego rodzaju wewnętrznych aktów, projektów, propozycji z tego się wyłoni, jaka powstanie definicja normatywna – ponieważ ta definicja jest „zoperacjonalizowaniem" tej idei. Wobec tego w swojej pracy wielokrotnie cytuję ustawodawstwo – najpierw austriackie, później austro-węgierskie, sięgam do ustawodawstwa rosyjskiego i bogatego ustawodawstwa międzywojennego – także w płaszczyźnie przepisów wykonawczych, a także w płaszczyźnie wewnętrznych instrukcji, kierowanych przez władze ministerialne do kręgów urzędniczych – jak należy interpretować dane pojęcie. Jest to wspaniały materiał nie tylko o charakterze tylko czysto pojęciowym, czysto prawnym, ale także ułatwiającym kategoryzację analityczną rzeczywistości.

Wspomniane zależności odkrył Marks, pisząc o konstytucji pruskiej. Zauważył mianowicie, że to, co ustawa zasadnicza przyznaje, jest okrawane w przepisach wykonawczych (w monetach to były obrzynki, które władze pruskie m.in. nam serwowały). Więc na pytanie, co robi władza ministerialna, trzeba odpowiedzieć: władza ministerialna na szczeblu wykonawczym konstruuje obrzynki idei. Coś tam z tego oczywiście zostaje, ale w bardzo okrojonym zakresie.

W czasie obrad I Zjazdu Nauki Polskiej w 1920 roku, gdy polskie środowisko akademickie konstruowało się po okresie zaborów, zastanawiano się nad problemem tożsamości nauki, w domyśle – chociaż nie używano wtedy tego dodatku w sposób ciągły – nauki na poziomie akademickim. Przed wojną wyraźnie w ustawach było zaznaczone, że istnieją szkoły akademickie i istnieją wyższe szkoły zawodowe, nie mówiąc o szkołach niższych szczebli. W tym czasie wskazano, że tylko 15 uczelni zasługuje na miano szkoły akademickiej, inne były nieakademickie. Wprawdzie były takie, które do akademickości zmierzały, ale dla czystości wywodu nie będę o tym teraz mówił.

Ta kategoria akademickości była utrzymana w dekrecie o organizacji nauki i szkolnictwa wyższego wydanym w październiku 1947 roku, ale już w ustawie o szkolnictwie wyższym z października roku 1951 została skasowana. Czyli nasz Uniwersytet, gdyby posłużyć się tym przykładem, był szkołą akademicką,

według kategorii prawnych, jedynie do 1951 roku. Co wówczas nastąpiło? To, co w górnictwie nazywa się tąpnięciem. To, co obiegowo nazywa się równaniem w dół. Mianowicie został skasowany, w ramach tej ogólnej polityki dekapitacji, podział szkół wyższych na akademickie i nieakademickie. Wytworzyło się wtedy pojęcie obiegowe „system szkolnictwa wyższego", a wyszło z użycia pojęcie „szkoła akademicka". Także w nazwach ustaw zaczął pojawiać się „system szkolnictwa wyższego".

Ta polityka nie była w żadnym przypadku likwidacją zjawiska, które charakteryzował Ludwik Fleck, że nie ma już jednej nauki, wobec czego tworzymy „system szkolnictwa wyższego", aby uzyskać jakąś jedność. Ta forma łączenia była typowo biurokratyczna. Na pytanie, co to znaczy „system szkolnictwa wyższego", trzeba odpowiedzieć, że jest to struktura o kształcie hierarchicznej piramidy, której wierzchołkiem jest ministerstwo. Tego rodzaju struktura była popularna we francuskiej doktrynie administracyjnej, nie tylko do spraw oświatowych, i przeszła do koncepcji Komisji Edukacji Narodowej. Na ogół słychać zachwyty nad oświeceniem i jego dorobkiem, ale pamiętajmy, że należy do niego biurokracja, także w Polsce. Wtedy narodziły się systemy zarządzania, także dziedzinami kultury, bo po krótkim okresie, kiedy były Szkoła Główna Krakowska i Szkoła Główna Litewska w Wilnie, pojawił się Wydział Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (początkowo była to komisja). Później w ramach rusyfikacji czy germanizacji pojawiły się bezpośrednio aparaty ministerialne. Na ogół było to łączone z polityką oświatową i polityką wobec wyznań religijnych. Z punktu widzenia prawnego, mimo że do dziś w wielu aktach prawnych, także wykonawczych, pojawia się określenie „akademickość", mimo że mówi się o „szkołach akademickich" – trzeba powiedzieć, że ta kategoria wyróżnienia prawnego obecnie nie istnieje. Istnieją szkoły wyższe, niektóre z uprawnieniami nazywanymi akademickimi, ale nie ma szkół akademickich jako takich.

Akademickie były również towarzystwa naukowe, nie tylko cztery przedwojenne wielkie towarzystwa akademickie: Polska Akademia Umiejętności, Towarzystwo Naukowe Warszawskie, Towarzystwo Naukowe we Lwowie i Akademia Nauk Technicznych. Po wojnie, w celach obronnych akademizowały się towarzystwa w drodze wewnętrznych aktów prawnych w Toruniu i w Poznaniu w 1947 roku. To oznacza, że obecni członkowie Towarzystwa Naukowego w Toruniu należą do instytucji, której do dziś przysługuje nazwa towarzystwa ogólnego, naukowego, typu akademickiego. To jest ukryte w podwójnej strukturze, gdzie mowa jest o kompetencjach towarzystwa naukowego w stosunku do ogólnego gremium składu członkowskiego. Takie rozwiązanie w Poznaniu przyjęto już po I wojnie światowej. W Łodzi i Wrocławiu istnieją dwa towarzystwa naukowe ogólne, które przywołały taką ogólną akademicką strukturę, ale w ograniczonym zakresie, bo przede wszystkim nie zastosowały *numerus clausus*. To pojęcie w okresie przedwojennym obrosło bardzo przykrym kontekstem „getta ławkowego", ale jest ono tak stare, jak nauka akademicka – jest neutralne politycznie i ideologicznie. Oznacza po prostu tyle, że istnieje wyznaczona liczba członków (czy studentów), których można przyjąć, i istnieje ich kategoryzacja na tych, którzy są członkami czynnymi, i tych, którzy są członkami korespondentami. Pojawia się tu też cenzus naukowy, czyli w sektorze towarzystw naukowych kategoria akademickości przetrwała, ale na ile anemiczne one są i na ile władza utrzymuje je w tym stanie – każdy z nas widzi. Z tego punktu widzenia kategoria akademickości gdzieś u nas krąży, nawet mamy czasopismo „Forum Akademickie", a jego po-

Fot. Andrzej Romański

przednik to „Przegląd Akademicki". Więc słowo „akademicki" jest przywoływane, ale bez znajomości treści.

Jak mówiłem, gdy na I Zjeździe Nauki Polskiej zaczęto szukać tożsamości nauki akademickiej, skonfrontowano pojęcie nauki z pojęciami gospodarki, państwa i społeczeństwa, szukano sztuki, kultury, to jest tego, co charakterystyczne. Szukano odpowiedzi definicyjnej. Poszedłem tym śladem i pokazuję, czym jest nauka w stosunku do filozofii, która jest pojęciem znacznie szerszym od pojęcia nauki. Trzeba dodać, że przed wojną, zwłaszcza w ramach katolickiej nauki społecznej, odwoływano się do bezpośredniego związku ze społeczeństwem i uważano, że szansą dla nauki, jeśli ma ona gdzieś mieć mecenasa, jest szukanie go w społeczeństwie. Jest hasło „nauka a politykowanie". Przed wojną dla wszystkich, którzy uprawiali naukę akademicką, było jasne, że wolności nauki zagraża po pierwsze biurokracja, administracja i ministerstwo. Dlaczego? Bo mechanizmy władzy spowodowały, że dyspozycyjność znalazła się po stronie urzędniczej, natomiast ludzie nauki wówczas uważali, że „pani Zosia" na wszystkim może znać się lepiej niż profesor, nawet na nauce.

Prof. Tadeusz Kotarbiński opowiadał mi, jak w 1950 roku (w tym czasie były już rektor Uniwersytetu Łódzkiego) siedział na korytarzu w ministerstwie, jako już wtedy człowiek dostojny, a do tego lewicujący, czyli raczej wygodny dla władzy. Siedział sobie na krzesełku, a pani dyrektor gabinetu ministra Lichaczewska, widząc go, zapytała, co profesor tutaj robi. A on powiedział, że czeka, aż pani Zosia go przyjmie, bo w tej chwili jest zajęta i kazała czekać. Jest to przykład pokazujący, jak układały się relacje między władzą administracyjną a władzą akademicką. Jakieś trzy lata temu miałem tu referat „Uniwersytet profesorów", którego główna teza mówiła, że uniwersytetem powinni rządzić profesorowie – w końcu najbardziej kompetentni w swoich własnych uniwersyteckich władzach. Oni wyłaniają swoje władze w wyborach uniwersyteckich, a uniwersytet w ramach niezależności organizacyjnej stanowi względnie odrębną jednostkę, która powinna posiadać coś więcej niż zwykły samorząd, tj. autonomię. Z grecka i łacińska słowo to oznacza zdolność tworzenia własnych praw, przede wszystkim statutu i przepisów wewnątrzorganizacyjnych – kierowania się nimi bez ingerencji z zewnątrz.

Gdyby zapytać o traumę polityczną, niewątpliwie po raz pierwszy pojawiła się ona w czasie zaborów, czyli utraty niepodległości, przy czym nieco mniejsze były uciążliwości w Galicji, aczkolwiek dla profesorów obowiązkowe były tam mundury zamiast tóg, a za nieprzestrzeganie tej zasady stosowano dotkliwe sankcje. Natomiast trauma biurokratyczna zrodziła się w 1922 roku, w warunkach niepodległego państwa polskiego, kiedy ministerstwo orzekło, że wszystkie czynności o charakterze biurowym, które do tej pory były w ministerstwie, zwłaszcza sprawy gospodarki budżetowej, przechodzą w gestię autonomicznych uczelni. Wyglądało na to, że ministerstwo pozbawia się władzy na rzecz uczelni, oddając im wszystkie sprawy budżetowe, płacowe itd. Wcześniej z Poznania wysłano zwiad do Uniwersytetu Warszawskiego, żeby zobaczyć, jak wygląda personel administracyjny. Okazało się, że administracja liczyła kilkanaście osób, do czego można by doliczyć tzw. obsługę, to jest woźnych, kancelistów, posyłkowych. Nie było budynku rektoratu, który jest produktem dopiero Polski Ludowej. W każdym razie po tej operacji pojawiły się na uniwersytetach księgi buchalteryjne, w których trzeba było opisywać m.in., „która baba pełła, gdzie chłop gnój z wozu zrzucał, ile go zrzucił, w rozbiciu na każdy dzień" itd. Pojawiła się więc buchalteria, która nauce nie sprzyjała, tylko ją dusiła. W nauce niemieckiej, zdaje się, każdy profesor ma swojego sekretarza technicznego, czyli takiego pracownika administracyjnego, który zdejmuje z niego uciążliwości administracyjne. A u nas już w latach dwudziestych stało się wręcz odwrotnie, bo na profesorów narzucono obowiązki o charakterze administracyjnym, natomiast ministerstwo z aparatu usługującego, ze służby przeszło do kategorii władczej i zarządzającej. To kompletnie inna sytuacja, bo „pani Zosia" decydowała, czy prof. Kotarbiński dostanie środki na zjazd filozoficzny, czy nie dostanie. W dużym stopniu zależało to od jej humoru, przynajmniej tak twierdzili złośliwi.

Stanąłem przed problemem „wiara a nauka". Przed wojną, jak mówiono o wielkich strukturach organizacyjnych, dostrzegano przede wszystkim państwo, aparat etatystyczny i jego potęgę. Mówiono, że w zestawieniu z państwem nauka grzęźnie w biurokracji. Prof. Tadeusz Lehr-Spławiński na inauguracji roku akademickiego na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1946 roku powiedział: „O polityce tu się nie mówi". Zatem na uniwersytetach, jeśli była mowa o państwie, to szanowano z daleka jego siłę. Jak swego czasu współtworzyłem Komitet Badań Naukowych (KBN), to okazało się, że ta demokratyczna struktura tonie w kręgach władzy, ponieważ przewodniczący KBN ma rangę ministra, ale ministrem nie jest. Dlatego ze wszystkich możliwych stron płynęły sygnały, aby koniecznie przekształcić urząd przewodniczącego KBN w urząd ministra nauki, co miało pomóc w sprawach budżetowych. Jednak ta argumentacja nie wynikała z interesu nauki, tylko z realiów funkcjonowania układów administracji. Wracając do spraw Kościoła, do czasów oświecenia uniwersytety, zwłaszcza w Krakowie i we Lwowie, traktowane były jako „filia ecclesiae", córy Kościoła, wewnętrzne części struktury organizacyjnej Kościoła. Tytuł „profesor" pochodzi od frazy „professio fidei", czyli od wyznania wiary, którego wymagano od profesorów początkowo tylko na wydziale teologicznym. Kiedy pojawiła się reformacja, trzeba było stwierdzić, czy nauczanie będzie przebiegać zgodnie z wyznaniem Kościoła rzymskokatolickiego. Stąd właśnie wzięli się profesorowie. Nigdy natomiast nie było ciężaru ingerencji Kościoła rzymskokatolickiego w działalność uniwersytetów, które się rozwijały, promowały, kształciły. Przywoływali to m.in. profesorowie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego przed wojną, a także ks. prof. Aleksander Wóycicki, ostatni rektor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, w 1938 roku w wykładzie inauguracyjnym. Opieka i sąsiedztwo Kościoła nie przyniosły nauce akademickiej żadnego nieszczęścia. Co więcej, w tamtych realiach przecież nauka akademicka się zrodziła.

Co zaś zrobiła władza ludowa? Najprościej mówiąc, zniszczyła naukę akademicką, co najlepiej można pokazać na przykładzie fundacji. Myślę o wspaniałej Fundacji Józefa Maksymiliana Ossolińskiego (Ossolineum), o Fundacji Narodowej Kórnickiej, która dzięki darowi Władysława Zamoyskiego została zawiązana w 1926 roku, o Kasie im. Józefa Mianowskiego, nazywanej kiedyś „prywatnym ministerium nauki". Podczas okupacji Niemcy zablokowali działalność tych wszystkich instytucji, ale nie naruszyli ich struktury majątkowej ani nie dokonali konfiskat zasobów muzealnych. Co zaś zrobiła władza sowiecka? Już w 1939 roku Ossolineum zostało de facto upaństwowione. W formie legendy związanej z nazwiskiem Jerzego Borejszy mówi się, że po wojnie Ossolineum wróciło w polskie progi i zaczęło działalność we Wrocławiu. To nieprawda, bo rząd socjalistycznej Ukrainy „podarował" nam tylko część zasobów dawno już upaństwowionego Ossolineum. W skład tego „daru" weszło 60 proc. zasobów książkowych, za to nie oddano nic z rękopisów ani czasopism. Jeśli chodzi o zbiory Muzeum Lubomirskiego, które tam się znajdowały, nie przekazano również nic. Zatem struktura organizacyjna Ossolineum powoli obumierała. Podobne były losy pozostałych fundacji. Jeśli pojawiały się w ogóle jakieś pomysły na to, co z nimi zrobić, to zaczynano od upaństwowienia, co samo w sobie jest idiotyczne, bo przecież fundacja nie może być instytucją państwową. 22 kwietnia 1952 roku jednym dekretem rządowym władza ludowa skasowała wszystkie fundacje w Polsce, skonfiskowała ich majątek, zakazała ich odtwarza-

nia, a także tworzenia nowych fundacji. Dopiero w 1984 roku pojawiła się pierwsza w PRL fundacja, mianowicie Fundacja na rzecz Rolnictwa, dzięki zgodzie gen. Jaruzelskiego. Co dziś mają fundacje? Nie mają swoich dawnych zasobów, zerwano ich ciągłość organizacyjną. Fundacje obecnie są obszarem biedy. Dlaczego mówię o tym przy sprawach nauki akademickiej? Bo fundusze, jakie przyznawały niegdyś fundacje, były alternatywnym źródłem finansowania nauki, na szacowanym poziomie 50 procent. Czyli nie był to jakiś skromny dodatek, a połowa budżetu (!). Nie mówię o fundacjach działających na rzecz studentów, a gdyby je doliczyć, to jeszcze lepiej by to wyglądało.

Gdyby chcieć powiedzieć kilka słów o ludziach nauki, trzeba dostrzec, że bardzo usilnie lansowano i lansuje się nadal pojęcie „pracownika nauki". Chodzi o osoby etatowo zatrudnione w sektorze nauki. Florian Znaniecki uważał, że pojęcie „ludzie nauki" jest o wiele bardziej nośną kategorią, ponieważ obejmuje również miłośników nauki, czyli tych ludzi, którzy promują naukę i działają na jej rzecz, czyli m.in. dawną arystokrację, którą często obarcza się winą za zgubienie Polski. Niesłusznie, bo niemal wszystkie wielkie fundacje w XIX w. były tworzone przez rodziny arystokratyczne. Po wojnie, na KUL poza optyką władzy rodziny ziemiańskie ufundowały sale, które funkcjonują do dziś. Florian Znaniecki mówił o „arystokracji nauki". Mianowicie ludzie nauki to z greki „aristos", czyli ci najlepsi, najbardziej kompetentni, najlepiej powołani. Kto powinien rządzić krajem? Może niekoniecznie profesorowie, którzy są kompetentni w obszarze nauki i nią powinni się zajmować, i nią powinni rządzić. W przedwojennej pracy Ernsta Kretschmera pojawia się jeszcze kategoria „ludzie genialni". Sprawa dotyczy psychologii twórczości związanej z predyspozycjami do pracy badawczej i pełnienia roli uczonego. Otóż te predyspozycje kiedyś traktowano w kategoriach „iskry Bożej", daru otrzymanego od Pana Boga. Mówiono też jednak bardzo wyraźnie o tym, o czym przeczytałem w kilku pracach naukoznawczych, że potrzebna jest pracowitość. Konstrukcja jest taka, że pracowitość jest podstawą, a do tego przydatna jest genialność, bo sama pracowitość nie wystarczy do osiągnięcia wspaniałych rezultatów. W swojej pracy poruszam też problem kobiet w nauce, ale nie w takim sensie jak „gender studies", ale w oparciu o materiał historyczny.

W mojej encyklopedii nie znalazło się pojęcie „życie intymne uczonych", ponieważ zostałem poproszony o pominięcie tej kwestii. Zamieściłem w niej natomiast pojęcie „ekskluzywizm krakowski", które opisał prof. Henryk Barycz w swoich pracach na temat historyków dziewiętnastowiecznych pracujących na Uniwersytecie Jagiellońskim, jako zjawisko polegające na tym, że w konkursach na ogół kandydowało wielu profesorów, ale tak się zawsze składało, że wygrywał miejscowy. Odkryłem, że w pewien sposób jedni drugich ograniczali, czyli w pewnego rodzaju grach środowiskowych wszyscy są ofiarami, ponieważ jeśli jeden padnie ofiarą w jednej sytuacji, to w następnej sytuacji on już ofiarą nie jest, tylko motorem jakichś działań. Wynikają z tego bardzo ciekawe problemy etyczne, które konstruują środowisko akademickie. Pokazują one, jak skomplikowane są stosunki międzyludzkie.

Piotr Hübner

Tekst spisali i przygotowali do druku:
Wojciech Streich i **Sławomir Jaskólski**

Tekst autoryzowany

[Wykład prof. dr. hab. Piotra Hübnera z Instytutu Socjologii UMK pt. „Czy jeszcze istnieje nauka akademicka?", wygłoszony w ramach cyklu Otwarte Spotkania Klubu Profesora UMK im. Ludwika Kolankowskiego. Impreza odbyła się 12 marca br. w Sali im. Konrada Górskiego w Collegium Maius, przy ul. Fosa Staromiejska 3.]

* P. Hübner, *Zwierciadło nauki. Mała encyklopedia polskiej nauki akademickiej*, PAU, Kraków 2013, ss. 824.

Regulamin IV konkursu „Wspomnień absolwentów"

1. Organizatorem konkursu jest Stowarzyszenie Absolwentów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.
2. Przedmiotem konkursu są następujące obszary tematyczne:
   - **Nasi nauczyciele i nasi studenci** – wspomnienia absolwentów o nauczycielach akademickich UMK lub nauczycieli akademickich o swoich współpracownikach i wychowankach.
   - **Nasze studia** – wszelkie wspomnienia i opracowania dotyczące Uniwersytetu, obejmujące lata od jego powstania do chwili obecnej, uwzględniające zarówno wydarzenia na poszczególnych wydziałach jak i na całej Uczelni.
   - **Nasz Uniwersytet w wierszu, rysunku i anegdocie**.
3. W konkursie mogą brać udział absolwenci, studenci oraz byli i aktualni pracownicy Uczelni, a także osoby posiadające jakiekolwiek materiały i wspomnienia (dotychczas niepublikowane) – dotyczące UMK.
4. Na konkurs można nadsyłać prace innych osób, które wyraziły na to zgodę (wymagane jest dołączenie oświadczenia wnioskodawcy, autora wspomnień lub jego spadkobierców).
5. Autorzy wspomnień mogą nadesłać kilka prac, po jednej z obszarów tematycznych wymienionych w pkt. 2.
6. Wspomnienia i opracowania powinny mieć formę maszynopisu o objętości do 1 arkusza autorskiego (ok. 20 stron) formatu A-4. W szczególnie uzasadnionych przypadkach przyjmowane będą opracowania w formie rękopisu. Do opracowań mogą być dołączane kopie dokumentów, rysunki, fotografie, plakaty oraz materiały dźwiękowe lub filmowe. Po zakończeniu konkursu załączniki mogą być zwracane ich nadawcom.
7. Autorzy opracowań przenoszą na Stowarzyszenie Absolwentów UMK wszelkie prawa autorskie i wydawnicze.
8. Prace należy nadsyłać listownie na adres: Stowarzyszenie Absolwentów UMK, ul. Gagarina 39, 87-100 Toruń, lub też pocztą elektroniczną na adres: absolwent@umk.pl
9. **Termin nadsyłania prac upływa z dniem 15 września 2014 roku.**
10. Zarząd Stowarzyszenia powoła jury konkursu, które dokona wyboru najciekawszych prac.
11. Autorzy trzech najciekawszych opracowań otrzymają nagrody ufundowane przez Stowarzyszenie Absolwentów UMK i sponsorów konkursu. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo innego podziału nagród.
12. Przewiduje się możliwość opublikowania opracowań nadesłanych na konkurs na łamach „Absolwenta" i w formie publikacji zwartej.
13. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo dokonywania zmian (np. skrótów) w nadsyłanych materiałach.
14. Rozstrzygnięcie wyników konkursu nastąpi w ciągu dwóch miesięcy po upływie terminu zakończenia przyjmowania prac.

Czas reform (2)

Kontynuujemy cykl „Czas reform". Przypomnijmy, że jest to cykl publikacji poświęconych reformom organizacyjnych i finansowym na poszczególnych wydziałach UMK. Więcej uprawnień dla wydziałów, ale i zarazem więcej odpowiedzialności – to wszystko ma doprowadzić do zbilansowania finansów całej uczelni.

„Głos" poprosił wszystkich dziekanów z toruńskiego kampusu o odpowiedzi na szereg tych samych pytań. Pytaliśmy o planowane działania oszczędnościowe, o to, które z nich traktowane są priorytetowo, o możliwą redukcję zatrudnienia i na jakich zasadach, o działania prooszczędnościowe w zakresie dydaktyki, o to, czy plany oszczędnościowe dotyczyć będą przedsięwzięć naukowych i badawczych, o działania natury logistyczno-gospodarczej (m.in. dotyczące zakupów, bazy lokalowej i jej utrzymania) sprzyjające uzyskaniu oszczędności. Interesuje nas także, czy któreś z planowanych działań wzbudziły kontrowersje wśród pracowników. Wreszcie pytaliśmy też o realność szans na uzyskanie oczekiwanych oszczędności i jakich wyników można oczekiwać w roku bieżącym oraz w latach 2015–2016.

W poprzednim numerze opublikowaliśmy wypowiedzi prof. Sławomira Rybickiego, dziekana Wydziału Matematyki i Informatyki, oraz prof. Dariusza Koteckiego, dziekana Wydziału Teologicznego.

Tym razem prezentujemy informacje uzyskane od **prof. Romana Bäckera, dziekana Wydziału Politologii i Studiów Międzynarodowych UMK**.

Wydział ten, mieszczący się w budynku przy ul. Batorego 39L, od początku swojego istnienia, a więc od pięciu lat charakteryzuje się prowadzeniem niesłychanie oszczędnościowej polityki. Pomimo dwukrotnego wzrostu liczby studentów prawie nie nastąpił wzrost zatrudnienia. Przez te wszystkie lata (z wyjątkiem jednego przypadku) nie było niedopensowania. Nie ma zbędnego i nadmiernego zatrudnienia. Nie ma też zbyt wielu pracowników obsługi, nie ma pracowników technicznych czy asystentów.

Od 2013 roku prowadzone są jeszcze intensywniejsze działania oszczędnościowe. Zmniejsza się koszty funkcjonowania budynku. Na okres przerwy świąteczno-noworocznej zamknięto budynek, ograniczając m.in. koszty ogrzewania. Podobne działania przewiduje się w okresie wakacji letnich. Prowadzi się bardzo oszczędnościową politykę dotyczącą kosztów utrzymania budynku. Jednocześnie planuje się zmniejszenie zatrudnienia we wszystkich grupach pracowniczych – zarówno w grupie pracowników naukowo-dydaktycznych, jak i pracowników obsługi. W tym pierwszym przypadku będziemy wygaszali etaty zwalniane przez osoby przechodzące na emeryturę. Tym samym będzie to proces powolny, skorelowany z nieuchronnym zmniejszaniem się liczby studentów. Zwiększenie poziomu redukcji etatów naukowych nie jest sensowne głównie z tego powodu, że spowodowałoby to znaczny wzrost liczby nadgodzin oraz zagroziłoby minimum kadrowemu (Wydział prowadzi 6 kierunków studiów – w tym 4 na poziomie magisterskim).

Prof. Elżbieta Basiul

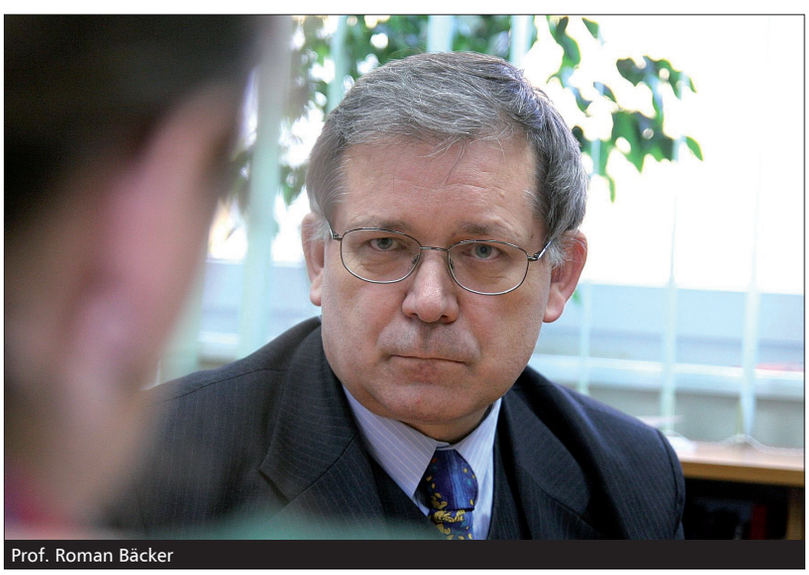
Prof. Roman Bäcker

– Oszczędności kadrowe w największym stopniu wpływają na wynik finansowy. Jednakże każda decyzja musi być niesłychanie dobrze przemyślana. Tym samym będziemy się powstrzymywać przed działaniami radykalnymi i pospiesznymi, które mogłyby zakłócić funkcjonowanie wydziału – zapewnia prof. Roman Bäcker.

WPiSM od dawna prowadzi rygorystyczne działania oszczędnościowe w zakresie dydaktyki. Dotyczy to przede wszystkim liczebności grup ćwiczeniowych oraz łączenia zajęć (szczególnie wykładów) na różnych kierunkach wszędzie tam gdzie to jest możliwe.

Ze względu na stosunkowo niewielki deficyt w roku 2013 oraz zwiększenie, w porównaniu z rokiem ubiegłym, dotacji dydaktycznej przewiduje się wstępnie, jeszcze przed dokonaniem szczegółowych wyliczeń, zredukowanie deficytu bieżącego do zera w roku 2014 i całkowite uzyskanie równowagi finansowej w roku 2015.

Z kolei o reformach na Wydziale Sztuk Pięknych mówi nam dziekan tego wydziału prof. Elżbieta Basiul. Wśród działań oszczędnościowych

Wsparcie strategii badawczych UMK

Jak już informowaliśmy, Thomson Reuters (Intellectual Property & Science), czołowy dostawca inteligentnych rozwiązań informacyjnych dla biznesu i profesjonalistów, nawiązał współpracę z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika. Toruński uniwersytet – jako pierwszy w Polsce – uzyskał dostęp do InCites™, flagowej internetowej platformy oceniającej dorobek naukowy. Pozwoli to Uniwersytetowi określić wydajność i oddziaływanie badań naukowych, monitorować trendy oraz porównać swoje wyniki z podobnymi instytucjami na indywidualnym, wydziałowym i światowym poziomie.

Strategiczna współpraca pomiędzy Thomson Reuters i Uniwersytetem Mikołaja Kopernika wpisuje się w plany uczelni, która zamierza opracować nowe strategie badawcze, zatrzymać talenty i określić nowe możliwości współpracy dzięki wykorzystaniu wskaźników InCites. Obiektywne porównania i dane metryczne InCites pozwolą uniwersytetowi podjąć lepiej przemyślane decyzje oraz ujednolicić procesy sprawozdawcze, które zagwarantują przyznawanie funduszy najbardziej efektywnym osobom i projektom.

Platforma InCites zbudowana jest w oparciu o informacje z bazy Thomson Reuters Web of Science℠, zbioru najważniejszych informacji o cytowaniach w naukach ścisłych, społecznych, sztuce i naukach humanistycznych. InCites zapewnia analizę autorów, czasopism i dziedzin, jak i połączenie z uniwersyteckim systemem zarządzania badaniami i systemami profilowania dla uzyskania pełnej integracji cyklu pracy.

– Jesteśmy pierwszym polskim uniwersytetem, który korzysta ze wskaźników InCites. Współpraca z Thomson Reuters określi naszą pozycję na tle światowych badań, dzięki pełnemu porównaniu naszych programów badawczych z badaniami podobnych instytucji oraz informacjom, jak wypadają na świecie – mówi Andrzej Tretyn, rektor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. – Ta strategiczna współpraca ma istotne znaczenie w poprawie naszych strategii badawczych, znalezieniu możliwości współpracy, porównaniu wyników i podjęciu przemyślanych decyzji o przydzieleniu środków.

InCites to dopasowane do użytkowników internetowe narzędzie ewaluacyjne, które umożliwia uniwersytetom, organizacjom finansującym oraz decydentom analizę wydajności badawczej i porównanie efektów pracy w odniesieniu do podobnych instytucji. Rozwiązanie to zapewnia znormalizowane informacje metryczne do wielokrotnych analiz wyników oddziaływania na tle regionów, porównań według dyscyplin oraz ujednoliconych, dokładnych ocen związanych z awansowaniem pracowników i pełnieniem kadencji.

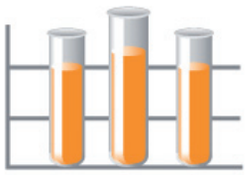

– Podobnie jak wiele instytucji na świecie Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu zdaje sobie sprawę z konieczności badania swojej wydajności poprzez prezentowanie i promowanie oddziaływania prowadzonych badań – mówi Gordon Macomber, dyrektor zarządzający Thomson Reuters Scholarly and Scientific Research. – Z przyjemnością rozpoczynamy współpracę z Uniwersytetem i dostarczamy koniecznych narzędzi, aby pomóc mu znaleźć się wśród najważniejszych światowych trendów badawczych i jednocześnie polepszyć jego wyniki i oddziaływanie.

(MK, oprac. Winicjusz Schulz)
Ilustracje: www.thomsonreuters.com

Thomson Reuters

Thomson Reuters to światowy lider dostarczający inteligentnych informacji biznesowi i profesjonalistom. Łączy znajomość branży z innowacyjnymi technologiami, aby dostarczyć istotne informacje czołowym decydentom z branży prawnej, finansów i ryzyka, podatków i księgowości, własności intelektualnej oraz nauki i mediów w oparciu o najbardziej wiarygodne na świecie organizacje informacyjne. Thomson Reuters z siedzibą w Nowym Jorku i głównymi centrami w Londynie oraz Eagan, w Minnesocie, zatrudnia około 60 000 osób i działa w ponad 100 krajach. Więcej informacji na www.thomsonreuters.com

---

wymienia: redukcję godzin ponadwymiarowych, podniesienie pensum pracownikom naukowo-dydaktycznym – wszystkim grupom pracowników naukowo-dydaktycznych – do 240 godzin, ograniczenie zatrudnienia wśród pracowników dydaktycznych i niedydaktycznych, zmianę formy dozoru budynków należących do Wydziału, zwiększenie przychodów poprzez większy zakres kształcenia płatnego – studia podyplomowe, kursy, warsztaty – oraz wzrost liczby realizowanych projektów badawczych, w tym finansowanych przez Unię Europejską. Wszystkie te działania są jednakowo ważne. Oszczędności będą dotyczyć każdej grupy zawodowej – nie wszystkie etaty pracowników odchodzących na emeryturę będą zachowywane w 100 procentach.

Działania prooszczędnościowe w zakresie dydaktyki mają polegać na zmniejszeniu liczby grup studenckich, podniesieniu pensum dydaktycznego pracownikom naukowo-dydaktycznym, a także na łączeniu zajęć dla studentów z różnych lat (pracownie artystyczne, seminaria). Nie przewiduje się natomiast oszczędności w postaci rezygnacji z niektórych przedsięwzięć naukowych i badawczych.

Odpowiadając na pytanie „Jakie działania natury logistyczno-gospodarczej (m.in. dotyczące zakupów, bazy lokalowej i jej utrzymania) sprzyjające uzyskaniu oszczędności zamierza Wydział wdrożyć?", prof. Elżbieta Basiul wskazuje na następujące kwestie: – pilną sprawą jest zmniejszenie liczby budynków, które wykorzystuje Wydział (obecnie jest to 5 budynków), poprzez budowę Centrum Badań i Konserwacji Dziedzictwa Kulturowego, wnioskowanie o środki na modernizację budynków, w tym termomodernizację, oraz na zmiany formy dozoru niektórych budynków należących do Wydziału.

Czy któreś z planowanych działań wzbudziło kontrowersje wśród pracowników Wydziału? – Łączenie grup studenckich znacznie utrudniło realizację większości zadań dydaktycznych, głównie z powodu problemów lokalowych – stwierdza prof. Elżbieta Basiul.

Pani dziekan wyraża obawę, że oszczędności poczynione w bieżącym roku akademickim trudno będzie powtórzyć w roku 2014/2015.

Oprac. **Winicjusz Schulz**
Zdjęcia: **Andrzej Romański**

Polska w czołówce światowego rankingu jakości edukacji

Mamy powody do zadowolenia – Polska zajęła wysokie, 10. miejsce w międzynarodowym rankingu „The Learning Curve", oceniającym poziom edukacji w niemal 40 krajach na całym świecie i opracowanym przez renomowany brytyjski zespół badawczy The Economist Intelligence Unit. Najnowsze wydanie raportu „The Learning Curve 2014" zostało opublikowane 8 maja przez firmę Pearson – światowego lidera w dostarczaniu kompleksowych rozwiązań edukacyjnych.

Według rankingu zamieszczonego w tegorocznej edycji raportu „The Learning Curve 2014" polski system edukacji jest bardziej efektywny i oceniony wyżej niż systemy edukacyjne w Szwecji, Francji, USA, Niemczech czy Szwajcarii. Polska znalazła się na 10. miejscu spośród 39 krajów na świecie poddanych analizie pod względem jakości poziomu edukacji, poprawiając tym samym swój wynik sprzed 2 lat, kiedy to nasz kraj znalazł się na 14. miejscu zestawienia.

„The Learning Curve" (Krzywa uczenia się) to międzynarodowy raport na rzecz efektywnej edukacji zainicjowany przez firmę Pearson, światowego lidera rozwiązań edukacyjnych, poddający ocenie poziom nauczania oraz efektywności poszczególnych systemów edukacyjnych na świecie.

Raport jest efektem badania prowadzonego przez niezależny, renomowany zespół badawczy The Economist Intelligence Unit. Badacze poddali analizie dane zgromadzone przez Pearson w Banku Danych („The Learning Curve Data Bank"), zawierającym ponad 2500 wskaźników edukacyjnych, ekonomicznych i społecznych, które odnoszą się w sumie do 50 krajów z całego świata. Pochodzą z trzech najbardziej cenionych globalnych badań edukacyjnych – PISA, TIMSS, PIRLS oraz danych statystycznych poszczególnych państw; dane te dotyczą wskaźników w zakresie oświaty, PKB, wskaźnika zatrudnienia czy poziomu przestępczości.

Tegoroczna edycja raportu „The Learning Curve", zatytułowana „Education and Skills for Life", koncentruje się na zdobywaniu i utrwalaniu przez całe życie – zarówno przez dzieci, młodzież, jak i dorosłych – umiejętności i kwalifikacji.

Do najważniejszych wniosków płynących z tegorocznej edycji raportu „The Learning Curve" w zakresie globalnej edukacji należą:

- Istota podnoszenia oraz utrwalania umiejętności i kwalifikacji przez całe życie

Według raportu wszyscy dorośli wraz z upływem lat tracą umiejętności zdobyte w procesie kształcenia. Tracimy je jednak szybciej, jeśli nie wykorzystujemy ich w codziennej pracy. Dlatego kluczowe jest ciągłe podnoszenie oraz utrwalanie umiejętności i kwalifikacji przydatnych w pracy zawodowej.

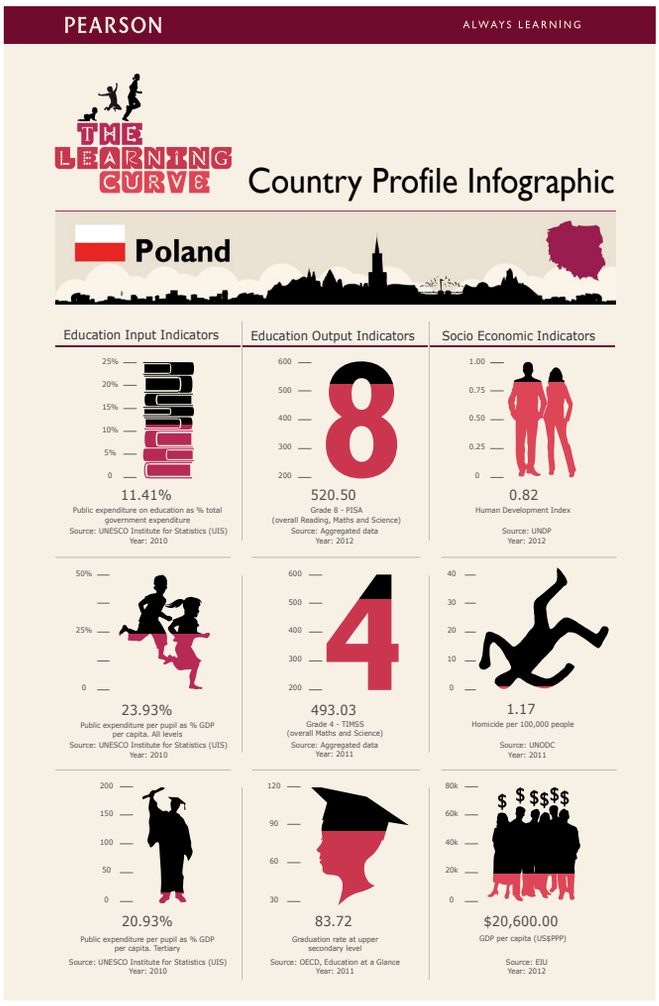

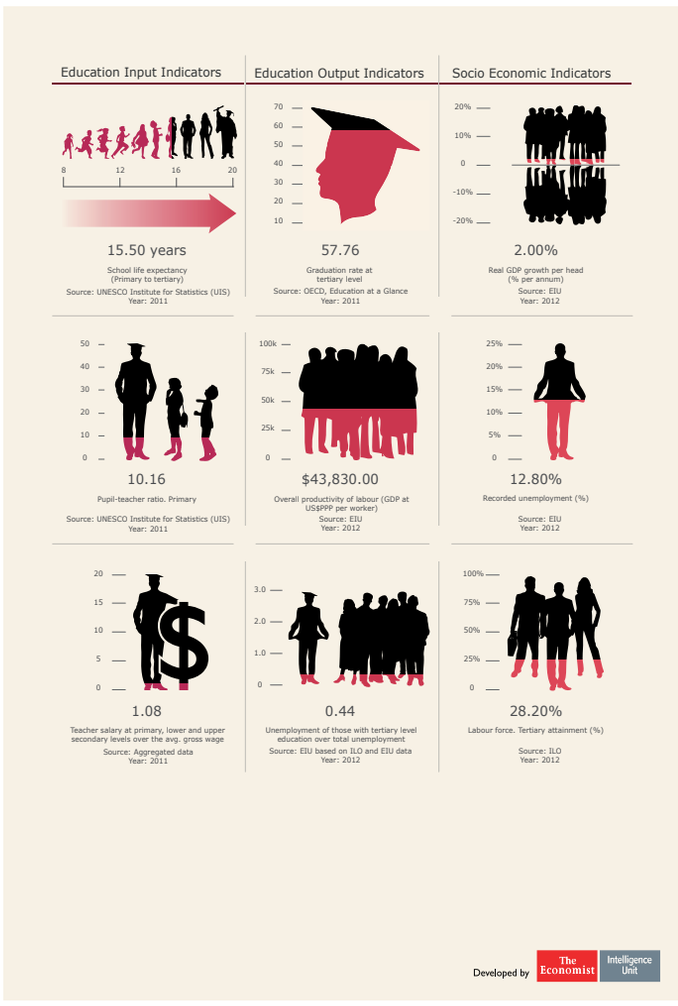

- Lepszy poziom edukacji oznacza wyższy wzrost gospodarczy

Rozwój i uczenie się przez całe życie wpływają nie tylko na poprawę życia ludzi, mogą także wpływać na gospodarkę kraju. Według OECD równo połowa wzrostu gospodarczego w krajach rozwiniętych w ciągu ostatniej dekady pochodzi z ciągle podnoszonych umiejętności i kwalifikacji społeczeństwa.

- Skuteczna edukacja powinna polegać na wprowadzaniu jakościowych technik uczenia oraz budowaniu poczucia odpowiedzialności za własny rozwój

Wykorzystanie nowych technologii w procesie uczenia się wymaga zarówno od nauczycieli, jak i uczniów poszerzenia zakresu umiejętności, otwarcia się na nowe możliwości i poznania nowych technik nauczania. Raport sugeruje, że państwa i rządy powinny umożliwiać nauczycielom wprowadzenie do programów nauczania elastycznych form prac z uczniami – zdaniem autorów raportu nauczyciele nie mogą skutecznie uczyć, gdy program nauczania jest ściśle kontrolowany i nie daje przestrzeni dla ich inwencji.

Miarą skutecznej edukacji ma być także budowanie wśród uczniów i ich rodziców poczucia odpowiedzialności za własny rozwój.

Cały raport „The Learning Curve 2014" na www.thelearningcurve.pearson.com

Oprac. **Winicjusz Schulz**

„The Learning Curve" (Krzywa uczenia się) to międzynarodowy raport na rzecz efektywnej edukacji zainicjowany przez firmę Pearson, światowego lidera rozwiązań edukacyjnych, poddający ocenie poziom nauczania oraz efektywność poszczególnych systemów edukacyjnych na świecie. Raport jest efektem badania prowadzonego przez niezależny, renomowany zespół badawczy The Economist Intelligence Unit.

Celem raportu jest dostarczenie cennych danych, które pozwolą naukowcom, nauczycielom i decydentom z całego świata zrozumieć powiązania między inwestycjami w oświatę a realnymi efektami procesów nauczania, stanowiących nie tylko o wydajności i sukcesie poszczególnych osób, ale i całego kraju.

W ramach opracowywania raportu analizowane są dane z największych i liczących się światowych badań dotyczących zagadnienia edukacji na świecie oraz umiejętności posługiwania się zdobytą wiedzą, tj. PISA (Programme for International Student Assessment), TIMSS (Trends in International Mathematics and Science Study) czy PIRLS (Progress in International Reading Literacy Study).

Podczas badania pod ocenę brane są wskaźniki gromadzone w The Learning Curve Data Bank (ponad 2500 wskaźników) dotyczące inwestycji w edukację i jej efektów w poszczególnych krajach, tj. min. środków finansowych przeznaczanych na edukację przez poszczególne państwa, PKB danego kraju, długość cyklu edukacyjnego, poziom bezrobocia, zajmowane przez poszczególne kraje pozycje w rankingach PISA, TIMM itd. **(w)**

Konferencje naukowe

Na czerwiec br. zaplanowano na UMK następujące konferencje naukowe (data, tytuł, organizatorzy):

- 4.06. Zarządzanie zasobami ludzkimi wyzwaniem dla edukacji dorosłych; Wydział Nauk Pedagogicznych, Wydział Humanistyczny, Wydział Nauk Historycznych, Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania.
- 5–6.06. II Międzynarodowa Konferencja Naukowa — Dyplomacja europejska wobec wyzwań XX i XXI wieku; Wydział Politologii i Studiów Międzynarodowych.
- 5–7.06. Homoseksualność polska 1918 – 1989; Instytut Literatury Polskiej.
- 6–7.06. PERSPEKTYWA – wyzwania współczesnych finansów i bankowości; Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania.
- 7.06. Jana Pawła II symfonia życia; Wydział Teologiczny, Wyższe Seminarium Duchowne Diecezji Pelplińskiej w Pelplinie, Biblioteka Diecezjalna w Pelplinie.
- 7–8.06. Camino Polaco: Teologia – Sztuka – Historia – Teraźniejszość; Wydział Teologiczny, Instytut Historii i Archiwistyki.
- 9–10.06. Środki zaskarżenia w świetle nowelizacji K.P.K.; Wydział Prawa i Administracji.
- 10.06. Ogólnopolska konferencja z zakresu historii rachunkowości; Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania, Komisja Historii Teorii i Praktyki Rachunkowości Rady Naukowej Stowarzyszenia Księgowych w Polsce.
- 12–13.06. Sacrum w muzeum; Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej, Muzeum Misyjno-Etnograficzne Księży Werbistów w Pieniężnie, Misyjne Seminarium Duchowne Księży Werbistów w Pieniężnie.
- 13–14.06. Doświadczenie komunizmu, pamięć i język – spojrzenie w stronę teorii; Pracownia POSTCOMER przy Wydziale Filologicznym.
- 15–17.06. 46 Sympozjum Fizyki Matematycznej „Information Theory and Quantum Physic"; Instytut Fizyki, Fundacja Aleksandra Jabłońskiego, redakcje ROMP i OSID.
- 16–18.06. III Ogólnopolska Konferencja Szkoleniowa pt. ,,Pomoc materialna dla studentów i doktorantów"; Samorząd Doktorantów, Samorząd Studencki, Wydział Prawa i Administracji.
- 20–21.06. Trzecia Miejska Konferencja Młodych Badaczy pt. ,,Pismo i piśmienność w mieście średniowiecznym i nowożytnym"; Wydział Nauk Historycznych, Towarzystwo Naukowe w Toruniu.
- 25–27.06. VIII Kopernikańskie Seminarium Doktoranckie; Wydział Chemii.
- 26–27.06. Tegumentologia polska dzisiaj; Instytut Informacji Naukowej i Bibliologii, Biblioteka Uniwersytecka w Toruniu.
- 26–27.06. Wiejskie obszary funkcjonalne; Wydział Nauk o Ziemi, Komisja Obszarów Wiejskich – Polskie Towarzystwo Geograficzne.
- 27.06. Międzynarodowa Konferencja Naukowa pt. „Kolorowe rewolucje w perspektywie minionej dekady. Wielowymiarowość tranzycji systemowej na obszarze postradzieckim"; Wydział Politologii i Studiów Międzynarodowych.
- 27–28.06. Ekologiczne znaczenie zalesień i odlesień; Wydział Biologii i Ochrony Środowiska, Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Toruniu.

Przypominamy, że nowe konferencje należy zgłaszać, korzystając z formularza elektronicznego zamieszczonego pod adresem http://www.umk.pl/serwiskonf/dodajkonf/. **(sj)**

Malowanie morza w Kątach Rybackich

Kąty Rybackie zawsze będą mi się kojarzyć z muzyką. To właśnie z tej wioski pochodzić miał szantowy zespół z kultowego już spektaklu muzycznego Zbigniewa Zamachowskiego i Magdy Umer – BigZbigShow. Tam też dwadzieścia lat temu wraz z zespołem daliśmy w jednej z knajp nieplanowany koncert, przy którym bawiło się przez pół nocy wielu zwabionych muzyką miejscowych oraz gości. Wspomnienia miłe, sentymentalne. Nastrój niezepsutej jeszcze tłumami wczasowiczów nadmorskiej miejscowości, piękne plaże, dzikość terenów okalających miejscowość, wszystko to stanowiło wówczas doskonałą oprawę dla muzycznych improwizacji. Te same okoliczności, nie tak dawno, stały się inspiracją dla malarskich wprawek grupy młodych ludzi.

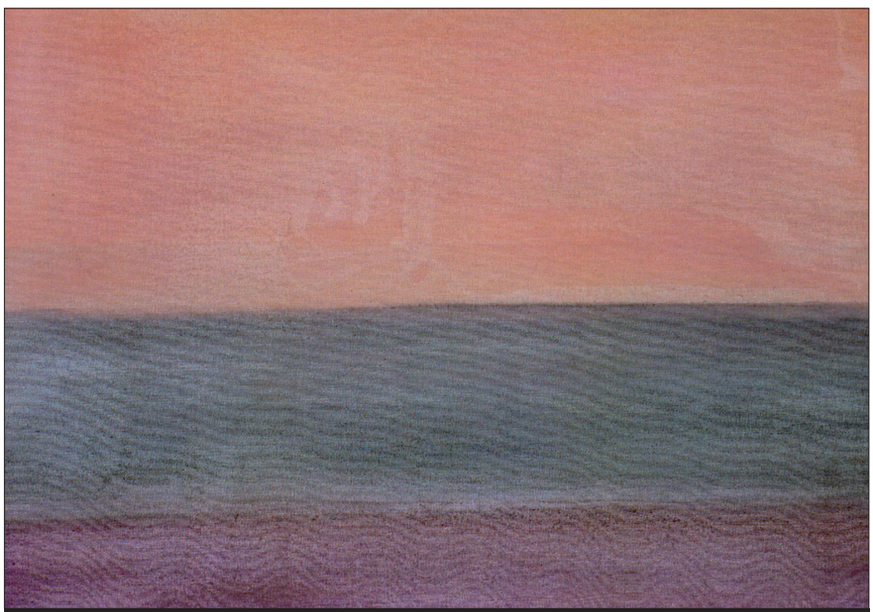
Saulius Kmieliauskias, olej na płótnie, 50x65 cm

Gdy dowiedziałem się o tym, że w toruńskiej Od Nowie zorganizowana została poplenerowa wystawa „Żywioł morza", prezentująca prace studentów malarstwa trzech uczelni – Akademii Sztuk Pięknych z Wilna i Bańskiej Bystrzycy oraz naszego Wydziału Sztuk Pięknych – powróciły dawne wspomnienia. Przypomniałem sobie wtedy, że właściciel owej knajpy, który nomen omen był absolwentem malarstwa UMK, wychwalał podczas mojego pobytu „malarski" potencjał okolic.

Zeszłoroczne studenckie spotkanie w Kątach Rybackich zorganizowane zostało w ramach jedenastej już edycji **Międzynarodowego Pleneru Malarskiego.** Wzięło w niej udział siedemnastu studentów i czterech opiekunów. Z Akademii Wileńskiej do Kątów przyjechali studenci profesora **Gintarasa Palemonasa Janonisa**, słowacką uczelnię reprezentowała pracownia profesora **L'udovita Hološki,** natomiast z naszej uczelni przyjechali studenci profesora **Mieczysława Ziomka** – głównego organizatora imprezy.

Tym razem hasłem przewodnim pleneru była twórczość Williama Turnera. Inspiracją dla uczestników miała być szczególnie twórczość pejzażowa tego angielskiego artysty, jego szczególna wrażliwość na modelowanie światłem oraz niebywała umiejętność chwytania piękna ulotnych zjawisk przyrodniczych. W trakcie trwania pleneru studenci wykonywali najpierw akwarelowe szkice, następnie na ich podstawie stworzyć mieli finalne prace na płótnie. Zderzenie ze sobą tych dwóch jakże odmiennych w charakterze technik sprawiło, że zadanie to nie należało wcale do prostych, wymagało bowiem od studentów nie tylko dobrej znajomości obu technik, ale przede wszystkim umiejętności transponowania efektów w odmienną technikę. Z drugiej strony akwarelowe „notowanie" musiało antycypować pewne uwarunkowania techniki olejnej. Z tymi wszystkimi wyzwaniami uczestnicy poradzili sobie całkiem nieźle, czego dowodem jest poziom prezentowanych na wystawie prac. Zestawienie ich razem w jednej przestrzeni ekspozycyjnej pokazało też, jak różne pod wieloma względami podejście do malarskich zadań mieli poszczególni uczestnicy.

Część z nich poszukiwała w przyrodzie pewnego ładu, porządku, który mogliby przenieść na płótno. Doskonałym tego przykładem jest malowidło Litwina Sauliusa Kmieliauskiasa. Kompozycja zorganizowana została tutaj poprzez trzy poziome sfery kolorystyczne. Ich temperatura oraz wielkość rosną wraz z nawarstwianiem się ku górze. Interwały zmian są czyste i logiczne. Skrajna synteza pejzażu usuwa na plan dalszy mimesis, a zwraca uwagę na dobór kolorystyki i piękną prostotę malarskiej konstrukcji. Monotonię liniowych podziałów artysta umiejętnie rozbił poprzez delikatne poszerzenie dwóch dolnych pasów z prawej strony kompozycji. Dzięki temu zabiegowi biegnąca nieco poniżej środka minimalnie skośna linia horyzontu dynamizuje całą kompozycję.

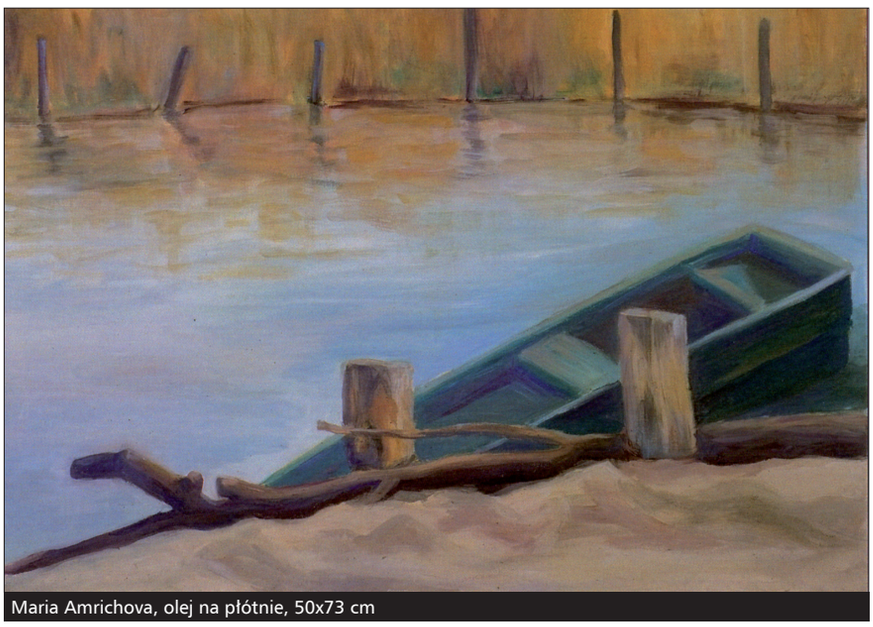
Maria Amrichova, olej na płótnie, 50x73 cm

Innych urzekło nieokiełznanie natury, jej dynamiczna zmienność i komplikacja form. Taki charakter mają kompozycje Aleksandry Bartkowiak. Również ona dokonuje daleko idącej syntezy krajobrazu, w odróżnieniu jednak od Kmieliauskiasa szuka w nim wyraźnie zaburzeń formy, napięć oraz kontrastów. Statycznej linii horyzontu przeciwstawia dynami-

Springer Open Choice/Open Access

Problem ograniczonego dostępu

Brak dostępu do publikacji naukowych stanowi utrudnienie w pracy naukowej oraz ma bezpośredni wpływ na liczbę cytowań, a tym samym na ocenę naukowców (np. podczas oceny parametrycznej). Obecnie funkcjonujący system, w którym uczelnie płacą za subskrypcje lub za publikacje pracy, w dużej mierze obciąża budżet uczelni oraz powoduje, że pieniądze publiczne wydawane są dwukrotnie na ten sam cel.

Dlatego też powstała idea wolnego dostępu, tzw. Open Access, która postuluje zapewnienie publicznej dostępności wyników badań publikowanych w formie artykułów i książek, poprzez udostępnianie tych tekstów w specjalnie do tego stworzonych repozytoriach. Wyniki badań publikowane w Open Access są dostępne bezpłatnie i bez ograniczeń, co z kolei zwiększa zasięg prac, a tym samym ilość cytowań oraz wpływa na szybki rozwój badań. Artykuły publikowane w wolnym dostępie są poddawane takim samym procedurom jak w czasopismach płatnych (recenzja, korekta itd.) z tą różnicą, że opublikowany materiał jest dostępny dla każdego w Internecie i co ważne, autorzy zachowują prawa autorskie, w tym prawo do upowszechniania swojego dzieła.

W celu umożliwienia polskim naukowcom publikowania na zasadach wolnego dostępu, Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego od 2010 roku finansuje program Springer Open Choice/Open Access (www.springer.com/gp/open-access). W ramach współpracy z wydawnictwem Springer, naukowcy z afiliacją w polskiej jednostce naukowej mogą publikować w tzw. hybrydowych czasopismach Springer Open Choice oraz ok. 80 czasopismach dostępnych wyłącznie w modelu Open Access (lista cały czas rośnie, www.springeropen.com/journals). Program daje badaczom opcję publikowania w formie tradycyjnej (za pobraniem opłaty od autora) lub w wolnym dostępie (opłata pokryta w całości przez MNiSW), do czego zachęcamy także pracowników UMK.

Karolina Jarzynka

Marcin Korbanek, olej na płótnie, 50x73 cm

kę rysunku chmur, refleksy słonecznego światła czy niespokojny rysunek roślinności i wydm.

Zupełnie inny wyraz mają kompozycje Marii Amrichovej ze Słowacji i Katarzyny Żukowskiej z Polski. Dla obu malarek istotny jest detal-motyw wpisany w krajobraz. Fragment łódki, opalowanie nabrzeża, kuter – to elementy determinujące strukturę całej kompozycji. Charakterystyczną cechą ich prac jest fragmentaryczność kadrowania. Sprawiają wrażenie, jakby wybór był przypadkowy, nacechowany chwilowym jedynie zawieszeniem uwagi na cząstce otaczającej rzeczywistości.

Niejako w opozycji do rozwiązań zastosowanych przez Amrichovą i Żukowską lokują się prace Marcina Korbanka. Stanowiące główny ich motyw rybackie akcesoria, choć przyciągają uwagę widza, to nie są w stanie zdominować struktury kompozycyjnej, charakteryzującej się klasyczną wręcz dyscypliną budowy kompletnej mikrokosmosu pola obrazowego. Jest to struktura w pełni zaprogramowana i uporządkowana. Świadczy o tym choćby ważna korekta kadrowania, która widoczna jest w porównaniu akwarelowego szkicu z malowidłem olejnym.

Wydawać by się mogło, że we współczesnym szkolnictwie artystycznym pejzażowe wprawki uchodzą już za swego rodzaju anachronizm. Nic bardziej mylnego. Natura potrafi być dostarczycielem nieskończonej ilości rozwiązań formalnych i strukturalnych. Jej obserwacja wyrabia wrażliwość, uczy pamięci wzrokowej oraz umiejętności syntezowania pochwyconego obrazu. Organizacja imprez takich jak Międzynarodowy Plener Malarski może odgrywać więc ważną rolę w kształceniu przyszłych artystów. Jej wartość dydaktyczna i poznawcza zwiększa się, gdy umożliwia wymianę doświadczeń między uczelniami różnych krajów.

Sebastian Dudzik

Dovile Bagdonaite, *Pejzaż morski*

15 lat temu

7 czerwca 1999 roku w Auli UMK odbyło się spotkanie papieża Jana Pawła II z rektorami wszystkich polskich uczelni wyższych, kierownictwem Ministerstwa Edukacji Narodowej, Komitetu Badań Naukowych, Polskiej Akademii Nauk oraz Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego. W trakcie spotkania Ojciec Święty wygłosił wykład pt. *Fides et ratio*. Te uroczyste chwile ilustrują fotografie, które dziś przypominamy. **(AS)**

Opisy fotografii

Fot. 1–5 Jan Paweł II w Auli UMK, Toruń, 7 czerwca 1999 r. – fot. Tomasz Korzeniewski i Wojtek Szabelski

Fot. 6 Uniwersytet przed wizytą papieża, Toruń, początek czerwca 1999 r. – fot. Alina Dauksza-Wiśniewska

Fot. 7 Odsłonięcie pamiątkowej tablicy na Auli UMK, Toruń, 6 czerwca 2000 r. – fot. Piotr Kurek

Spotkania z Janem Pawłem II: Toruń 1999 – Watykan 2004

Z okazji uroczystości kanonizacji Jana Pawła II Biblioteka Uniwersytecka przygotowała wystawę, która prezentuje związki Ojca Świętego z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu. Ekspozycję oparto na dwóch ważnych dla naszej Uczelni wydarzeniach: spotkaniu Papieża ze środowiskiem naukowym w 1999 oraz uroczystości nadania doktoratu honoris causa UMK w 2004 roku.

Zaprezentowano m.in. kilkadziesiąt publikacji poświęconych Janowi Pawłowi II (wybranych z około 1,5 tysiąca), w tym 16 tomów Dzieł zebranych. Zgromadzone dokumenty, wydawnictwa okolicznościowe, materiały prasowe, fotografie oraz pamiątki przypominają wizytę Jana Pawła II 7 czerwca 1999 roku w Toruniu, na lotnisku, oraz przede wszystkim spotkanie z przedstawicielami nauki polskiej w Auli UMK. I tak można obejrzeć unikatowe dokumenty z zasobu Archiwum UMK, które zdradzają kulisy przygotowań do wizyty w Auli UMK, korespondencję, materiały i pamiątki ze spuścizn profesorów UMK: Karola Górskiego, Artura Hutnikiewicza ze zbiorów Biblioteki oraz materiały z prywatnych zbiorów prof. Andrzeja Tomczaka. Profesorowie K. Górski i A. Hutnikiewicz otrzymali od Jana Pawła II Order Świętego Grzegorza Wielkiego. Profesor A. Tomczak był uczestnikiem seminariów w Castel Gandolfo organizowanych pod hasłem ,,Nauka – Religia – Dzieje" i udostępnił materiały i fotografie z tych spotkań. Na wystawie znajdują się także materiały i fotografie z poświęcenia kamienia węgielnego dla siedziby Wydziału Nauk Ekonomicznych i Zarządzania UMK oraz odsłonięcia 7 czerwca 2000 roku na ścianie Auli UMK tablicy poświęconej Janowi Pawłowi II. Drugim równie ważnym wydarzeniem w dziejach naszej Alma Mater była uroczystość nadania tytułu doktora honoris causa UMK Ojcu Świętemu; odbyła się ona w Watykanie 23 listopada 2004 roku – co obrazują liczne dokumenty i zdjęcia. W czasie pobytu delegacji uniwersyteckiej w Rzymie Jan Paweł II otrzymał przygotowaną z okazji doktoratu okolicznościową publikację *Fides quaerens intellectum*: *wiara poszukująca zrozumienia*. *Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu w hołdzie Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II* (Toruń 2004).

Ekspozycję uzupełniają ekslibrisy dedykowane Papieżowi z kolekcji Henryka Stopikowskiego, który przekazał swój liczący ponad 14 tys. zbiór Bibliotece UMK, oraz nuty utworów muzycznych dedykowanych Janowi Pawłowi II i utwory muzyczne pisane do jego tekstów. W ostatniej części wystawy zatytułowanej *Janowi Pawłowi II in memoriam* znajduje się m. in. księga kondolencyjna wyłożona w Muzeum Uniwersyteckim po śmierci Ojca Świętego w kwietniu 2005 roku oraz okolicznościowe wydawnictwo UMK *Jan Paweł II: związki z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu: z okazji beatyfikacji* (Toruń 2011). Dopełnieniem wystawy są prezentowane na kilkunastu planszach powiększone fotografie z wizyty Jana Pawła II w 1999 roku w Toruniu autorstwa Czesława Jarmusza. Jest to zaledwie niewielka część ze zbioru kilku tysięcy fotografii i negatywów podarowanych przez autora Bibliotece UMK, które w grudniu 2008 roku prezentowane były na wystawie *Toruńskie spotkania Jana Pawła II w fotografiach Czesława Jarmusza*. Wspomniane zdjęcia relacjonują i przypominają różne momenty toruńskiej wizyty Jana Pawła II. Wśród fotografii znajduje się np. zdjęcie pociągu, który jako jedyny przyjechał z pielgrzymami z Grudziądza na nieczynną już stację Toruń-Północ, w tym dniu specjalnie przygotowaną przez kolejarzy.

Otwarcie wystawy 25 kwietnia br. swoją obecnością uświetniło wielu znakomitych gości, w tym m.in. bezpośredni uczestnicy pamiętnych wydarzeń z 1999 i 2004 roku – ówcześni rektorzy UMK prof. Andrzej Jamiołkowski i prof. Jan Kopcewicz, ale także b. rektor prof. Stanisław Dembiński, prorektor prof. Danuta Dziawgo, autor fotografii Czesław Jarmusz oraz wielu profesorów, pracowników nauki, bibliotekarzy.

W przygotowaniach wystawy pomagali pracownicy Archiwum UMK, Muzeum Uniwersyteckiego oraz Biblioteki Uniwersyteckiej. Prezentowane dokumenty, korespondencja, publikacje, fotografie i pamiątki pochodzą ze zbiorów tych instytucji. Plakat i zaproszenie są dziełem Hany Sierdzińskiej, kuratorem wystawy jest Kamila Maj.

Ekspozycję, znajdującą się na I piętrze Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu, przy ul. Gagarina 13, można oglądać do 31 maja br.

Kamila Maj

Fot. Piotr Kurek

Dedykowana Janowi Pawłowi II

Ars – Principia

Wystawa „Ars – Principia" jest dedykowana św. Janowi Pawłowi II z okazji jego kanonizacji oraz dla upamiętnienia 15. rocznicy spotkania z polskim środowiskiem naukowym na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, świętowanego 7 czerwca 1999 roku w Auli UMK. Tematem wystawy są ponadczasowe wartości obecne w życiu i w sztuce. Autorką koncepcji i kuratorem ekspozycji jest dr hab. Mirosława Rochecka, prof. UMK.

Honorowy patronat nad wystawą objęli: rektor UMK prof. Andrzej Tretyn, marszałek województwa kujawsko-pomorskiego Piotr Całbecki, prezydent Torunia Michał Zaleski oraz biskup ordynariusz Diecezji Toruńskiej Andrzej Suski.

Celem wystawy jest kultywowanie sztuki opartej na tradycjach humanistycznych i uniwersalnych oraz ponadczasowych wartościach, takich jak: dobro, prawda i piękno. Zakłada również integrację i ożywienie zainteresowania sztuką środowiska naukowego. Ekspozycję zaaranżowano w Akademickiej Przestrzeni Sztuki zlokalizowanej w obiektach uniwersyteckich, m. in. w Galerii Forum na Wydziale Sztuk Pięknych, w Collegium Humanisticum, w Galerii i Amfiteatrze na Wydziale Matematyki i Informatyki, w przestrzeniach adaptowanych na potrzebę wystawy na Wydziale Teologicznym i w Centrum Dialogu im. Jana Pawła II oraz w Galerii Dworzec Zachodni w Akademickim Centrum Kultury i Sztuki „Od Nowa".

Uczestnikami wystawy są zaproszeni artyści z różnych ośrodków akademickich i środowisk twórczych polskich i zagranicznych (Ukraina, Białoruś, Słowacja), wśród nich twórcy toruńscy, artyści pracujący na Wydziale Sztuk Pięknych UMK, a także wyróżniający się młodzi artyści – absolwenci i studenci studiów doktoranckich (96 artystów).

Wystawa jest organizacyjnie związana z międzynarodową konferencją, którą przygotował Wydział Teologiczny **pn. „**WIARA I KULTURA. Kulturowa hermeneutyka i rekonfiguracja. FIDES, CULTURA ET ACTIO..." (15–16 maja 2014 r.). **(w)**

Stanisław Białogłowicz, *Dziś będziesz ze mną w raju*

Kazimierz Rochecki, *Ponad podziałami*

Tadeusz Boruta, *Pietà*

Kreml, Smoleńsk …

Z prof. WOJCIECHEM POLAKIEM, autorem książki *O Kreml i Smoleńszczyznę. Polityka Rzeczypospolitej wobec Moskwy w latach 1607–1612*, rozmawia dr Marcin Lutomierski

– Na początek chciałbym zapytać o rodzaje i przykłady źródeł, z których Pan korzystał, pisząc tę rozprawę.

– Źródeł było bardzo wiele, chociażby księgi poselskie z archiwów moskiewskich wydane przez Siergieja Biełokurowa, polskie pamiętniki z Moskwy (np. Stanisława Niemojewskiego, Józefa Budziły, Mikołaja Marchockiego, Samuela Maskiewicza i innych), rozmaite kroniki rosyjskie, ogromna ilość korespondencji, głównie z Riksarkivet Stockholm – Archiwum Królewskiego w Sztokholmie (np. ciekawe listy Jakuba Zadzika, sekretarza królewskiego). Warto tutaj wspomnieć, bo mało kto zdaje sobie z tego sprawę, że w wielu bibliotekach i archiwach znajdują się kopie lub oryginały listów Stanisława Żółkiewskiego, z których wydano zaledwie ok. 10%, a może nawet mniej. 90% listów hetmana po prostu pozostaje w rękopisach i czeka na swojego edytora.

– Wiadomo, że w tych źródłach zawarte są różne oceny ówczesnych wydarzeń. Co zdaniem Pana Profesora przesądziło o sukcesie, a następnie porażce Polski w tym okresie?

– To jest skomplikowane, bo o tym, że koniec końców ponieśliśmy porażkę (mimo sporych nabytków terytorialnych), zadecydował chyba fakt, że to już były działania spóźnione. Polska w ogóle miała tendencję do życia pokojowego. Inni toczyli wojny, myśmy w te wojny wchodzili rzadko, jak już naprawdę musieliśmy. Starcie z Moskwą na początku XVII wieku jest jednym z wyjątków: upomnieliśmy się o swoje sprawy sprzed lat. Król, decydując się na tę wojnę, miał dwa powody: jeden to odzyskanie utraconych ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego – ziemi siewierskiej, smoleńskiej, czernichowskiej i innych. Natomiast drugim powodem była oczywiście chęć wykorzystania możliwości jakiegoś związania państwa moskiewskiego z Rzeczpospolitą. Ale na przeszkodzie stały różne czynniki, przede wszystkim bardzo daleko idące różnice kulturowe.

Polska była krajem, w którym król miał władzę potężną, ale nad władcą stało prawo. Nie była to monarchia absolutna, jak Rosja, gdzie słowo cara było prawem i wszyscy drżeli przed monarchą. W Polsce prawo było czymś nadrzędnym i podlegał jemu także król. To dla bojarów moskiewskich było niezrozumiałe. Nie mogli pojąć na przykład, dlaczego król pozwolił, żeby Dymitr Samozwaniec poślubił polską szlachciankę Marynę Mniszchównę. Tymczasem posłowie polscy odpowiedzieli bojarom, że w Polsce każdy szlachcic wydaje córkę, za kogo chce i nic królowi do tego.

Dochodziły też różnice wyznaniowe. Wprawdzie Zygmuntowi III marzyła się unia kościelna z całym prawosławiem, także moskiewskim, na wzór unii brzeskiej. Ale na razie Polacy, którzy tam weszli, zetknęli się z dużą niechęcią w sprawach wyznaniowych. Katolik dla prawosławnych Moskali to był heretyk. Właściwie był to człowiek, którego można bezkarnie zabić, któremu nie przysługują

Fot. Andrzej Romański

żadne prawa, więc tutaj problem religijny był rzeczywiście problemem poważnym.

Okoliczności militarne sprzyjały Rzeczpospolitej. Mimo że Polska miała duże kłopoty ze sformowaniem porządnej armii, to jednak Rosja była wtedy osłabiona po ekscesach Iwana Groźnego. Wielka Smuta – okres kryzysu państwa moskiewskiego – zaczął się od tych rozmaitych wynaturzonych postępków Iwana, który zupełnie zdewastował swoje państwo. W takich okolicznościach pojawili się samozwańcy.

Stąd właśnie wzięła się możliwość interwencji Polski, która to interwencja początkowo miała charakter prywatny. Polscy magnaci z Dymitrem I, a potem z Dymitrem II wchodzili tam „jak w masło" i robili, co chcieli, na tych wielkich przestrzeniach moskiewskich. Natomiast kiedy Polacy zdobyli większą część państwa moskiewskiego, Zygmunt III pomyślał sobie: „A właściwie to ja mógłbym tam wejść oficjalnie, żołnierze polscy popierający Dymitra II przejdą na moją stronę i zdobędę kontrolę nad całą Rusią".

Jak się okazało, to nie było wcale teoretyczne rozumowanie, gdyż może nie byliśmy żadną potęgą militarną, ale państwo moskiewskie było na tyle słabe, że rzeczywiście można było odnieść sukcesy. Koniec końców, wszystko to przyniosło efekt w postaci przede wszystkim odzyskania ziem smoleńskiej, siewierskiej i czernichowskiej. Czasami się lekceważy te sprawy, ale powierzchnia tych terytoriów była większa niż Prus Książęcych. To rzeczywiście były wielkie połacie ziem, które wtedy odwojowaliśmy, no i tę potężną twierdzę Smoleńsk.

Smoleńska nie mogliśmy zdobyć dwa lata: oblężenie trwało od 1609 do 1611 roku. Mówiono, że Smoleńsk jest twierdzą przestarzałą, średniowieczną, ale fakty były takie, że była to twierdza trudna do zdobycia. Zwłaszcza sforsowanie potężnych murów sprawiało kłopoty. Czytałem relacje o kopaniu dołów i tuneli, o podkładaniu ładunków wybuchowych za pomocą ogromnego drąga, linki i kołowrotka. Nie dawało to efektów. Aż wreszcie Bartłomiej Nowodworski, szlachcic pochodzący z okolic Tucholi, kawaler maltański, wyspecjalizowany w podkładaniu ładunków wybuchowych, dokonał rzeczy niezwykłej. Zakradł się pod mur Smoleńska, znalazł przepływ, którym ścieki spływały z twierdzy do Dniepru, przepiłował metalową kratę piłką i podłożył beczułkę z prochem. Beczułka eksplodowała i mury runęły, a wówczas do wewnątrz wskakiwali żołnierze, m.in. z oddziału Krzysztofa Moniwida Dorohostajskiego – magnata z Wielkiego Księstwa Litewskiego, który szukał śmierci pod twierdzą, bo żona zdradzała go z jego własnym ekonomem o nazwisku Stanisław Tymiński. Załamany Dorohostajski liczył, że zginie pod Smoleńskiem i sprawa będzie załatwiona, tymczasem on zdobył twierdzę, a sukces ten długo w Polsce świętowano…

Nabytki terytorialne były potężne, natomiast państwa moskiewskiego nie związaliśmy ze sobą, bo chyba już nie było na to szans, ja w książce wyraźnie o tym piszę. Polska była na pewno za słaba militarnie. U nas stałych podatków na wojsko nie było (z wyjątkiem niewielkiej tzw. obrony potocznej), więc wystawienie armii łączyło się z szarpaniną: tu termin płatności mija (płacono za trzy miesiące służby), tym trzeba zapłacić, tamtym trzeba zapłacić, ci już wymawiają służbę, wobec innych powstają zaległości finansowe itd. Z drugiej strony nie udało się dogadać z Polakami, którzy służyli u boku Dymitra II Samozwańca, bo oni tylko częściowo przeszli na stronę królewską, a pozostali albo wrócili do kraju, albo szukali szczęścia, sprzedając się to tym, to tamtym, i właściwie zależało im tylko na pieniądzach i własnych interesach.

Poza tym nie można powiedzieć, żeby polskie oddziały spotkały się z przychylnością ludności miejscowej. Zwłaszcza że na przykład żołnierze u boku Samozwańca słynęli z łupiestwa.

Popełniono także wiele błędów w czasie okupacji Moskwy przez Polaków. Wprawdzie Stanisław Żółkiewski i Aleksander Gosiewski próbowali wprowadzić żelazną dyscyplinę wśród wojska, ale koniec końców doszło do incydentu, a następnie do powstania antypolskiego, Polacy zaś, próbując się ratować, podpalili Moskwę. Nie podpalili jej celowo, po prostu napadnięci, wycofywali się pod osłoną ognia.

Wydaje się również, że na przykład wyprawa królewicza Władysława, która poszła na Moskwę jesienią 1612 roku, rozpoczęła się za późno. Gdyby ta wyprawa ruszyła wcześniej, może na wiosnę 1612 roku, jej efekt byłby inny, może udałoby się królewicza jakoś „zainstalować". Król popełnił też poważny błąd, że po zdobyciu Smoleńska nie poszedł na Moskwę, tylko wrócił do kraju…

Można podać tu szereg przyczyn i znaleźć wiele błędów, ale generalnie rzecz biorąc, powiem tak, że to już nie był wiek XV, gdy Litwa występowała jako równorzędny partner wobec Moskwy. Po prostu na takie walki w XVII wieku trzeba było mieć dużo więcej środków i dużo więcej wojska niż to, którym dysponowała Rzeczpospolita.

– Jednym z głównych bohaterów książki *O Kreml i Smoleńszczyznę* jest król. Jakim władcą, a jakim człowiekiem był Zygmunt III Waza?

– Na temat Zygmunta III Wazy już „wylano morze atramentu". Istnieje do dzisiaj czarna legenda tego władcy, według której króla tak naprawdę nie interesowały polskie sprawy, ale wyłącznie kwestie dynastyczne. Podkreśla się też, że był on wojującym kontrreformatorem. Dziś sporo dla zmiany wizerunku Zygmunta III zrobił historyk prof. Henryk Wisner.

Rzeczywiście, Zygmunt III początkowo, gdy został królem, był nieprzekonany do tronu polskiego, nawet chciał go przehandlować Habsburgom. Ale gdy później, po krótkiej unii personalnej polsko-szwedzkiej, został w Szwecji obalony i już panował tylko w Polsce – to trzeba też podkreślić, że się szczerze do naszego kraju przywiązał i do interesów polskich także. Chociaż odzyskanie tronu dziedzicznego w Szwecji zawsze mu się marzyło…

Zygmunt III nie był wcale władcą nietolerancyjnym. Wprawdzie był gorliwym katolikiem, ale mamy wiele dowodów na to, że bardzo kochał swoją siostrę Annę Wazównę, która do końca życia pozostała protestantką. Protestantów było u boku Zygmunta III więcej. Jego najbliższymi doradcami pod Smoleńskiem byli Jan i Jakub Potoccy – kalwiniści. Fakt ten nie przeszkodził im w zrobieniu kariery.

Zygmunt III był władcą niewątpliwie pracowitym, który rzemiosło królewskie – jak mawiano czasami – uważał za ciężki kawałek chleba i starał się je jak najlepiej wykonywać, jako swój obowiązek na tym świecie.

W życiu osobistym król był ustatkowany, w przeciwieństwie do swojego syna Władysława IV, którego cechowało nastawienie wybitnie hedonistyczne. Zygmunt III żadnych kochanek nie miał, był przykładnym mężem i ojcem. Jednakże nie stronił od godziwych rozrywek, na przykład grał w piłkę (tak na marginesie: ta gra w piłkę była jakimś skrzyżowaniem piłki nożnej z tenisem). Miał też hobby: złotnictwo. Znamy piękne monstrancje wykonane przez króla. Malował także niezłe obrazy.

Daleki jestem od popierania czarnej legendy Zygmunta III. Moim zdaniem był to władca na pewno wybitniejszy od swojego syna Władysława IV. Uważam, że Zygmunt III jest niedoceniony, a Władysław IV popełnił wiele błędów i zrobił naprawdę parę rzeczy bardzo głupich.

– Czy można mówić o istnieniu sporu, konfliktu między królem a hetmanem Stanisławem Żółkiewskim?

– Niewątpliwie to były dwa różne spojrzenia: w momencie gdy w 1610 roku król stoi pod Smoleńskiem i próbuje go zdobyć, Żółkiewski przekonuje władcę, żeby wyprawić część oddziałów pod Moskwę. 27 sierpnia 1610 roku hetman podpisuje porozumienie pod Moskwą, na mocy którego Rosjanie uznają królewicza Władysława za cara. Na czym polegał tutaj spór? Żółkiewski chciał postępować literalnie zgodnie z założeniami traktatu, w myśl którego Władysław powinien być natychmiast przysłany i miał rządzić jako car. Król na szybkie przysłanie Władysława nie chciał się zgodzić. Poza tym Żółkiewski nie do końca uregulował sprawy wyznania: bojarzy twierdzili, że królewicz ma przejść na prawosławie, a hetman twierdził, że wcale takiego zapisu nie ma. Dla króla rzeczywiście konwersja królewicza była nie do pomyślenia, gdyż miał on poważny stosunek do wiary, zakładał też, że można zrealizować z prawosławiem moskiewskim unię kościelną na wzór unii brzeskiej. Tak więc Zygmunt patrzył krytycznie na porozumienie Żółkiewskiego i na jego dalsze kroki. Przede wszystkim zaś uważał, że natychmiastowe przysłanie królewicza do państwa moskiewskiego może skończyć się katastrofą. To był w końcu jego syn, miał lat 15, a do tej pory kilku poprzednich władców Moskwy zostało zamordowanych… Król chciał najpierw własnymi rządami uspokoić sytuację w państwie moskiewskim, a potem dopiero przekazać władzę królewiczowi.

– A jak historycy rosyjscy przedstawiają wydarzenia opisywane w Pana książce? Czy można wskazać najważniejsze kwestie, w których historycy polscy i rosyjscy mają odmienne zdanie?

– Różnią się w bardzo wielu rzeczach. Historycy rosyjscy najczęściej mocno uwypuklają wszystkie polskie prawdziwe czy przypisywane niegodziwości, np. to, że coś zrabowaliśmy. Polacy są tradycyjnie ukazywani jako najeźdźcy, którzy dążyli do zguby Moskwy i prawosławia. Na przykład oblężenie klasztoru Troicko-Siergiejewskiego – którego zresztą dokonały

nie wojska królewskie, tylko oddziały Jana Piotra Sapiehy – jest pokazywane tak, jak obrona Częstochowy w czasie potopu szwedzkiego. Oczywiście, nie jest to wersja prawdziwa, bo nikt prawosławia niszczyć nie chciał, nikt również nie dążył do zguby tego państwa. Natomiast liczono na jakiś bliski sojusz, ewentualnie unię personalną na wzór unii polsko-litewskiej. I tu historycy rosyjscy nie zwracają uwagi na fakt, że dla niektórych bojarów moskiewskich taka koncepcja unii personalnej była koncepcją bardzo miłą i pożądaną. Marzyły im się polskie swobody i rządy prawa. Inna sprawa: mówiąc szczerze, historiografia rosyjska dotycząca tego okresu jest dużo skromniejsza niż polska. Do rewolucji bolszewickiej wychodziło drukiem sporo książek historycznych, niekiedy wartościowych. Oczywiście, za Stalina i później były wydawane jakieś marksistowskie bzdurne cegły, których nikt dzisiaj nie czyta. A współczesnych książek historycznych jest w Rosji bardzo mało. Kiedy w 2003 roku byłem w księgarniach w Moskwie i Petersburgu, to ze zdumieniem stwierdziłem, że na półkach poświęconych właśnie historii XVI czy XVII wieku leży kilka książek klasyków z XIX wieku, a współczesnych książek prawie nie ma.

– Czy podczas pracy nad swoją rozprawą natknął się Pan na jakieś przykłady zachowań Polaków, które budzą emocje? Czy można by przywołać coś ze sfery obyczajowej tamtych czasów?

– Jest bardzo wiele takich przykładów, chociażby przykład polskiego szlachcica, który wzięty w niewolę moskiewską, wyszedł na słowo honoru, żeby przekazać jakiś list. Pojechał do obozu polskiego, w którym namawiano go do pozostania, mówiąc, że słowo honoru dane Moskalowi nie liczy się. Ten jednak wrócił do niewoli, uznawszy, że choćby ze względu na swoich kolegów, którzy są uwięzieni, musi się zachowywać przyzwoicie.

– A to ciekawe. Bardzo dziękuję za rozmowę.

Tatarzy – prawdy i mity

Z prof. CZESŁAWEM ŁAPICZEM, filologiem słowiańskim, znawcą literatury, kultury i dziejów Tatarów, rozmawia Winicjusz Schulz

– Przy okazji konfliktu Rosji z Ukrainą dość często wspomina się nie tylko o Rosjanach i Ukraińcach, ale i m.in. o Tatarach, zwłaszcza tych krymskich. Ich przywódca, Mustafa Dżemilew uhonorowany został nawet ostatnio Nagrodą Solidarności. Ale kim są Tatarzy? Można ich spotkać w bardzo różnych zakątkach zwłaszcza Europy, Azji, ale my, Polacy, chyba niewiele o nich wiemy.

– Trudno ustalić ich etnogenezę. W każdym razie jest to lud pochodzenia mongolskiego, bardzo wojowniczy, który podbijał inne ludy i rozprzestrzeniał się. Docierał także na tereny polskie.

– Chyba też jest to lud znany z koczowniczego trybu życia?

– Tak, przy czym na terenach polskich przebywali nie po to, by koczować, ale by zagarnąć jasyr i odwieźć go do swoich właściwych miejsc pobytu.

– Czyli m.in. do Złotej Ordy?

– Naturalnie, ale Złota Orda to twór nieco późniejszy i tak naprawdę krótkotrwały. Tatarzy wywodzą swoje pochodzenie aż zza Wołgi, gdzie teraz jest Tatarstan i inne kraje etnicznie tatarskie. Etymologii nazwy tego ludu właściwie nie mamy. W encyklopediach można znaleźć ponad 70 grup Tatarów.

– Jakim językiem posługują się współcześni Tatarzy? A może raczej należałoby mówić o wielu językach tatarskich, zważywszy na wspomniane już rozproszenie Tatarów?

– Tatarzy w swojej masie nie mówią jednym językiem, mają wiele języków, które nazywamy turkijskimi. Są one spokrewnione, ale nie jednolite. Tatarzy bardzo długo nie mieli jednego literackiego języka. Oczywiście dzisiaj najprościej odwołać się do Tatarów krymskich, mających swój specyficzny język krymsko-tatarski ukształtowany w Złotej Ordzie, która na Krymie miała swoją ojczyznę. Natomiast odłamów, dialektów tatarskich jest naprawdę wiele.

– Są Tatarzy kazańscy, zamieszkujący Tatarstan, są krymscy, są syberyjscy. Gdyby oni wszyscy spotkali się na jakimś zjeździe, czy byliby w stanie porozumieć się?

– Byłoby bardzo trudno. Podobnie porozumieliby się Polacy na przykład z Bułgarami czy innymi Słowianami. Tatarzy są etnosem bardzo zróżnicowanym. Ich pochodzenie genetyczne, etniczne i językowe jest bardzo różnorodne.

– A co z religią?

– Religia jest akurat bardzo silnym spoiwem grup tatarskich od XIII w., kiedy na dobrą sprawę wszyscy Tatarzy przyjęli islam. Ta religia przez wieki decydowała o ich przetrwaniu jako odrębnego etnosu w granicach Wielkiego Księstwa Litewskiego czy Rzeczypospolitej Polskiej. Podobnie jest współcześnie.

Fot. Andrzej Romański

– Ale jednak niektórzy Tatarzy wyznają prawosławie, prawda? Poza tym w obrębie islamu też można wydzielić różne odłamy.

– Tak, przy czym wśród naszych Tatarów nie ma aż tak wielkiego zróżnicowania. Są w zasadzie dwie podstawowe grupy wyznaniowe: sunnici i grupa Ahmadijja, często żartobliwie nazywana przez samych Tatarów schizmatykami, która czeka na przyjście mahdiego, wyzwoliciela, zbawiciela.

– A co Tatarów łączy? Może obyczaje, literatura? Co Pana w ich kulturze szczególnie zafascynowało?

– Jeśli chodzi o łączność współczesnych Tatarów, to raczej czują oni wspólnotę religijną. Mniej chodzi o kulturę, w żadnym razie o język, a o literaturę czy przekazy pozareligijne — w niewielkim stopniu. Bogata jest ich literatura religijna i ona stanowi o wspólnej świadomości Tatarów.

– U Polaków rodowód wielu obyczajów, związanych choćby ze świętami, też ma charakter religijny. Więc zasada jest podobna.

– Oczywiście. Całe grupy Tatarów mają zresztą kłopot z tożsamością. Chodzi mi o tych, którzy nie są muzułmanami. Przez sześć wieków Tatarzy żyli jako diaspora w Wielkim Księstwie Litewskim i podlegali silnym wpływom chrześcijańskim oraz kulturowym, organizowali niekiedy nabożeństwa podobne do chrześcijańskich, na przykład pokropek przy zmarłym, były trumny, mogiły itd., co jest przecież przeniesione wprost z chrześcijaństwa. Niezależnie od tego zachowali islam w swojskiej formie.

– A propos literatury tatarskiej – chyba przeciętny Europejczyk prawie nic lub wręcz nic o niej nie wie, nie potrafiłby wymienić choć jednego nazwiska tatarskiego autora?

– Z pewnością, ale literatura u tatarskich muzułmanów sprowadza się głównie do Koranu i jego wykładni, tj. literatury okołokoranicznej. Każdy prawowierny muzułmanin musi znać te przekazy. Jeśli chodzi o literaturę piękną, znamy poetę Selima Chazbijewicza, który jest profesorem w Olsztynie i jest Tatarem muzułmaninem. Pisze piękne wiersze, ale i prozę, w której często Tatar cwałuje na koniu przez stepy, jak on to obrazowo przedstawia. Musa Czachorowski z Wrocławia jest muzułmaninem, jest w radzie zrzeszenia islamistów w Polsce. Tworzy piękną poezję i pisze znakomite książki.

– A czy Tatarzy mają kogoś takiego jak nasi Mickiewicz czy Słowacki?

– Nasi Tatarzy nie bardzo, ale w kulturze tatarskiej są takie postaci.

– W Europie błędnie przez wieki utożsamiano Tatarów z Mongołami. To chyba efekt tego, że uczestniczyli w wyprawach Czyngiz-Chana i zamieszkiwali mongolskie imperium?

– Naturalnie. Taka jest ich geneza. Tym się różnią od Turków, że przybyli jako pewien klan rodowy potomków Czyngiz-Chana i dali się poznać na dużych

obszarach świata jako wojownicy, zabor-cy, którzy swoimi sposobami walki siali popłoch, strach i przerażenie. W naszej wspólnej świadomości pozostali jako tacy najeźdźcy, nawet wysłannicy piekieł, bo i tak ich nazywano. Jeśli chodzi o ich styl walki, był on zupełnie inny od tego, co przestrzegała Europa. U nich nie obowią-zywały żadne zasady poza tym, że trzeba zwyciężać i iść do przodu. Znamy z historii bardzo drastyczne sceny i opisy walk, po-cząwszy od Długosza i innych kronikarzy.

– Można sobie wyobrazić, jaki po-płoch budziła wieść, że idą Tatarzy.

– Tak, zbliżająca się orda to był okropny kataklizm. Polacy doświadczyli go kilka-krotnie, poczynając od XIII w.

– Z kolei nam, Polakom, Tatarzy niezbyt dobrze się kojarzą – to m.in. z nimi walczyliśmy w XVI–XVII wieku.

– Tak. Kres tym walkom położył Jan III Sobieski pod Wiedniem. Wtedy ustały napięcia między światem chrześcijań-skim a światem islamu — z polskiej per-spektywy. Rzecz ciekawa, że potem na-sze współżycie z islamistami ułożyło się pięknie. Muzułmańska Turcja nie uznała bowiem zaborów Polski. I zawsze w Tur-cji zapowiadano, że poseł z Lechistanu się spóźnia, a nigdy nie mówiono, że nie przybędzie, bo nie ma na mapie świata takiego kraju. Zatem w jakimś momencie nasze wzajemne relacje poszły w stronę bardzo przyjaznej koegzystencji.

– A wydawało się, że są to dwa różne światy, których nie da się po-godzić.

– Okazało się, że jednak można, a po-średnikami między nami a światem isla-mu byli nasi polscy Tatarzy, którzy prze-kazywali wiedzę o naszej rzeczywistości.

– W spopularyzowaniu wizerunku złego, podstępnego, bezwzględnego Tatara spory udział miał Henryk Sien-kiewicz. To był fałszywy wizerunek, trochę podobny chwyt jak w przy-padku Krzyżaków?

– Licentia poetica! Rzecz jasna, takie postaci, jakie opisywał Sienkiewicz, na pewno też były, ale to nie cała prawda o Tatarach. Zresztą Henryk Sienkiewicz sam miał tatarskie korzenie. Te wszystkie najazdy i zło wyrządzone Polsce przez Tuhaj-Beja i jego syna to pewna literac-ka interpretacja wydarzeń historycznych. Przecież to prawda, że takie wojny się toczyły, oblężenie Zbaraża to też prawda. Sienkiewicz to ukazał tak, jak się to robi w literaturze.

– On miał zresztą dar do barwnego, sugestywnego opisywania polskich dziejów. Stąd jak słyszymy o Tatarze, to kojarzymy Azję Tuhajbejowicza z dwiema rybami na piersi siną bar-wą kłutymi.

– Myślę, że tak. Podobnie wiele innych przekazów rzutowało na nasz odbiór i na-szą pamięć narodową o Tatarach z cza-sów, kiedy tutaj docierali. Myślę choćby o legendzie o krakowskim hejnaliście.

– Z drugiej jednak strony Tatarzy są w Polsce od wieków. Jacy są ci polscy Tatarzy? Miał Pan okazję wśród nich bywać.

– To jest dla mnie najprzyjemniejszy temat. Tatarzy przebywają u nas od 600 lat. Zostali tu sprowadzeni w roku 1397 przez wielkiego księcia litewskiego Witol-da. Wielkie Księstwo Litewskie uznali za swoją ojczyznę. Co więcej, bardzo szybko zagubili przyniesione tu dialekty etniczne, bo po przybyciu nie mówili jednym języ-kiem. Aby móc się wzajemnie rozumieć, bardzo szybko język polski przyjęli za swój. Jednak gubiąc te dialekty, odcięli się od świata islamu, od swoich korzeni i bar-dzo mocno się spolonizowali. Przyjęli pol-ski język, polską kulturę, częściowo nawet obyczaje, ale nie zmienili wyznania, bo religia była dla nich wartością najwyższą. Właśnie ta odrębność religijna pozwoliła im przetrwać tyle wieków w warunkach diaspory w otoczeniu chrześcijańskim. Znane są przypadki, że nasi Tatarzy prze-strzegali tatarskich najeźdźców przed ata-kowaniem Polski, mówiąc, że to jest kraj przyjazny, którego nie wolno łupić.

– Tatarzy to naród o bardzo burz-liwych dziejach. Także ci krymscy. Szczególnie źle działo im się za Stali-na, który przepędził ich z Krymu, do-kąd dopiero po upadku ZSRR mogli wracać. Teraz też mają kłopoty. Nie dziw więc, że za Rosjanami nie prze-padają.

– W ostatnich latach czterokrotnie by-łem na Krymie. Przy tych okazjach rozma-wiałem z wieloma Tatarami, także z moimi partnerami naukowymi z Uniwersytetu Tatarskiego w Symferopolu, który prowa-dzi nauczanie m.in. o historii i kulturze tatarskiej. Szczerze mówiąc, doszedłem do wniosku, że na Krymie nigdy nie było spokoju i nigdy nie było wygody życia ani dobrych warunków do egzystencji. Tata-rzy zawsze byli tam atakowani z różnych stron. Zresztą między innymi dlatego wie-lu Tatarów krymskich uciekało do Polski. Wiemy, że i teraz niektórzy z nich próbują u nas szukać azylu. Ale największa klęska spotkała ich za czasów Katarzyny II, któ-ra podbiła Krym i włączyła go do Rosji. Od tego czasu Tatarzy nie byli już tam u siebie. W 1944 r. Stalin powtórzył dzie-ło Katarzyny, dając Tatarom 20 minut na opuszczenie mieszkań. Wówczas zostali oni przewiezieni głównie do Uzbekistanu.

– Ale wygląda na to, że ledwie Ta-tarzy powrócili na Krym, a już będą musieli albo uciekać, albo narażać się na represje. Podobno odgrażają się im m.in. trzymający stronę Rosji Kozacy?

– Nie tylko się odgrażają, ale czynnie na Tatarów napadają. Są podpalenia nie tylko domów, ale i meczetów, co jest w rozu-mieniu islamistów bluźnierstwem niewy-obrażalnym. Tatarzy w swojej historycznej ojczyźnie czują się bardzo niepewnie i ak-tywnie rozglądają się za innym miejscem, chociaż pewnie nie uda im się całkowicie tej ziemi opuścić. Pewną jaskółką optymi-zmu jest może to, że obecny przywódca Tatarów krymskich Mustafa Dżemilew rozmawiał z Putinem i uzyskał od niego pewne obietnice wsparcia i opieki. Czy można poważnie traktować te obietnice? (choćby w kontekście niedawnych wyda-rzeń i niewpuszczenia Dżemilewa na Krym – przyp. W.S.) Tego nie umiem przesądzić. W każdym razie Tatarzy są w tej chwili w sytuacji nie do pozazdroszczenia.

– Obietnice z Kremla pewnie mu-siały paść, bo oficjalnie obowiązu-je pogląd Rosjan, że trzeba chronić mniejszości narodowe.

– Tak jest. Do tych rozmów włączył się jeszcze w roli pośrednika prezydent Tatar-stanu. On też obiecał Tatarom krymskim opiekę.

– Na zakończenie zostawiłem kwe-stie ... językowe, bo z Tatarami w Pol-sce wiąże się sporo błędnych inter-pretacji. Byli tacy, którzy nazwę tego ludu wywodzili od Tartaru, inni z ko-lei z Tatarami wiązali Tatry.

– To wszystko jest etymologią ludową, która dysponując skromnymi środkami, próbuje coś sobie wyjaśniać. Ja nie mam z tym problemu. Nie jest istotne, skąd po-chodzi nazwa tego ludu. Na pewno ma korzenie w języku mongolskim, bo stamtąd Tatarzy się wywodzą. Rzeczywista ety-mologia nie jest ważna, a w obiegu jest tych etymologii mnóstwo. I legendarnych, i quasi-naukowych, i innych, a sami Tata-rzy nie wiedzą, skąd ich nazwa się wzięła.

– Najsłynniejszy tatar, z jakim mamy do czynienia w Polsce, to mie-lone mięso z jajkiem pośrodku. Skąd wzięła się nazwa tego dania?

– Kiedyś Tatarzy podczas długich wy-praw wojennych przygotowywali sobie posiłki, wkładając koninę pod siodło, któ-ra w trakcie jazdy była spożywana na su-rowo. Stąd mięso spożywane na surowo jest nazywane tatarem. Jest to więc ele-ment historycznej kultury tatarskiej.

– Dziękuję za rozmowę.

Godzinka z Molierem

Po dziesięciu latach wraca do Teatru im. W. Horzycy Norbert Rakowski. W 2004 r. zrealizował w Toruniu *Merylin Mongoł* Nikołaja Kolady, rok później – *Uroczystość* Thomasa Vinterberga i Mogensa Rukova. Pisałem o tych spektaklach na łamach „Głosu Uczelni" bez zachwytu, ale jednak z zainteresowaniem dla teatru wysmakowanego estetycznie, choć nazbyt wygładzającego zmarszczki świata. Oglądając *Mizantropa* Moliera, szybko się przekonałem, że reżyser swego stosunku do rzeczywistości i teatru przez ten czas nie zmienił ani na jotę. Znów umieścił akcję spektaklu w eleganckim otoczeniu: na dużej scenie Teatru Horzycy rozlewa się bielutka plama podłogi, zapełniona białymi meblami, z nowoczesnym, także białym żyrandolem. Tradycyjny układ scena-widownia został przełamany poprzez umieszczenie części widzów na scenie. Dzięki temu duża widownia w znanym miejscu przegląda się w małej widowni po „tamtej" stronie. Aktorzy z tego powodu muszą grać na dwie strony, co stanowi pewne wyzwanie. Wychodzą na środek ze swoich minigarderób rozmieszczonych po bokach sceny. Tam gotują się do występu. W ten sposób świat staje się teatrem, aktorami ludzie. Bohaterem spektaklu będzie *vitae humanae mimus*, życiowy aktor Seneki i także, jak się okazuje, Moliera. Człowiek, który w relacjach z innymi odgrywa, oszukuje, zwodzi. To jest główny problem *Mizantropa*: iść drogą obłudy, razem z tłumem imprezowiczów, salonowych pochlebców czy drogą maksymalnej szczerości, razem z nonkonformistą Alcestem, bo tak definiuje tytułowego bohatera komedii Moliera reżyser.

Przyznaję, że przedstawienie Norberta Rakowskiego ogląda się z przyjemnością. Wybrany przez niego przekład Jana Kotta (prozą) brzmi komunikatywnie, harmonijnie łączy się z nowoczesnymi kostiumami aktorów. Każda postać na scenie ma tu swój gustowny kolorek, dobrze wkomponowuje się w obraz uniwersalnego salonu mieszczańskiego z nielicznymi wyraźnymi aluzjami do współczesności (list w telefonie komórkowym, zażywanie narkotyku). Od czasu do czasu rozlega się przyjemna, relaksująca muzyczka. Powodzenie całości będzie zależało od aktorów. Ci dostali jednak nie za dużo czasu na rozwinięcie skrzydeł. Niewiele ponad godzinkę na całą gorzką komedię Moliera, w której śmiechu jest mniej od wnikliwej obserwacji międzyludzkich gierek.

Jeśli warto pisać o *Mizantropie* Rakowskiego, to nade wszystko o aktorach. Poza Matyldą Podfilipską w wywołującej zrozumiały aplauz tyradzie Elianty o pochlebianiu kobietom, wspomnieć należy zwłaszcza o Horzycowej młodzieży: Macieju Raniszewskim grającym Alcesta i Julii Sobiesiak w roli Celimeny. Ogląda się ich z uwagą, grają normalnych młodych ludzi: mężczyznę z zasadami i dziewczynę niewinną, którzy próbują przejść przez salon (czytaj: życie) w miarę suchą stopą, choć w nieco inny sposób. Nie ukrywajmy, mężczyzna ma łatwiej, twardo mówi „nie", wali prosto z mostu. Nawet jeśli będzie musiał odejść na pustynię, będzie to zapewne wiejska posiadłość. Jeśli porzuci ukochaną kobietę, znajdą się kolejne ukochane. Albo choć przyjaciel Filint (Paweł Tchórzelski). Zwyczajnie stać Alcesta na szczerość – ma przewagę biologii, statusu społecznego i majątku. Inna sprawa z Celimeną. Może niezbyt należycie zaakcentowano w spektaklu, że bohaterka jest młodziutką wdową. W czasach Moliera wynikały z jej sytuacji (pewnie dzisiaj po części także) spore profity: majątek po mężu i niezależność. To dlatego Celimena Julii Sobiesiak, ubrana w zachwycająco krótką sukienkę, jest taka giętka, ponętna i skora do zabawy. Jej czas jest krótki. Dopóki nie wyjdzie za mąż, nie będzie miała „anioła" stróża. Dlatego wodzi za nos korowód zalotników, których dziś nazwalibyśmy swojsko zarywaczami: w stylu warszafskim (z „warszafki" pochodzi Klitander Tomasza Mycana) czy żołnierskim (kanciasty Akast Arkadiusza Walesiaka). Jeśli dodamy do tego poetę grafomana Oronta (Michał Marek Ubysz), nie dziwi nas, że Celimena zdroworozsądkowo obstawia Alcesta. Tworzą uroczy kontrast: on sztywny maruda, ale porządny facet (w Polsce takich mamy na pęczki), ona – cielesna, jak na sprężynie odskakująca, kiedy ktoś chce ją obłapiać. Tylko ją gonić, biegać z nią po łące, ech. Szkopuł w tym, że Alcest biegać nie lubi, chciałby po prostu rąbać prawdę jak drwal, a ona rąbie prawdę (czyli miłosne wyzwanie) dopiero po tym, jak pokazała mu całą gamę swoich salonowych gier. Jej obecną szczerość Alcest bierze za maskę i krótkim, suchym „nie" – niekomiczną kodą – zamyka przedstawienie. W życiu i w teatrze.

Po tej godzince z Molierem zostaje kilka refleksji: że uniwersytet (i każda inna instytucja) by się nam zawalił, gdyby urządzić taką godzinkę Alcestowej szczerości. A może przeciwnie: niepokornymi Alcestami cała Polska jest wybrukowana. Cóż z nonkonformizmu, gdy się zwyczajnie nie lubi ludzi. W sumie spektakl Norberta Rakowskiego mówi światu, jacy kulturalni i niewinni byli kiedyś ludzie w porównaniu z naszym teraźniejszym chamstwem. Teatrowi zaś: grajcie Moliera grzecznie, po mieszczańsku. Nic wam z jego strony nie grozi.

Artur Duda

Fot. Wojtek Szabelski

Maciej Raniszewski (Alcest) i Julia Sobiesiak (Celimena) w ,,Mizantropie" Moliera w reż. Norberta Rakowskiego

Nie dla Jaggera!

Z prof. ARKADIUSZEM KACZYŃSKIM, dyrygentem Chóru Akademickiego UMK, rozmawia Winicjusz Schulz

– Był luty 1979 roku, gdy to wszystko się zaczęło. Powstał Chór Akademicki UMK. A zatem ten rok jest dla Was jubileuszowy. 35 lat dla chóru to – no właśnie – jeszcze młody wiek czy już dojrzałość?

– Młody – ze względu na profil, który od paru lat się utrzymuje. W chórze są młodzi ludzie, którzy często się zmieniają, bo studiują 3 lata albo 5 lat, więc rotacja jest duża i oni ciągle są młodzi. Najstarszy jest ... dyrygent!

– Myślałem też o wieku instytucji, bo są nawet w naszym regionie chóry, które chwalą się rodowodem dziewiętnastowiecznym.

– W tym wymiarze to jest bardzo długi czas, bo w tym okresie nasz chór przygotował prawie 100 koncertów z formami wokalno-instrumentalnymi, z orkiestrami, z muzykami towarzyszącymi, akompaniującymi. Patrząc na repertuar przez ten czas, na miejsca, renomowane instytucje muzyczne, w których chór koncertował, mogę stwierdzić, że to był czas bardzo owocny. Niejeden zespół mógłby pozazdrościć nam dorobku, jaki zgromadziliśmy w ciągu tych 35 lat.

– Wasz chór jest jednak o tyle specyficzny, że musicie, jak już Pan wspomniał, liczyć się ze sporymi rotacjami w składzie? Zapewne dużo większymi niż np. w chórach kościelnych, o zawodowych zespołach nie wspominając. I na ile odbija się to na pracy całego zespołu?

– Rotacja jest bardzo duża, bo studenci UMK pochodzą w bardzo dużej części spoza Torunia. Po zakończeniu studiów z reguły opuszczają nasze miasto. Bardzo ubolewam nad tym, że muszę się z nimi żegnać, ponieważ niejednokrotnie są to osoby bardzo wartościowe.

– A co z członkami Chóru niebędącymi studentami?

– Jest kilka osób ze stażem 15– czy 20-letnim. Ja jestem „dinozaurem", bo obchodziłem 10-lecie jako członek chóru, obchodziłem 20-lecie, 30-lecie, a teraz obchodzę 35-lecie. Z pewnymi przerwami jestem w zespole ponad 20 lat.

– Rozumiem, że ci ludzie z większym stażem to „serce" chóru, a reszta musi się do nich dostosować?

– Polegam na ludziach z większym stażem w zespole, ale żałuję, że nie są to osoby w głosach, których najbardziej brakuje, czyli panowie.

– No to pora przedstawić zespół – jest liczny? Chyba nie są to tylko studenci i pracownicy UMK?

– W tym roku przystąpiło do nas około 30 nowych osób. Na jednej z prób miałem na liście 57 osób.

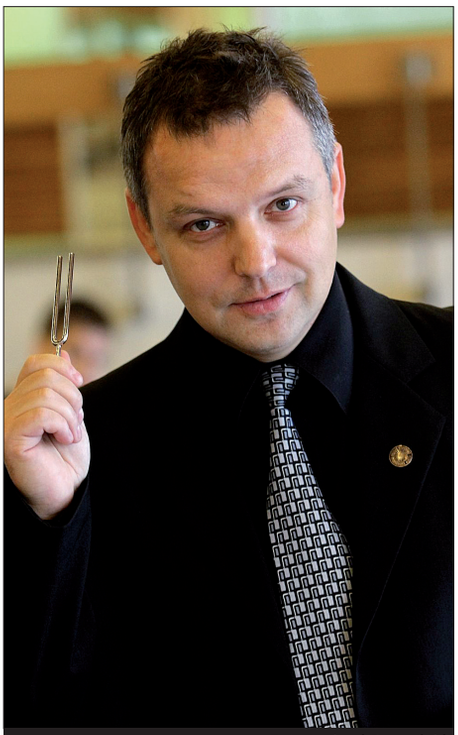

Fot. Andrzej Romański

– To rekord czy standard?

– Rekord to nie jest, bo pamiętam skład 70-osobowy, z czasów kiedy w mieście nie było konkurencji. 70 osób brało udział w koncertach, co oznacza, że członków było jeszcze więcej.

– A konkurenci podbierają Chórowi Akademickiemu co lepsze głosy?

– Niestety, tak jest.

– Są takie transfery? Za pieniądze?

– Znam przypadki zacnych chórów z Poznania, w których pieniądze odgrywały pewną rolę, ale one zawsze, wcześniej czy później, prowadzą do upadku zespołu.

– Nie jestem ekspertem od chórów, więc może niektóre z moich pytań mogą Pana zdziwić. W zespole przeważają panie (alty i soprany), a panowie (tenory i basy) są w mniejszości. Tak ma być, czy tak musi być, bo panów chętnych do śpiewania jest dużo mniej?

– Panów chętnych do śpiewania jest mniej, ale nie wiem dlaczego. Niektórzy twierdzą, że śpiewanie jest niemęskie. Z drugiej jednak strony w chórze jest tak, że trzeba się podporządkować grupie celem końcowego efektu zbiorowego. Bo to jest śpiewanie zbiorowe, więc solistów trzeba temperować. Być może to trochę odstrasza panów.

– I co wtedy zrobić, jeśli mamy nadmiar głosów żeńskich albo niedobór męskich?

– Niewiele można zrobić. Nie mogę kazać 10 „nadmiarowym" paniom sopranistkom, żeby na dwa miesiące przestały śpiewać. Idealna byłaby równowaga między głosami żeńskimi i męskimi, ale trudno taki stan osiągnąć.

– A propos chętnych – deklarujecie, że rekrutacja do chóru trwa cały rok, ale czy są jakieś takie pory roku, gdy chęć do chóralnego śpiewania rośnie lub maleje? A może na przykład przybywa Wam chętnych, gdy w perspektywie jest ciekawy wyjazd zagraniczny?

– Nie ma takich okresów. Może wydawać się, że po inauguracji powinno być więcej zgłoszeń, ale tak naprawdę część osób dopiero po kilku miesiącach ochłonięcia poszukuje form działalności studenckiej.

– A czy wyjazdy zagraniczne napędzają dodatkową klientelę?

– Były takie lata. Raz nawet dawaliśmy ogłoszenie do „Nowości" w związku z wyjazdem do Hiszpanii. Odpowiedziało kilku panów, z których dwóch śpiewa do dziś. Zwykle jednak nie możemy szczególnie reklamować wyjazdów, bo musielibyśmy ograniczyć uczestnictwo w nich aktualnych członków, żeby zrobić miejsce dla nowych.

– Owych zagranicznych wyjazdów w dziejach Chóru Akademickiego było wiele – który był wyjątkowo pamiętny, który zakończył się szczególnym sukcesem?

– Były dwa takie wyjazdy. W 2008 roku zdobyliśmy złoty medal w konkursie chóralnym w Bratysławie, a w 2007 roku zostaliśmy zaproszeni do projektu

realizowanego z orkiestrą w Oksfordzie z Carmina Burana C. Orffa. To była duża nobilitacja.

– Carmina Burana jeszcze dość często gościły w Waszym repertuarze, prawda?

– Tak, zaproszono nas do stałej współpracy z Filharmonią Pomorską w Bydgoszczy. Pierwszym naszym tamtejszym koncertem był właśnie koncert Carmina Burana.

– „Śpiewać każdy może, trochę lepiej lub trochę gorzej" – śpiewał z przekorą przed laty na festiwalu w Opolu Jerzy Stuhr. Często trafiają do Was tacy, którym wychodzi to – ujmując rzecz delikatnie – właśnie „trochę gorzej", czyli chęci są, ale głos fatalny? I co wówczas? Sytuacja chyba jest kłopotliwa, bo jak tu ochotnikowi, który bywa muzyczną gwiazdą rodzinnych imprez, powiedzieć prosto w oczy, że beczy i fałszuje?

– Zdarza się to bardzo często. Osobiście nie umiem powiedzieć człowiekowi, że się nie nadaje, natomiast od dwóch lat mam pracownika, który zajmuje się przesłuchaniami – Michała Hajduczenię, który jest zawodowym solowym basem i dokonuje wstępnej selekcji. Dla mnie to zadanie nie było wdzięczne.

– Czyli wcześniej mówiło się, że „mamy numer telefonu, oddzwonimy"?

– Za każdym razem jest tak, że każdy, kto przychodzi na przesłuchanie, jest odnotowywany, czyli nie żegnamy się definitywnie. Z głosem zawsze może się stać coś lepszego, a poza tym sytuacja przesłuchania może być dla niektórych na tyle stresująca, że nie potrafią okazać pełni talentu. Dlatego proszę takie osoby, aby wróciły za pół roku czy za rok. Są przypadki, że po roku ktoś się okazuje bardzo dobry.

– No to pora na pytanie: kto nadaje się do chóru? Jakie warunki musi spełniać? Jak wygląda rekrutacja?

– Oczywiście trzeba być muzykalnym, trzeba mieć poczucie rytmu oraz wyobraźnię muzyczną, która pozwala na przewidzenie, jak rozwinie się fraza muzyczna. W chórze nie można się wyróżniać, co oznacza, że soliści nie muszą się w chórze sprawdzić.

– Czyli za mocne głosy odpadają?

– Za mocne, za ostre, głosy z barwą odstającą od mojego wyobrażenia.

– Czyli Mick Jagger albo Rod Stewart nie przydaliby się Wam?

– Nie, oni nawet nie próbują.

– A jak wygląda rekrutacja? Każecie kandydatom śpiewać coś konkretnego?

– Tak, badamy skalę głosu, czyli podaję dźwięki do powtórzenia w niższym rejestrze, wyższym, żeby tak na pierwszy odsłuch wybadać rodzaj głosu.

– Występy, udział w festiwalach, koncertach to przysłowiowa wisienka na torcie. Po drodze jest zapewne dużo, dużo pracy. Jak wygląda „chór od kuchni"? Ile godzin przeznaczacie na próby?

– Oficjalnie na próby poświęcamy po dwie godziny we wtorki i czwartki. To oczywiście za mało, bo na próbie nie ma nigdy 100 procent obecności, a żeby osiągnąć sukces, trzeba ćwiczyć codziennie. Czasami sam się dziwię, jak nam się udaje w ciągu roku przygotować 2-3 formy z orkiestrą, do tego jeszcze repertuar a cappella na wyjazdy na festiwal – to jest niebywała praca, tym bardziej że nie mamy swojego lokum, nie mamy pracowni, w której moglibyśmy szlifować poziom.

– Czy w takim razie są zadania domowe?

– Oczywiście, ale wiadomo, jak jest z zadaniami domowymi. Przygotowujemy podkłady muzyczne, tzw. midi z prymą, której trzeba nauczyć się z melodią i rytmem. Zawsze staram się też dostarczyć oryginalne nagranie, żeby pomóc i dać możliwość popracowania przed próbą. To jednak nie wystarcza.

– Czy w próbach bierze udział zawsze cały chór, czy też macie prace w sekcjach?

– Praca sekcyjna jest niezbędna. Dlatego cieszę się, że rektor umożliwił mi zatrudnienie współpracownika, który pomaga mi w tych zadaniach.

– Godziny prób, koncerty, wspólne wyjazdy, czyli mnóstwo czasu spędzanego razem. Czy Chór Akademicki UMK sprawił w swej 35-letniej historii, że niektóre osoby połączyło coś więcej niż tylko muzyka?

– Oczywiście życie towarzyskie w chórze kwitnie. To jest grupa ludzi, którzy chcą ze sobą przebywać. Każdą dwugodzinną próbę muszę przedzielać przerwą, bo oni się tego domagają. Tę przerwę wykorzystują nie tylko na to, aby odpocząć, ale też, aby porozmawiać i pośmiać się. W tych okolicznościach poznajemy się lepiej. Poza tym są coroczne warsztaty chóralne w Bachotku, które sprzyjają nocnym śpiewom i rozmowom. W ciągu tych 35 lat zawiązały się 32 pary małżeńskie.

– Przydałyby się jeszcze 3 do jubileuszu…

– Ale ja nie liczę par nieformalnych.

– No to pewnie przydałby się jeszcze chórek dziecięcy.

– Myślę, że by się udało.

– A jakie macie plany na ten rok jubileuszowy?

– Największe koncerty mamy w czerwcu – dwukrotnie wystąpimy z Filharmonią Pomorską na Święto Województwa. To będzie Msza Uroczysta Rossiniego oraz Festiwal Organowy i nasz jubileusz 21 czerwca. Natomiast w lipcu wybieramy się na festiwal do Turcji, gdzie zagramy trzy plenerowe koncerty.

– Czy w plenerze trzeba korzystać z innego repertuaru niż w sali koncertowej?

– Oczywiście! To jest inna emisja, ponieważ dźwięk żywy musi dysponować przestrzenią, w której się kształtuje. Dlatego ogólnie unikamy śpiewania w plenerach. Niestety, nie zawsze udaje nam się odmówić. Także w Toruniu kilka razy braliśmy udział w takich przedsięwzięciach.

– Zajmuje się Pan muzyką zawodowo – na zakończenie naszego spotkania chciałbym poprosić Pana jako specjalistę od śpiewania o kilka dobrych rad dla tych, którzy chcieliby zadbać o swój głos i śpiewać.

– Przede wszystkim nie śpiewać i nie mówić z suchym gardłem, jak najczęściej zwilżać śluzówkę, żeby mówić bez tzw. czucia gardła. Nie można dopuszczać do czucia bólu, chrypy, a tym bardziej zdzierania gardła. Są różne substancje wspomagające, ale ja polecam zwykłą wodę.

– A co ze słynnym jajkiem, które podobno pomaga wokalistom?

– Jednym pomaga, innym nie, tak samo jak słodycze. Niektórzy zwilżają gardła piwem, inni winem.

– Rod Stewart podobno używa whisky i temu zawdzięcza oryginalny głos.

– Ja nie próbowałem przed śpiewaniem. Dodam, że odpowiednia dykcja powoduje, że nie zdzieramy gardła.

– Dziękuję za rozmowę.

Moc trójki

SBB – gdy napisze się, że to jeden z najoryginalniejszych zespołów w dziejach polskiego rocka, napisze się ... prawdę, z której jednak nadal niewiele wynika. Jak rzadko który, zespół ten wymykał się i nadal wymyka wszelkim próbom zaklasyfikowania, włożenia do szufladki z określonym napisem. Grupa bluesowa – proszę bardzo; przecież na samym początku nawet ich nazwę rozszyfrowywano jako Silesian Blues Band, a że Śląsk od zawsze bluesem stoi, a że „Kyks", czyli brat Józefa Skrzeka, to rasowy bluesman i z SBB też czasem pogrywał, więc blues w SBB był zawsze obecny.

No to może SBB to zespół jazzrockowy? Ależ tak. Mahavishnu Orchestra, Weather Report podpisałyby się chętnie pod niejednym nagraniem SBB, zwłaszcza tymi pełnymi artystycznego szaleństwa improwizacjami, trwającymi niekiedy po kilkanaście, ponad 20 minut. Szukaj, Burz, Buduj, czyli SBB.

A może to jednak rock progresywny? Cóż, i w tej dziedzinie SBB nie ma sobie w Polsce równych, a miłośnicy tego gatunku uważają zwłaszcza dzieła grupy z lat 70. minionego wieku za „lektury obowiązkowe", absolutny kanon. W maju tego roku dodatkowego szlachectwa przysporzyli SBB ... Japończycy. Pięć klasycznych płyt grupy właśnie z owego okresu wydali w formacie Japan mini LP SHM-CD, czyli jako audiofilskie reedycje na CD, ale w postaci replik dawnych winyli. Tak wydaje się tylko światową ekstraklasę muzyczną. I to pierwsza taka edycja płyt jakiegokolwiek polskiego artysty bądź zespołu.

Niesamowita muzyka, burzliwe losy (pełne dramatycznych zwrotów) uczyniły z SBB po prostu grupę legendarną, zjawiskową i kultową. Czy jest to jednak tylko „legenda tych lat", czy zespół nadal intrygujący? Mogliśmy się o tym przekonać niedawno w klubie „Od Nowa". Dodatkowej pikanterii wydarzeniu przydawał fakt, że SBB pojawiło się tu w klasycznym składzie, czyli jako trio Skrzek – Apostolis – Piotrowski. Wiele osób zadawało sobie pytanie, w jakiej formie jest ten ostatni. Skrzek koncertuje bowiem niemal nieprzerwanie, Apostolis występuje tak w Polsce, jak i w Grecji, ale o Piotrowskim niewiele było wiadomo poza tym, że od lat przebywa za Atlantykiem.

Fot. Robert Berent

Zagadka szybko doczekała się rozwiązania. Perkusista nie tylko był w formie, ale i nie zapomniał, jak gra się w SBB. Można by też z pełnym przekonaniem dodać, że to, co wcześniej o SBB napisałem, to właśnie ta trójka podczas toruńskiego wieczoru zaserwowała publiczności. Był blues, były jazzowe szaleństwa, była najwyższej próby progresja (z balladami włącznie). Legenda zdała egzamin. I rozbudziła apetyty...

Winicjusz Schulz

Od Nowa zaprasza

1.06. (niedziela), godz.18 i 21. **STAND-UP BEZ CENZURY.** Stand-up Bez Cenzury to wspólny projekt Abelarda Gizy, Katarzyny Piaseckiej i Kacpra Rucińskiego. Od listopada 2010 roku występują razem w klubach całego kraju, tworząc rasowe wieczory stand-up!

2.06. (poniedziałek), godz.19. Kino Studenckie **NIEBIESKI KOCYK** przedstawia: **IMIGRANTKA.**

3.06. (wtorek), godz.19. Kino Studenckie **NIEBIESKI KOCYK z** pokazem specjalnym na **ZAKOŃCZENIE SEZONU.**

7.06. (sobota), godz. 20, mała scena. Koncert zespołu **BLACK RADIO.**

8.06. (niedziela), godz. 10:00, Galeria 011. Wystawa terrarystyczna.

13.06. (piątek), godz.13. **KONFRONTACJE AMATORSKIEJ TWÓRCZOŚCI ARTYSTYCZNEJ REGIONU – KATAR 2014.** Regionalny przegląd teatrów tańca z województwa kujawsko-pomorskiego.

14–15.06. (sobota-niedziela), od. godz.14. **DWUTAKT: MUZYKA I KOMIKS.** W programie wystawy: indywidualna – Krzysztofa Ostrowskiego, Historia Polski wg komiksu oraz Muzyka w komiksie i in. Odbędzie się również spotkanie autorskie z Bogusławem Polchem i Maciejem Parowskim (Nowa Fantastyka, Czas Fantastyki), którzy opowiedzą o swej przygodzie z komiksami Wiedźmin i Funky Koval. Czynne będą stoiska wydawców komiksów, a na drugi dzień zaplanowano giełdę i 14. Sympozjum Komiksologiczne naukowców zajmujących się powieścią graficzną. Towarzyszyć mu będzie promocja napisanej przez Tomasza Marciniaka książki pt. Komiks polski. Dorobek i osiągnięcia artystyczne w kontekście historii społecznej. Współorganizatorami wydarzenia jest festiwal Copernicon oraz ACKiS Od Nowa. **(n)**

Z posiedzenia Senatu

Kwietniowe posiedzenie Senatu UMK wyjątkowo w Hotelu Uniwersyteckim. Rektor prof. Andrzej Tretyn powitał w gronie senatorów dr Katarzynę Kącką reprezentującą Wydział Nauk Historycznych oraz Wydział Politologii i Studiów Międzynarodowych. Zastąpiła ona Marcina Czyżniewskiego, który po uzyskaniu stopnia naukowego doktora habilitowanego, utracił naturalnie prawo reprezentowania grupy nauczycieli akademickich nieposiadających tego stopnia.

Członkowie Senatu dowiedzieli się, że w tym roku Uczelnia otrzymała ogółem podobną kwotę na podstawową działalność statutową jak przed rokiem, ale wydziały eksperymentalne nieco straciły. Zyskały natomiast Wydział Humanistyczny, a to dzięki uzyskaniu kategorii A+, jak również Wydział Sztuk Pięknych i Wydział Teologiczny. Dotacja dydaktyczna jest niestety mniejsza o 600 tys. zł niż rok temu. Za to nieco wyższa ma być kwota na tegoroczne podwyżki.

Dr Monika Wałachowska z Wydziału Prawa i Administracji omówiła trzy początkowe punkty obrad, które dotyczyły uchwały w sprawie regulaminu tworzenia spółek spin-off na UMK, uchwały w sprawie zmian w regulaminie Akademickiego Inkubatora Przedsiębiorczości (AIP) oraz uchwały zmieniającej uchwałę nr 11 z dnia 22 stycznia 2013 r. w sprawie regulaminu ochrony, nabywania i korzystania z dóbr intelektualnych i projektów racjonalizatorskich na UMK. Te trzy propozycje wynikły z przepisów ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym, które przewidują pewne ścieżki komercjalizacji dóbr intelektualnych. Zobowiązują uniwersytety m.in. do zakładania spółek celowych (np. spin-off), których zadaniem jest komercjalizacja wyników badań naukowych. Do tych spółek będzie mogła przystępować nowo utworzona spółka zależna Uniwersytetu – Centrum Transferu Technologii Sp. z o.o. (CTT). Projekt regulaminu tworzenia spółek spin-off powstał na bazie obowiązujących przepisów, również dotyczących spółek handlowych. Zmiana regulaminu ochrony, nabywania i korzystania z dóbr intelektualnych i projektów racjonalizatorskich ma charakter kosmetyczny i polega na uwzględnieniu utworzenia CTT. Przychody z komercjalizacji w 80 proc. mają trafiać do jednostki, w której zatrudniony jest twórca, a 20 proc. do dyspozycji rektora – dzięki temu będzie on mógł w pewnym zakresie wspierać działalność AIP. Wszystkie trzy projekty zyskały uznanie Senatu.

Również pozytywnie senatorowie ocenili wnioski osobowe, które dotyczyły mianowania na stanowiska profesora zwyczajnego na czas nieokreślony prof. dr. hab. Zbigniewa Włodarczyka z Wydziału Lekarskiego oraz prof. dr. hab. Jana Galstera i prof. dr. hab. Bartosza Rakoczego z Wydziału Prawa i Administracji.

Trzy kolejne punkty były związane z trudną sprawą konieczności zwolnienia z pracy kilku osób ze Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych. Ponieważ zainteresowanie studentów nauką języka niemieckiego drastycznie spadło, okazało się, że dla czterech germanistek nie ma zajęcia. Te cztery osoby wyłoniono według klucza najkrótszego stażu pracy na UMK. Trzy z nich pracowały na podstawie mianowań, w związku z czym w ich przypadku konieczna była opinia Senatu. Senat pozytywnie zaopiniował te wnioski w sprawie rozwiązania stosunku pracy z tymi osobami.

Nie obyło się jednak bez dyskusji. Na przykład prof. Jacek Wijaczka wyraził opinię, że z powodu błędnej polityki państwa wszystkie języki obce poza angielskim są traktowane jako zbędne. Studenci nie chcą się ich uczyć i nikt ich do tego nie zachęca. Jeśli nie chce tego robić rząd, to być może należałoby skorygować politykę Uczelni.

W związku z uwarunkowaniami Horyzontu 2020 Senat zdecydował się na wprowadzenie zmian do Strategii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu na lata 2011–2020. Chodzi o dopisanie do tego dokumentu projektów zgłoszonych do planów marszałka województwa, ponieważ bez tego nie można by się skutecznie ubiegać o ich finansowanie. Inna sprawa, że realizacja tych projektów stoi pod znakiem zapytania, ponieważ jeśli w przypadku projektów twardych finalnie wymagane będzie zaangażowanie środków własnych Uniwersytetu, to zapewne nie uda się zrealizować inwestycji budowlanych czy aparaturowych.

Większa zmiana Strategii nastąpi pod koniec roku, po przedyskutowaniu propozycji wydziałów. Wtedy też powinna być już znana strategia rozwoju całego systemu nauki i szkolnictwa wyższego w Polsce.

Senat zmienił regulamin studiów UMK. Pierwsza korekta wynika z wprowadzonego niedawno obowiązku składania sprawozdań w systemie POL-on, a polega na przesunięciu ostatecznego terminu uzyskania zaliczeń zajęć objętych planem studiów i składania wszystkich egzaminów w semestrze zimowym – z 15 marca na 28 lutego. Druga zmiana dotyczy studentów, którzy nie złożyli prac dyplomowych we właściwym terminie. W przypadkach dostarczenia prac w terminie późniejszym nie mają, jak do tej pory, obowiązywać przepisy ogólne dotyczące wznowienia studiów, a nowa zasada, według której władze dziekańskie będą wznawiać studia wyłącznie w celu złożenia pracy i przystąpienia do egzaminu dyplomowego.

Kolejna przyjęta uchwała dotyczy warunków i trybu rekrutacji kandydatów na I rok studiów doktoranckich w roku akademickim 2014/2015, a konkretnie dopisania do jej treści studiów doktoranckich w zakresie finansów.

Zmieniono również uchwałę nr 77 z dnia 21 maja 2013 r. w sprawie warunków i trybu rekrutacji na pierwszy rok studiów w roku akademickim 2014/2015. W tym przypadku korekta wynika po pierwsze z wprowadzenia na Wydziale Nauk o Zdrowiu kierunków prowadzonych w języku angielskim. Po drugie drobnym zmianom uległy zasady naboru na dwa kierunki studiów niestacjonarnych prowadzonych na Wydziale Chemii.

Kolejna zmiana dotyczyła uchwały nr 32 z dnia 24 kwietnia 2012 r. w sprawie określenia efektów kształcenia dla kierunków studiów wyższych prowadzonych na UMK. Chodziło o efekty kształcenia dla kierunku „położnictwo" realizowanego na Wydziale Nauk o Zdrowiu.

Zmianie uległa uchwała nr 120 z dnia 30 października 2012 r. w sprawie powołania Komisji ds. Dydaktyki i Efektów Kształcenia na kadencję 2012–2016. Zmiana polega na wprowadzeniu do składu Komisji nowego przedstawiciela Wydziału Nauk Pedagogicznych w osobie prof. Doroty Siemienieckiej, która zastąpiła zmarłego niedawno prof. Ryszarda Borowicza.

Senat przyjął też uchwałę w sprawie zasad pobierania opłat za świadczone usługi dydaktyczne oraz trybu i warunków zwalniania z tych opłat na odpłatnych studiach stacjonarnych anglojęzycznych w Collegium Medicum UMK. Dotyczy ona „fizjoterapii" i „pielęgniarstwa".

Zmieniono zarządzenie nr 129 rektora UMK z dnia 24 września 2013 r. w sprawie utworzenia Uniwersyteckiego Centrum Edukacji Całożyciowej i Walidacji. Ta zmiana polegała na dodaniu punktów związanych z prowadzeniem przez tę jednostkę kursów dokształcających oraz szkoleń.

Senat zatwierdził również zarządzenie w sprawie utworzenia Katedry Medycyny Regeneracyjnej na Wydziale Lekarskim. Katedra powstała w drodze przekształcenia Zakładu Inżynierii Tkankowej.

W ostatniej uchwale Senat wyraził zgodę na zawarcie przez rektora UMK umowy o współpracy naukowo-badawczej i dydaktycznej z Harbin Normal University (Chińska Republika Ludowa). Dzięki temu studenci UMK otrzymają roczne i półroczne stypendia językowe.

Na zakończenie obrad pożegnał się z Senatem prof. Włodzisław Duch, który zwolnił stanowisko prorektora ds. badań naukowych i informatyzacji, ponieważ został wiceministrem nauki i szkolnictwa wyższego. Część jego obowiązków na UMK przejmie rektor prof. Andrzej Tretyn, część prof. Wojciech Kujawski, a część związaną z organizacją i ewaluacją badań naukowych – dr Dominik Antonowicz, który ma m.in. doświadczenie w pracy w Komitecie Ewaluacji Jednostek Naukowych.

Sławomir Jaskólski

Echa – polemiki – listy

Co z tą humanistyką – głos prawnika

Tocząca się na arenie ogólnopolskiej dyskusja nad stanem polskiej humanistyki dotarła również do grodu Kopernika. Świadczyć o tym może tekst prof. Włodzisława Ducha oraz odpowiedź nań prof. Krzysztofa Mikulskiego. Z pewnym znużeniem sięgnąłem do obu artykułów. Po lekturze tekstów chciałoby się rzec, że doszło do zderzenia dwóch światów, chociaż linia ewentualnego podziału nie jest aż tak wyraźna, jak twierdzi prof. Mikulski. Ale po kolei!

Oto prof. Mikulski zarzuca prof. Duchowi, że ten dzieli nauki na lepsze (praktyczniejsze, dające konkretny zawód, prowadzące prawdziwe badania) i te gorsze. Mam ten komfort, że nie jestem beneficjentem żadnej z wyodrębnionych wskutek tych rozróżnień grup. Nie czuję się ponadto rzecznikiem prof. Ducha, jednak nie mogę przemilczeć części uwag prof. Mikulskiego. Mam tylko nadzieję, że mój głos będzie mieć znaczenie, a zapoczątkowana przez prof. Ducha dyskusja nie skończy się na wymianie ciosów, ale znajdzie przełożenie na poprawę stanu nauki, przede wszystkim zaś wpłynie pozytywnie na pozycję naszego Uniwersytetu.

Problemy poruszone zarówno przez prof. Ducha, jak i prof. Mikulskiego niewątpliwie zasługują na uwagę. Nie trzeba jednak toczyć bratobójczej walki, dodatkowo wskazując, że prawo to zło. Prof. Mikulski sam jednak dzieli – oto królowa jest tylko jedna, a na jej dworze pełno pariasów. Czytamy bowiem, że prawo (przepisy) jest fatalne, prawo (kierunek) kształci bezrobotnych, prawo (nauka) to kat. B, wreszcie prawo (rekrutacja) chce dobić prawdziwą naukę. Nie mam zamiaru licytować się w kwestii badań naukowych, bo i te będą przedmiotem kolejnej oceny ministerialnej. Inne są bowiem owoce badań biologa, inne historyka, a jeszcze inne prawnika. Z pewnym zadowoleniem przyjąłem deklarację prof. Mikulskiego, że oto polskie uczelnie przodują w badaniach nad historią Polski. Nie czuję się upoważniony do zakładania togi adwokata innych kierunków, które otrzymały kat. B, ale spoglądam, pisząc niniejsze słowa, na moje biurko i wiem, że właśnie z podręcznika pod red. Z. Witkowskiego studenci w całej Polsce uczą się prawa konstytucyjnego; praktycy w całej Polsce czytają najnowszą książkę prof. L. Morawskiego nt. filozofii prawa, a Katedra Prawa Ochrony Środowiska – i Wydawnictwo Naukowe UMK – stworzyła od podstaw i dziś wydaje najwyżej punktowane w kraju czasopismo naukowe z zakresu prawa ochrony środowiska. Stąd moje słowa jako rodzaj wypowiedzi *pro domo sua*.

Fot. Wojtek Szabelski

Ponadto intuicja podpowiada mi, że łatwiej będzie awansować posiadaczom kat. B do grupy kat. A niż utrzymać obecną kat. A niektórym zaliczonym do niej jednostkom. Czas pokaże, czy się mylę.

Wracając zaś do tekstu prof. Mikulskiego – uderza mnie jego przekonanie, że to absolwenci prawa przodują na listach bezrobotnych. W moim notesie mam lepszą myśl, opublikowaną blisko rok temu również na łamach GU, że *chyba lepiej być bezrobotnym wykształconym, bo taka osoba łatwiej sobie znajdzie dobry sposób na spędzenie czasu bez pracy*. Na moje pocieszenie prawnicy znaleźli się w doborowym towarzystwie – pedagogów i absolwentów zarządzania. Widzę jednak świat nieco inaczej niż prof. Mikulski; w praktyce bowiem trudno przypisać prawnikom, że zajmują oni latami listy bezrobotnych. Możliwości pracy jest wiele: od sądów i urzędów po wolną i niezależną od ponad 95 lat Adwokaturę. Owszem, nie każdy ma możliwość podjęcia zatrudnienia tuż po studiach w Sądzie Najwyższym, ale i tam można znaleźć naszych absolwentów. Ci sami absolwenci prawa, jeśli zajdzie taka potrzeba, zakładają własny biznes i prowadzą chociażby jadłodajnię. Na tym polega właśnie urok toruńskiej Temidy, że studia dają wiedzę nie tylko, jak tworzyć czy stosować prawo, ale też jak w otaczającej rzeczywistości funkcjonować. Rynek oczywiście jest trudny, nakazu pracy już dawno nie ma. Zresztą myślenie dziś o konkretnym zawodzie jest w pewnym sensie zgubne, bo rynek pracy charakteryzuje się ogromną dynamiką. Poza tym, niezależnie od kierunku, dla osób szukających zajęcia ważne są tzw. kompetencje społeczne, bez znaczenia jest, czy chodzi o pracę na etacie, czy o samozatrudnienie. A studia prawnicze nie tylko kształtują

wspomniane umiejętności, ale pozwalają również rozwijać studentowi własne zainteresowania.

Przywołana przez prof. Ducha i prof. Mikulskiego kwestia oceny racjonalności prowadzenia kierunków studiów jest złożona. Prawda jest jednak taka, że na fali wyżu demograficznego znacznie rozbudowano ofertę studiów. Ze znacznym dystansem podchodziłem do wszystkich tych nowych pomysłów i nieco raził mnie ten hurraoptymizm przy powoływaniu np. studiów bałtyckich. Wiadomo przecież było, że nowe kierunki mogą mieć przełożenie na spadek popularności tych kierunków „klasycznych". Zabrakło pewnego refleksu, a dziś potrzebna jest nam refleksja. Refleks polegałby na dostrzeżeniu konieczności pochylenia się nad aktualną ofertą studiów i ulepszenia jej, kiedy był na to czas, co uchroniłoby ją przed powolnym zapomnieniem. Naprawić ten stan rzeczy może refleksja, która powinna koncentrować się wokół pytań, czy niektóre z tych „hitów lata" należy utrzymywać jako odrębne kierunki, czy może jednak ewentualnie jako np. specjalności? I co ma wspólnego grupa ćwiczeniowa licząca dziś 30 osób z jakością kształcenia oraz czy pojutrze uchwalimy, że ma to być 50 osób?

Koszty są ważne, trzeba gdzieś zarobić, żeby być filantropem. Nie jestem heretykiem, ale czy filozofia, podobnie jak inne kierunki, musi być nauczana w każdym województwie, a może i w każdym PWSZ-ecie w ramach odrębnego kierunku studiów, czy wystarczy dla dobra Rzeczypospolitej, jeśli będzie wykładana w pięciu silnych ośrodkach w Polsce? Spoglądam np. na Wydział Sztuk Pięknych i ze swoistą dumą, pytany przez znajomych z Włoch i Ukrainy odpowiadam, że jeśli studiować konserwację i restaurację dzieł sztuki, to tylko w Toruniu. Bo liczy się jakość!

W dyskusji o stanie nauki trzeba również pamiętać, że misją szkół wyższych jest także dydaktyka. Powszechnie wiadomo, że liczba studentów ma przełożenie również na finansowanie badań. Nie mam przed sobą wyliczeń, ale jestem przekonany, że i studenci prawa czy ekonomii, a nawet pedagogiki mieli swój skromny wkład w funkcjonowanie placówki w Würzburgu, więc nie zapierałbym się przed zwiększeniem limitów na studia, co postulują „środowiska prawnicze i ekonomiczne". Nie sądzę, żeby zwiększenie limitu przyjęć na prawo miało uderzyć w historię, ale wiem, że bez zwiększania tych limitów nie zminimalizujemy spadku liczby studentów na studiach stacjonarnych. Tak, tak, Uniwersytet dotknięty został plagą mniejszej liczby chętnych na studia i to w większym stopniu niż inne placówki. A nie ma nic gorszego niż uniwersytet bez studentów. Nie oszukujmy się, chętni na prawo, jeśli nie zostaną przyjęci na Wydział Prawa i Administracji w Toruniu, to prędzej wyemigrują do Poznania, Gdańska czy Olsztyna, niż wybiorą studia na Wydziale Nauk Historycznych. Nie trzeba być wróżbitą, by to stwierdzić.

Uzawodowienie, KRK, a nawet internacjonalizacja mogą być odczytywane jako pewna nowomoda z Zachodu. Takie jednak są realia. Możemy protestować, zamykać się w wieży, ale czy zatrzymamy zmiany? Wiele mówi się o nowych zasadach finansowania nauki i szkolnictwa wyższego, ale takie regulacje – ze względu na ewentualne skutki – wymagają rozłożenia w czasie. My musimy ten czas przetrwać. Sztuką jest wytworzenie takiego aparatu obsługi, który będzie potrafił dynamicznie reagować na wyzwania i problemy. Chodzi tu o mechanizmy, które będą pobudzać do innowacji, nowych projektów itd. Nie chodzi tu tylko o studentów i granty. Wiadomo przecież, że z samych grantów nikt nie utrzyma Uniwersytetu. Owszem, pozyskane z zewnątrz środki na badania muszą cieszyć, ale to nadal tylko część budżetu. Coraz głośniej mówi się: „czas na NOWE OTWARCIE". Koncepcja „nowego otwarcia" to również wyzwanie dla administracji uczelnianej. Trzeba na bieżąco śledzić projekty legislacyjne, być ich uczestnikiem, a nie tylko biernym obserwatorem. Bez aktywności ze strony administracji okazuje się, że mimo iż prawo zakładowe jest ciągle nowelizowane, procesowi zmian nie towarzyszy żadna refleksja. Prawo zresztą samo w sobie jest rodzajem sztuki i to od ludzi zależy, jaki przybiera wymiar. Światły urzędnik poradzi sobie z największymi zawiłościami, technobaran (przyjmując nomenklaturę prof. Ducha) będzie wyczekiwał na ruchy innych, kopiując ich błędy i pozostając daleko w tyle.

Strach nie może nas blokować. Trzeba próbować, szukać, działać. Niech będzie przykładem nowy kierunek – doradztwo podatkowe. Patrząc na program studiów, świetną kadrę, ale i koncepcję tego kierunku – wiem, że absolwenci poradzą sobie na rynku pracy. Oto idzie nowa jakość i nie wolno wzbraniać się przed tym.

Uniwersytet zresztą musi być jeszcze bardziej zaangażowany. Znowu przykład – odbywająca się w czerwcu br. w Toruniu po raz trzeci konferencja szkoleniowa, której uczestnikami są prorektorzy, pracownicy działów spraw studenckich, dziekanatów itd. odpowiedzialni za pomoc materialną. Początki tej konferencji były trudne, komercyjnych firm szkoleniowych przecież nie brakuje, a i sam pomysł realizowała garstka osób skupiona wokół Samorządu Doktorantów. Udało się jednak zainteresowania naukowe „skomercjalizować". Dziś coraz więcej osób na hasło „pomoc materialna" odpowiada „UMK". Podobnych przedsięwzięć jest zapewne wiele, ale kluczowe dla mnie jest to, że jeśli w przyszłości MNiSW uruchomi projekt ukierunkowany na dokształcenie kadr uczelnianych, to toruński Uniwersytet może być jednym z tych podmiotów, które zostaną zaproszone do współpracy. Brzmi jak marzenie? Dla niektórych raczej tak, u innych niech wywołuje dreszcze, ale my musimy być przygotowani.

Podsumowując, nie koncentrujmy się na naszych zwyczajnie ludzkich słabościach. Sytuacja społeczno-gospodarcza nie pozwala nam stać w miejscu, nawet i „wytykane" uczelnie niepubliczne mogą być dla nas pewnym drogowskazem. Z zadowoleniem patrzę, jak coraz więcej osób angażuje się jeszcze bardziej w działania na rzecz szeroko rozumianej jakości kształcenia. Niech ta świadomość rośnie, niech nie usypia nas żadna pozytywna czy nawet wyróżniająca ocena Polskiej Komisji Akredytacyjnej. Trzeba burzyć, ale burząc – budować. W praktyce bowiem, w perspektywie najbliższej dekady ocenę jakości wystawią nam sami studenci-absolwenci wyposażeni w wiedzę, umiejętności i kompetencje. A zamiast dzielenia, narzekania i licytacji – lepiej porzucić spory niż… Uniwersytet.

Jacek Pakuła

Od jednego kara do czterech pików

Z PIOTREM SZUBARGĄ, absolwentem matematyki UMK, miłośnikiem i popularyzatorem brydża rozmawiał (i licytował) Radosław Kowalski

– Jaki system gry w brydża najbardziej Pan preferuje?

– Jak większość zawodników znad Wisły gram tzw. wspólnym językiem. Stosuję dość archaiczną wersję z lat 80–90., oczywiście z modyfikacjami. Jestem zwolennikiem jak najbardziej naturalnej licytacji. Sztuczne konwencje są dość wrażliwe na interwencje przeciwników i co najgorsze, jeśli rzadko stosowane, to często zapominane lub mylone. Jest kilka bezwzględnie użytecznych, jak choćby Stayman i transfery po bez atu. Użyteczną konwencją jest też „odwrotka", ale najważniejsza jest umiejętność właściwej oceny karty i przewidywania, co może stać się w licytacji dalej. To pozwala na osiągnięcie przewagi nad przeciwnikiem, bez względu na konwencje.

– Mam zatem takie karty: 14 punktów i zrównoważony układ. Jak powinienem zacząć licytację?

– Mając cztery kara, otwieram „1 karo", w przeciwnym wypadku „1 trefl". Raz na sto takich kart – „1 BA". Z obecnym partnerem podjęliśmy decyzję o otwieraniu „1 karo" z czwórki również w układzie zrównoważonym, żeby odciążyć odzywkę „1 trefl".

– To już wiemy, jak powinienem zacząć licytację. A jak zaczęła się Pana przygoda z brydżem?

– Gdy miałem 8–9 lat, znajomi rodziców nauczyli ich grać w brydża. Niedługo potem, gdy miałem 10 lat, a brat – osiem, rodzice nauczyli nas. Graliśmy bardzo często, prawie codziennie. Jak przyjechałem na studia do Torunia, to po kilku tygodniach grałem w brydża sportowego i przeniosłem go na grunt rodzinny. Organizowaliśmy nawet z bratem turnieje w rodzinnej wsi. Na początku małżeństwa była krótka przerwa, ale bez brydża trudno by mi było żyć.

– Co takiego jest w tym fascynującego, że można grać, grać i grać...?

– Każde rozdanie jest inne, liczba możliwości tak duża, że nie jesteśmy w stanie ogarnąć wszystkiego. Grać należy zgodnie z rachunkiem prawdopodobieństwa. Ale większość zawodników nie jest w stanie obliczyć dokładnie szans. Ważne jest doświadczenie. Poza tym brydż pozwala czasem słabszym wygrać z mistrzami, co w większości sportów nie jest możliwe. A tutaj karta niezgodna z prawdopodobieństwem, zła ocena lub inny prosty błąd i wygrywasz z mistrzami. Nie znaczy to oczywiście, że na dłuższą metę mistrzowie nie będą lepsi od przeciętniaków. Ostatnio z kolegami graliśmy w turnieju teamów na jesieni i zajęliśmy miejsce w pierwszej połówce tabeli, mimo teoretycznie najsłabszego składu. W brydżu nigdy nie jesteś bez szans.

Fot. Piotr Waśniewski

– Zdarza się Panu pełnić rolę sędziego podczas takich turniejów. Na czym to polega?

– Generalnie na przenoszeniu pudełek (*śmiech*). A tak na poważnie, to trzeba na początek ,,ustawić" turniej, czyli posadzić ludzi do stolików, porozkładać karty i powiedzieć, jak mają ,,chodzić". Potem dopilnować, żeby wszystko przebiegało zgodnie z planem. Czasem zdarzają się problemy, ale mam szczęście do zawodników, którzy grają fair. Ale oczywiście, tak jak w każdym sporcie, sporne sytuacje mogą się pojawić. W brydżu ważne jest też szybkie liczenie wyników. Na profesjonalnych turniejach używa się ,,piernicz-ków" i wszystko jest na bieżąco. Pomaga mi syn, który siedzi przed komputerem i wprowadza dane. Wtedy wyniki są szybciej.

– Zdarzyło się, że miał Pan do czynienia z zawodnikami, którzy ,,faulowali"? W jaki sposób najczęściej brydżyści próbują grać nie fair?

– Spotkałem się z różnymi faulami. Najczęściej są one nieświadome. W czasach kiedy licytowało się głosem, najczęstszym faulem była intonacja przy kontrze, szczególnie wśród słabszych zawodników. Było często ,,słychać", która kontra jest karna, a która wywoławcza. Najczęstszą grupę fauli stanowi wyciąganie przez partnera wniosków z informacji pozalicytacyjnych. Bardzo często robią to nieświadomie słabsi gracze, nie zdając sobie sprawy, że to faul. Wśród amatorów czasem zdarza się pomoc „dziadka" przy rozgrywce. Samo oglądanie kart przez niego jest niedopuszczalne, a jakikolwiek wpływ na sposób rozgrywki kwalifikuje się do wykluczenia go z turnieju. „Dziadek" ma ściśle określone uprawnienia i generalnie może zapobiegać nieprawidłowościom popełnianym przez rozgrywającego (najczęściej wyjściu z niewłaściwej ręki lub próbie popełnienia fałszywego renonsu). Poza tym grzecznie dokłada karty, nie okazując emocji. To w skrócie, bo prawo brydżowe liczy 93 przepisy, które powstały jako potrzeba rozstrzygania realnych problemów.

– Do brydżowej pasji przyznaje się wielu znanych Polaków. Miał Pan okazję grać przeciwko takim osobom?

– Raczej nie z tymi powszechnie znanymi, bo grywam na poziomie amatorskim i nie jeżdżę po Polsce. Ale z prof. Antonim Stawikowskim, Honorowym Obywatelem Torunia, spotykamy się dość regularnie. Grałem też z posłem Kłopotkiem na kilku turniejach, nie pamiętam, czy przy jednym stoliku, ale to wysoce prawdopodobne.

– Kończymy rozmowę, kończymy też naszą licytację. Mam na ręku 10 punktów, w tym piątkę pików i czwórkę trefli. Co odpowiadam na 1 karo z początku naszej rozmowy? I jak taka licytacja powinna się zakończyć?

– Na razie spokojne „1 pik". Licytacja powinna dobiec do „4 pik" lub „3 BA", w zależności od liczby pików na ręce otwierającego. W brydżu konkretny rozkład i umiejętności decydują o tym, co można osiągnąć w danym rozdaniu.

– Zatem kończymy licytację i ugrywamy partię! Dziękuję za rozmowę.

Echa – polemiki – listy

Niesprawiedliwość wśród sprawiedliwości

W szerokim świecie istnieją różne sposoby ogólnej oceny braci studenckiej. Nasz sposób weryfikacji (nieoficjalnie) przewiduje właściwie trzy kategorie studentów – tych, którzy zaliczają w terminie; tych, którzy zaliczają w późniejszym czasie z powodu różnych problemów natury osobistej, a także tych będących *sensu stricto* mało sumienni, nieprzejmujący się specjalnie tym co studiują. Biorąc już pod uwagę te trzy stanowiska, przed wykładowcą pojawia się problem oceny takiego czy innego studenta. Na tym tle rodzą się również pewnie nieścisłości i nieporozumienia. Bo jak ocenić studenta, który chodził sumiennie na zajęcia, był aktywny i oddał wszystkie prace w terminie? Naturalnie większość nas powinna stwierdzić, że należy się takiej osobie ocena bardzo dobra. I będą miały one rację. Jednak jeśli osoba, która chodziła na zajęcia, była nieprzygotowana i nie oddała w terminie czegoś – dostaje ocenę dobrą bądź bardzo dobrą, coś jest już tu nie tak, prawda? A co zrobić z osobą, która przez problemy osobiste rzadko pojawiała się na zajęciach? Rodzi się zatem pewne poczucie niesprawiedliwości i pretensji. To nader oczywiste. Pomimo że wykładowcy określają zakres zaliczeń konwersatoriów, egzaminów itp., często kwestie te różnią się od teorii. Jakie mogą być tego przyczyny? Wymienić można dwie ważniejsze – przepełnienie grup zajęciowych oraz osobiste podejście studenta i wykładowcy do wykonywanej pracy i obowiązków. Przez lata spędzone na uczelni widziałem lepszych bądź gorszych studentów i nauczycieli akademickich. Ile osób, tyle charakterów. Przy obecnym systemie, gdzie grupy mogą sięgać trzydziestu studentów, bardzo trudnym wyzwaniem staje się indywidualne podejście do studenta i wyciągnięcie z niego tego, co najlepsze. Można jedynie ogólnie wyrobić sobie poglądy o studencie, przez to, jak wykonuje zlecone mu zadania. Tak rodzi się niesprawiedliwość w sprawiedliwości, bo końcowa ocena jest zawsze wytyczną tego, jak nas postrzegano i jak się wywiązaliśmy z zadań nam powierzonych.

Paweł Łyziński
Autor jest studentem historii na UMK

Ligowcy ze zmiennym szczęściem

Zakończyły się rozgrywki ligowe, w których startowały drużyny reprezentujące AZS UMK Toruń. Do rywalizacji na poziomie ogólnopolskim zgłosiły się sekcje koszykówki, piłki ręcznej i siatkówki mężczyzn oraz tenisa stołowego kobiet.

Koszykarze AZS-u UMK Consus PBDI grali w grupie A drugiej ligi. Sezon zasadniczy drużyna trenera Macieja Deręgowskiego zakończyła na 7 pozycji, co oznaczało awans do fazy play off. W ćwierćfinale nasz zespół sprawił miłą niespodziankę, wygrywając rywalizację z Muszkieterami Nowa Sól. W półfinale uległ jednak dwukrotnie Noteci Inowrocław i ostatecznie uplasował się na 3–4 miejscu, niezłym jak na beniaminka. Także na drugoligowych parkietach, także w roli beniaminka, walczyli szczypiorniści AZS-u UMK. Niestety, nie był to udany sezon dla drużyny trenera Zenona Lewandowskiego, która zajęła ostatnie miejsce w tabeli (jedno zwycięstwo i jeden remis w 24 spotkaniach) i została zdegradowana do niższej klasy. O krok od awansu były natomiast nasze tenisistki stołowe. Zespół, którego szkoleniowcem jest Wojciech Grześkiewicz, drugoligowy sezon ukończył bowiem na drugiej pozycji.

W trzeciej lidze rywalizowali siatkarze AZS-u UMK. Podopieczni trener Joanny Kaczmarek zajęli 7 pozycję w gronie ośmiu zespołów. Dla tej drużyny rozgrywki ligowe były przetarciem przed startem w Akademickich Mistrzostwach Polski, gdzie dotarła do półfinału, zajmując w nim także 7 miejsce, najwyższe od dziewięciu lat.

Radosław Kowalski

Plaża w centrum Torunia

W dniach od 29 maja do 8 czerwca w Toruniu odbędzie się piąta edycja siatkarskiej imprezy Plaża Gotyku. Jej organizatorem jest Akademicki Związek Sportowy Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

W tym roku zmieniła się formuła rozgrywek. Turnieje Grand Prix, czyli eliminacje do mistrzostw Polski, zarówno w kategorii kobiet jak i mężczyzn, odbędą się w tym samym terminie. To na prośbę zawodników, którzy rzadko mają szansę spotkać się razem. Będzie więc okazja zobaczyć na piasku jednocześnie najlepsze pary kobiece i męskie. Ponadto wprowadziliśmy turnieje juniorek i juniorów, jako promocję rozgrywek młodzieżowych. To ma być nasze zaplecze kadrowe, więc warto zrobić przegląd ewentualnych talentów. Również nowością w tej edycji jest KIDS CAMP. Zabawy z siatkówką plażową dla dzieci poprowadzi wielokrotna mistrzyni Polski oraz była trenerka kadry siatkarek plażowych Magdalena Michoń-Szczytowicz – mówi Joanna Kaczmarek, dyrektor sportowy projektu.

Oczywiście będą turnieje dla amatorów i par mieszanych, odbędą się również mistrzostwa UMK kobiet i mężczyzn (w sobotę 31 maja w godz. 9–14). Szczegółowy program imprezy znajduje się na stronie www.plazagotyku.pl.

Radosław Kowalski

Curlerzy tuż za podium

Zakończył się sezon curlingowy w naszym kraju. Jednym z jego ostatnich wydarzeń były mistrzostwa Polski, które zostały rozegrane w Cieszynie. Piąte miejsce w tej rywalizacji zajęła drużyna Axel Team Toruń, w której składzie było trzech studentów UMK: Mateusz Kulik, Jeremi Telak i Jarosław Kamiński. **(rk)**

Jakość i bezpieczeństwo

Informatyczny projekt MAN-HA

Jak sygnalizował wstępnie GU nr 12/2013 – informatycy z Uczelnianego Centrum Informatycznego UMK wnieśli znaczący wkład w przygotowanie merytoryczne ogólnopolskiego wniosku konsorcjum PIONIER pt. **Realizacja w MAN-ach usług krytycznych o wysokim poziomie niezawodności (MAN-HA).** Projekt był składany w ramach konkursu Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka, lata 2007–2013, na rozbudowę infrastruktury informatycznej nauki, w grupie wniosków do 15 mln zł. Spośród finałowej grupy (6 rekomendowanych projektów) uzyskał on najwyższą ocenę 98,77 punktów i dofinansowanie w wysokości 14.707.534 zł. Kwota ta stanowi 100% wydatków kwalifikowanych. Pula przypadająca na UMK to 991.755 zł. Termin realizacji projektu: 1 grudnia 2013 – 30 listopada 2015. W ramach konsorcjum PIONIER, grupującego 21 głównych polskich jednostek akademicko-naukowych/uczelni, liderem projektu ustanowiono Instytut Chemii Bioorganicznej PAN/Poznańskie Centrum Superkomputerowo-Sieciowe, a partnerami wszystkie pozostałe strony umowy Konsorcjum, w tym UMK.

Dynamiczny rozwój infrastruktury informatycznej w ostatnich latach, wspomagającej na bardzo szeroką skalę procesy naukowo-badawcze i dydaktyczne, spowodował również zjawisko nasilających się zagrożeń w funkcjonowaniu sieci komputerowych i ośrodków KDM (*Komputery Dużej Mocy*), próby włamań do sieci i ich zasobów informacyjnych oraz możliwości destabilizacji świadczonych usług przez sieci LAN (*Local Area Networks – lokalne sieci komputerowe*) i MAN (*Metropolitan Area Networks – metropolitalne sieci komputerowe*). Szybki rozwój technik teleinformatycznych, a szczególnie rozwiązań opartych na tzw. *chmurze,* jest otwarciem na szereg nowych możliwości obliczeniowych i związanych z nimi usług. Procesom tym towarzyszą określone zagrożenia. Jednostki MAN i KDM (uczestnicy porozumienia Konsorcjum) na podstawie wieloletniego doświadczenia w zakresie korzystania z naukowej infrastruktury informatycznej, usług projektów PLATON i NewMAN – zidentyfikowały wiele trudności oraz ograniczeń w usługach obliczeniowo-sieciowych.

Stąd celem projektu jest zapewnienie najwyższej jakości usług w polskich sieciach akademicko-naukowych i ich bezpieczeństwa. Wymaga to wyposażenia infrastruktury sieciowej w wydajne i niezawodne urządzenia oraz oprogramowania kontrolujące ruch internetowy i identyfikację użytkowników. Realizowany projekt pozwoli unowocześnić stosowane obecnie rozwiązania w sieci PIONIER do najnowszych światowych standardów, szczególnie pod względem bezpieczeństwa oraz prywatności przesyłanych danych.

W ramach projektu będą realizowane **następujące zadania**:

- powołanie polskiej federacji zarządzania tożsamością (infrastruktura federacyjna, regulaminy, umowy),
- wsparcie dla usług krytycznych (zestawienie dedykowanych kanałów w sieci PIONIER),
- zwiększenie bezpieczeństwa (utworzenie tzw. *ścian ogniowych,* zwanych *firewall,* na pograniczu sieci środowiskowych MAN z siecią PIONIER),
- utworzenie centralnego punktu dostępu do usług (objęcie zasobów rozproszonych, zaimplementowanie centralnego portalu usług *chmurowych*),
- udostępnienie chmurowej bazy danych (instalacja i konfiguracja systemu baz danych opartych o rozwiązania Open-Source, stworzenie mechanizmów zarządzających bazami danych według wytycznych z portalu),
- przygotowanie dostępu do zasobów w trybie ad-hoc (umożliwienie natychmiastowego, bez rezerwacji, dostępu do maszyn wirtualnych i aplikacji graficznych),
- obsługa bibliotek cyfrowych (udostępnienie usługi przetwarzania danych),
- integracja z *chmurą publiczną* (w oparciu o Microsoft Office 365 lub innej kompatybilnej technologii).

Spośród 21 ośrodków akademicko-naukowych realizujących projekt, czołową trójkę „graczy" stanowią Poznań, Częstochowa i Toruń. Warto podkreślić, że informatycy z UCI UMK wnieśli znaczący wkład w przygotowanie merytoryczno-organizacyjne wniosku projektu, wykorzystując m.in. swoje doświadczenie z prac w europejskich grupach roboczych GEANT (T. Wolniewicz, M. Górecka-Wolniewicz). UMK będzie koordynował jedno z podstawowych zadań projektu, a mianowicie zespół zagadnień związanych z koncepcją polskiej Federacji Zarządzania Tożsamością. Liderem tego zadania jest dr Tomasz Wolniewicz.

Z uwagi na znaczącą ilość zespołów realizacyjnych zarządzanie projektem ma charakter rozproszony. W celu sprawnej realizacji, wykorzystując doświadczenia z poprzednich projektów, jak PLATON i NewMAN, opracowano i zastosowano wielowarstwową strukturę zarządzania, zgodną z modelem zawartym w **metodyce Prince 2**. W środowisku toruńskim merytorycznym koordynatorem lokalnym projektu został mgr inż. Jerzy Żenkiewicz z UCI UMK, a finansowym koordynatorem lokalnym mgr Paulina Kuć z BZFS UMK.

Do sieci PIONIER podłączonych jest ok. 845 jednostek – 180 uczelni wyższych, 188 jednostek związanych bezpośrednio lub pośrednio z nauką (jednostki B+R, Instytuty PAN, jednostki administracji publicznej, biblioteki, szpitale) oraz pozostałe (przemysł i różnorakie podmioty gospodarcze). Stąd rezultaty projektu MAN-HA wdrożone w sieci PIONIER i lokalnie w sieci TORMAN będą miały uniwersalne zastosowanie w wielu dziedzinach nauki i gospodarki. Wdrażane i realizowane rezultaty projektu przy użyciu elastycznej infrastruktury informatycznej – udostępniającej m.in. niezawodne i bezpieczne środowiska wirtualne, biblioteki cyfrowe, bazy danych i szereg dalszych usług – będą kolejnym krokiem w kierunku wspomagania procesów badawczych i rozwojowych w wymiarze krajowym i międzynarodowym. Ważne, że w tej ofensywnej *grze* jednym z czołowych *napastników* jest UMK.

W artykule wykorzystano informacje ze Studium Wykonalności projektu MAN-HA).

Jerzy Żenkiewicz

Autor jest tzw. Lokalnym Koordynatorem projektu MAN-HA. Pełni funkcję zastępcy dyrektora Uczelnianego Centrum Informatycznego UMK i koordynatora sieci TORMAN (red.).

Studia, praca i… emigracja

Na przełomie maja i czerwca 2013 roku Zespół Realizacji Badań „Pryzmat" realizował badanie szkoleniowe, które dotyczyło „Planów edukacyjnych uczniów toruńskich szkół średnich". W badaniu udział wzięło 814 uczniów klas II liceów ogólnokształcących oraz klas III techników. Pytania obejmowały całe spektrum działań, które może podjąć licealista po ukończeniu szkoły. Zawierało również pytanie o zagraniczne wyjazdy zarobkowe, okazało się ono w konsekwencji zagadnieniem, które wzbudziło zainteresowanie zarówno nasze, jak i mediów. Wyniki badania wskazują, że jedynie 19% respondentów nie bierze pod uwagę wyjazdu zagranicznego. Medialne zainteresowanie tematem emigracji zarobkowych spowodowało, że wyniki jednego z naszych badań okazały się „medialnym sukcesem". Podstawowym problemem jednak dotychczasowych opisów tego zagadnienia było skupianie się na krótkich komentarzach do zaobserwowanego zjawiska, a nie na pogłębionych jego analizach. Z tego powodu postanowiliśmy pogłębić i przybliżyć wyniki zrealizowanego przez nas badania, skupiając się na planach wyjazdowych uczniów toruńskich szkół średnich.

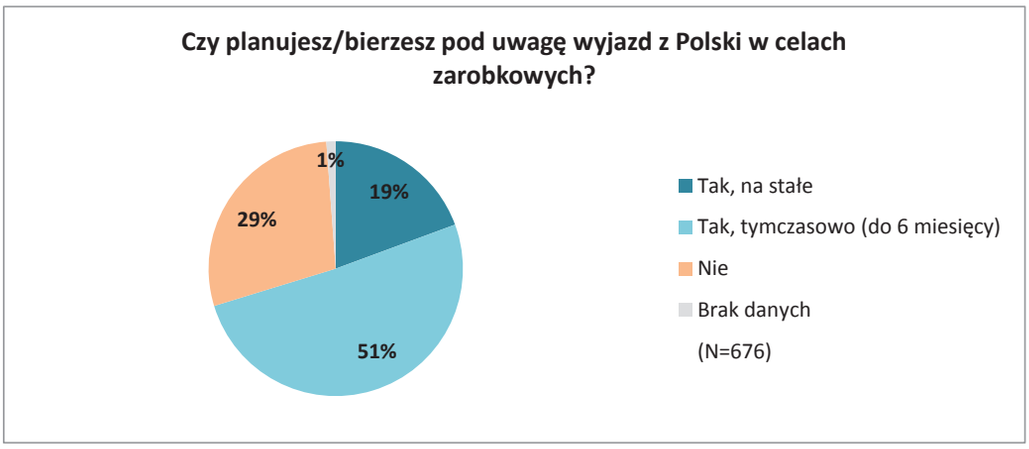

Źródło: Raport *Plany edukacyjne i zawodowe uczniów toruńskich szkół średnich*, ZRB „Pryzmat".

Wyjazdy zarobkowe są kwestią, która w istotny sposób nie różnicuje kobiet i mężczyzn, a w niewielkim stopniu – osób pochodzących z miejscowości różnej wielkości wśród uczniów szkół średnich. Średnio – im większa miejscowość, tym większa deklarowana skłonność do wyjazdu na stałe. Podobnie w przypadku poziomu wykształcenia rodziców, widać wyraźnie, że czasowy wyjazd zagraniczny w celach zarobkowych jest dla młodzieży równie interesujący. Różnice jednak są zauważalne przy wyjeździe na stałe. Zmianie kraju zamieszkania niechętni są głównie uczniowie, których matki lub ojcowie mają wykształcenie średnie. Typ szkoły średniej, do jakiej uczęszczają uczniowie, ma natomiast wpływ na plany w tej kwestii. Licealiści wyraźnie częściej (różnica 9 punktów procentowych) preferują pozostanie w kraju. Dla uczniów techników nieco częściej interesującą opcją są wyjazdy tymczasowe.

Dodatkowe analizy, niezawarte w raporcie z badania, doprowadziły nas do równie ciekawych wniosków. Znacznie więcej respondentów planujących pozostanie w kraju niż planujących wyjazd na stałe zamierza kontynuować naukę po ukończeniu szkoły średniej (różnica 20 punktów procentowych). 2 razy więcej z kolei tych drugich nie zamierza kontynuować edukacji. Dorywcza praca jest bardziej popularna (o ok. 8%) wśród respondentów preferujących osiedlenie się w Polsce lub pragnących wyjechać tylko tymczasowo. Natomiast praca stała jest częstszym wyborem wśród planujących emigrację zarobkową. Widoczne są również niewielkie różnice wskazujące na mniejszą wiarę, że zdobywane wykształcenie średnie pomoże w znalezieniu pracy w przyszłości. 36,2% respondentów pragnących wyemigrować na stałe nie zgadza się ze stwierdzeniem, że obecna edukacja przyda się im w przyszłości, podczas gdy 29,5% osób z tej samej grupy sądzi przeciwnie. Może to być związane z charakterem pracy na emigracji, która często wiąże się z pracą fizyczną, bądź usługową.

Wśród młodzieży pragnącej emigracji częstszą odpowiedzią na pytanie o motywy wyboru przyszłego zawodu było wynagrodzenie niż w przypadku tych respondentów, którzy preferują pracę w Polsce. Ci ostatni natomiast nieco bardziej kierują się zainteresowaniami, choć jest to najczęstsza odpowiedź w obu przypadkach. Przy wykazywanej większej chęci pozostania w kraju spada zainteresowanie wśród uczniów charakterem wykonywanych obowiązków. O 8% częstszą odpowiedzią wśród chętnych do wyjazdów tymczasowych był typ pracy (fizyczna bądź umysłowa).

Osoby preferujące wyjazd stały są bardziej zainteresowane mniej stabilnymi formami zatrudnienia. Niemal 2 razy częściej niż wśród pozostałych respondentów padła odpowiedź wskazująca na umowę cywilnoprawną. Popularniejsza natomiast również wśród wszystkich osób pragnących emigracji jest praca „na czarno". Jest to związane zapewne z tym, że panuje ogólne przekonanie o braku legalnej pracy dla Polaków za granicą.

Definicja sukcesu zawodowego nieznacznie, ale jest zróżnicowana ze względu na preferencje wyjazdu zarobkowego. Osoby pragnące stałego wyjazdu za granicę sukces taki określają jako przede wszystkim wysokie zarobki (76,9%) oraz pracę zgodną z zainteresowaniami (65,4%). Kolejność ta jest odwrócona w przypadku braku chęci wyjazdu. Tutaj zdecydowana większość zwraca uwagę na zainteresowania (79,1%), a dopiero później na wysokie zarobki (67,5%). Osoby chcące pozostać w Polsce również nieco większą (o 5%) uwagę zwracają na rozwój zawodowy. Może to być uwarunkowane tym, że sam pomysł wyjazdu najczęściej wiąże się z wykonywaniem pracy za wyższe wynagrodzenie, ale często niezgodnej z pasją, nierozwijającej. Im większa chęć pobytu zagranicznego, tym większe preferencje co do posiadania własnej firmy. Może się to wiązać z pragmatyzmem w patrzeniu na polski rynek pracy, ale również z większą potrzebą niezależności.

Mamy nadzieję, że dodatkowe analizy pozwoliły głębiej spojrzeć na obserwowane zjawisko wyjazdów zagranicznych u tak młodych ludzi, jak uczniowie szkół średnich. Dane te są alarmujące, jednakże sam fakt, iż znaczna część licealistów bierze pod uwagę zagraniczny wyjazd zarobkowy, świadczyć może z jednej strony o postępach w integracji europejskiej, a z drugiej o zawodzie na polskim rynku pracy, jeszcze przed doświadczeniem na własnej skórze jego blasków i cieni.

Anna Trząsalska
Jakub Małecki

ResearcherID – indywidualny numer w Web of Science

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Centralna Komisja ds. Stopni i Tytułów jako najbardziej miarodajne źródło informacji na temat cytowań rekomenduje bazę Web of Science. Liczba cytowań oraz wartość indeksu Hirscha nie są wartościami stałymi, zmieniają się z dnia na dzień, w miarę pojawiania się w bazie Web of Science kolejnych publikacji oraz w związku z dalszym cytowaniem indeksowanych prac.

Aby analiza cytowań została przeprowadzona prawidłowo, konieczne jest zliczenie cytowań wszystkich prac danego autora. Ze względów technicznych i ograniczeń czasowych takie badanie jest zazwyczaj niemożliwe. Najczęściej stosowane jest automatyczne wyszukiwanie, polegające na wpisaniu nazwiska oraz inicjału imienia autora, a także przybliżonej afiliacji, np. Bydgoszcz lub Toruń. Takie uproszczone wyszukiwanie nie daje 100% pewności, że otrzymaliśmy wszystkie cytowania danego autora.

W celu zautomatyzowania działań, dbając o rzetelność uzyskiwanych danych, od nowego roku akademickiego wszystkie analizy cytowań Biblioteka Uniwersytecka będzie przygotowywała jedynie w oparciu o indywidualny numer ResearcherID.

Zgodnie z Zarządzeniem Rektora z dnia 17 marca 2014 r., każdy pracownik posiadający prace indeksowane w Web of Science został zobowiązany do rejestracji w bazie WoS i przekazanie do Biblioteki nadanego numeru.

Każdy autor w czasie rejestracji będzie musiał wyselekcjonować i odznaczyć wszystkie prace swojego autorstwa, które zostaną dołączone do profilu. Jest to proces jednorazowy, po jego zakończeniu konieczne będzie jedynie uzupełnianie profilu o nowe prace, które pojawią się w WoS.

Szczegółowa instrukcja rejestracji w bazie Web of Science numeru ResearcherID jest dostępna na stronie internetowej Biblioteki, a pracownicy Sekcji Bibliografii i Analiz Bibliometrycznych służą pomocą.

Zarządzenie Rektora w sprawie uzyskania indywidualnego numeru ResearcherID w bazie Web of Science:

1. Pracownicy naukowi Uniwersytetu, którzy posiadają prace indeksowane w Web of Science, zobowiązani są dokonać do dnia 30 czerwca 2014 r. rejestracji w bazie Web of Science i poinformować Sekcję Bibliografii Publikacji Pracowników UMK i Analiz Bibliometrycznych w Bibliotece Uniwersyteckiej o nadanym numerze identyfikacyjnym ResearcherID.

2. Od roku akademickiego 2014/2015 analizę cytowań na potrzeby wewnętrznej i zewnętrznej oceny parametrycznej prac indeksowanych pracowników naukowych Biblioteka Uniwersytecka będzie przeprowadzała jedynie na podstawie otrzymanego wcześniej indywidualnego numeru ResearcherID z bazy Web of Science.

3. Szczegółową instrukcję postępowania przy rejestracji profilu ResearcherID dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej zamieszcza na stronie internetowej Biblioteki Uniwersyteckiej.

4. Pracownicy Sekcji Bibliografii Publikacji Pracowników UMK i Analiz Bibliometrycznych Biblioteki Uniwersyteckiej są zobowiązani do udzielania pomocy przy rejestracji profilu ResearcherID.

Joanna Słomkowska

GiLA w Tallinie

W dniach 2–6 kwietnia w obradach Europejskiego Parlamentu Młodzieży (European Youth Parliament) w Tallinie uczestniczyła 5-osobowa delegacja Gimnazjum i Liceum Akademickiego z klas maturalnych. EPM to organizacja pozarządowa służąca spotkaniom, wymianie poglądów oraz przygotowaniu do udziału w życiu publicznym. Problematyka obrad estońskich dotyczyła szeroko pojętej innowacyjności.

Delegacja GiLA na obradach EPM: (od lewej) Zuzanna Kwiatkowska, Jakub Cichuta, Witold Kopczyński, Anna Szczepańska, Marta Sudo

Fot. Witold Kopczyński

Instrukcja Rejestracji Indywidualnego numeru ResearcherID

1. Wchodzimy na adres: http://www.researcherid.com/
2. W menu po lewej wybieramy: “New to ResearcherID? Join Now It’s free”
3. W okienku, które się otworzy, wpisujemy zgodnie z żądaniem: Imię, nazwisko, adres mailowy i wybieramy sposób, w jaki dowiedzieliśmy się o ResearcherID.
4. Na podany adres e-mail zostanie wysłana informacja. Uwaga: może zdarzyć się, że list ten zostanie zakwalifikowany przez nasz program pocztowy jako spam; należy sprawdzić folder ,,Spam”. W liście znajdziemy link aktywacyjny. Przechodzimy do podanej strony i wypełniamy formularz. Pola oznaczone gwiazdką nie mogą pozostać puste. Na koniec klikamy “Submit Registration”.
5. Otworzy się nowe okno. Aby dokończyć rejestrację, należy zaakceptować licencję.
6. W nowym oknie pojawia się nasz numer ResearcherID. Następnie należy przejść do swojej strony, aby uzupełnić informacje o sobie i swoich publikacjach.
7. Na swoim koncie należy wyszukać publikacje i potwierdzić, że jesteśmy ich autorami, klikając na przycisk: AddPublication. Nowe prace należy każdorazowo przypisać do naszego ID.
8. Standardowo nasze konto jest publicznie dostępne – inni mogą zobaczyć listę naszych publikacji, czyli zawartość “My publication”. Listy “Publication List 1” i “Publication List 2” są ustawione standardowo jako prywatne. Jeżeli chcemy to zmienić, należy kliknąć “Manage Profile” na górze po prawej, a dalej wybrać zakładkę “Publication Lists” i zmienić ustawienia. Każdą zmianę należy zatwierdzać przyciskiem na dole danej strony.

Opracowała **dr Karolina Zawada**

Głos na stronie

Wyzwania nauki

Wiele osób już mnie o to podpytywało. Zapewne sporo innych może by zapytało, ale okazji nie było. Tak, „Głos Uczelni" się zmienia. I tak być musi, bo zmieniają się oczekiwania wobec akademickich czasopism. Otrzymuję wiele czasopism ukazujących się na różnych polskich uczelniach i choćby z redaktorskiej powinności sprawdzam, co tam u innych. Różnie z tym bywa (i piszę to nie po to, by nasz „Głos" dowartościować) – z pewnością nie mamy czego w Toruniu się wstydzić, bo i formuła czasopisma, i szata graficzna wciąż jeszcze się bronią. Całkiem sporo akademickich czasopism to nadal głównie kroniki życia uczelni, wydziałów, działalności dziekańskich i rektorskich władz, sukcesów kadry i studentów. Oczywiście, to też jest bardzo potrzebne, ale dominantą być nie może, jeśli czasopismo ma być opiniotwórcze, na swój sposób unikatowe (zgodnie z zasadą „tylko u nas znajdziesz taki artykuł").

Burza mózgów była więc konieczna. Pomysłów jest całkiem sporo. Pierwsze efekty, mam nadzieję, już Państwo widzą. Każdy numer ma przewodni temat. I to taki, który intryguje środowisko akademickie. Intryguje, a może czasem irytuje, męczy, wzbudza dyskusje, polemiki. Zadaliśmy pytanie „Co z tą humanistyką?", odwołując się do słynnego już artykułu prof. Włodzisława Ducha w tygodniku „Polityka", do obrad Okrągłego Stołu Humanistyki, do polityki szefostwa resortu. Dyskusja zaczęła się na dobre i cieszy nas to, że mogliśmy na nią łamy udostępniać (i dalej to czynić będziemy). Na obszerną polemikę z prof. Duchem na łamach naszego miesięcznika zdecydował się prof. Krzysztof Mikulski. W tym numerze debaty ciąg dalszy – mamy głos ze środowiska prawników (w polemicznym ferworze niejako „wezwanych do tablicy").

Kalendarium wydarzeń dziejących się w Polsce i na świecie raz po raz podpowiada tematy. To dlatego poprzedni „Głos" był w dużej mierze papieski. Nie mogło być inaczej – po raz pierwszy doktor honoris causa UMK stał się świętym. Historyczne wydarzenie, nawet dla niewierzących. Obecny numer ma na okładce prowokujące do refleksji pytanie „Nauka – ale jaka?". Przyczynkiem do debaty może być obszerny wykład-artykuł autorstwa prof. Piotra Hübnera, opatrzony intrygującym tytułem „Czy jeszcze istnieje nauka akademicka?". Wobec takiego pytania nikt z uczelnianego środowiska nie może przejść obojętnie. Niewątpliwie sposób uprawiania nauki, a także funkcjonowania uczelni bardzo się zmienia. Z drugiej jednak strony – spojrzenie w przeszłość, w tradycje akademickie, przypomnienie standardów obowiązujących w świecie nauki to coś ze wszech miar potrzebnego. I w naukowym wyścigu XXI wieku trzeba o tym także mówić. Może wybiegnę nieco w przyszłość (i zdradzę jeden ze szczegółów kolejnego „Głosu"), ale o wyzwaniach stojących przed współczesnymi naukowcami mówić będzie w specjalnym wywiadzie dla „Głosu" dr Dominik Antonowicz, pełnomocnik rektora, który przejął sporą część obowiązków po prof. Duchu.

Chcemy także, by naukowcy z UMK wydarzenia dziejące się wokół nas przybliżali, pomagali zrozumieć mechanizmy, kontekst społeczny, historyczny. I stąd o Tatarach, w tym tych krymskich, z pasją opowiada prof. Czesław Łapicz, a o meandrach polsko-rosyjskich dziejów – prof. Wojciech Polak.

Jest jeszcze jedna kategoria artykułów, których w „Głosie" jest już, ale i będzie nadal sporo. To teksty o uprawianiu nauki, warsztacie naukowca, zwłaszcza w kontekście wyzwań (i możliwości), jakie przyniosła rewolucja cyfrowa i Internet. Jedni z ową rewolucją radzą sobie świetnie, inni gorzej – każdemu chyba jednak przyda się lektura publikacji przygotowywanych przez fachowców.

Oczywiście nadal na naszych łamach z przyjemnością publikować będziemy teksty na temat sukcesów toruńskiego środowiska (o zdobywanych nagrodach, wygrywanych konkursach na granty itd.). Wciąż sporo miejsca znajdzie się na publicystykę kulturalną, recenzje, wieści z akademickiego sportu.

Chcemy, by ten nowy „Głos" (znacznie też obszerniejszy, co zapewne Państwo już zauważyli) był rzeczywiście Waszym „Głosem" – i dlatego poprosiliśmy Zespół Realizacji Badań Instytutu Socjologii UMK ,,Pryzmat", by podjął się badań, które przyniosą cenne dla nas wskazówki i sugestie oraz odpowiedzi, co w „Głosie" cenicie, co uważacie za zbędne, czego oczekujecie. Jak przystało na czasopismo adresowane do naukowego środowiska, odpowiedzi postanowiliśmy uzyskać naukową drogą. Chcę podziękować wszystkim, którzy zechcieli wypełnić przygotowane przez socjologów ankiety (cieszy nas, że są to już setki osób). Badania zwieńczy debata (3 czerwca o godz. 17 w Instytucie Socjologii UMK) – zapraszamy.

Winicjusz Schulz

Co w prawie piszczy?

Embarras de richesse

„Kłopoty bogactwa" – tak mawiają Francuzi. Powiedzenie to można pewnie rozumieć na różne sposoby, jednak jego sens polega na tym, że ze wszelkiego nadmiaru biorą się kłopoty. Nie inaczej jest u nas, niestety, zwłaszcza na polu legislacji karnej. Kładziesz się spać pod rządami jednej ustawy, budzisz się już pod rządami drugiej. I tak w koło Macieju! Jak to wpływa na stan stabilności prawa i świadomości prawnej obywateli, nie trzeba mówić, ba! żeby tylko ,,zwykłych" obywateli! Ale także i profesjonalistów! Mam tu na myśli głównie tzw. pracowników nauki w dziedzinie prawa. No bo kto by się w tym wszystkim połapał?

A do tego łatwość publikacji. W czasach mej naukowej młodości czasopism z dziedziny prawa (w tym prawa karnego) było kilka i bez trudu można było kontrolować, co się w nich publikuje. Zresztą opublikowanie w nich przez młodego autora czegoś z branży graniczyło z cudem i było powodem do dumy. O prawniczych książkach nawet nie wspomnę. Prac z dziedziny prawa karnego rocznie ukazywało się kilka i można było bez problemu trzymać rękę na pulsie. Opublikowanie czegoś w typie monografii przed czterdziestką, jeśli nie miało się szczególnych układów, można było włożyć między bajki. Podobnie zresztą jak naukowy wyjazd za granicę (zwłaszcza tę „prawdziwą").

A dziś? Prawnicze wydawnictwa polują na autorów, nie zaglądając im w metryki, tylko w dotychczasowy dorobek. Wyjazd na naukowe sympozjum (tak krajowe, jak i zagraniczne) łatwością dorównuje wyjazdowi do cioci na imieniny (problemy bywają tu jedynie finansowe). Dotyczy to także wyjazdów zagranicznych (sympozja czy stypendia) – kto chce, ten jedzie. Nie inaczej na naszej UMK-owskiej niwie. „Głos Uczelni" drukowany jest na poziomie europejskim, podobnie jak stricte naukowe wydawnictwa uniwersyteckie. Gdzież te siermiężne czasy wydawnictwa uniwersyteckiego i sławetnej piwnicznej drukarni pod wodzą Pana Szulca? Słowem – inna epoka. Rzecz tylko w tym, by umieć się do niej dostosować i nie zagubić się w bogactwie podaży, które epoka ta proponuje. Bo z nadmiaru też rodzą się kłopoty, o czym wiedzą nie tylko Francuzi.

Marian Filar

kupuj
więcej
za
mniej

rabat

dla wszystkich
pracowników,
studentów
i uczestników programu
Absolwent UMK

-15%

Uniwersytecka Księgarnia Naukowa
ul. Reja 25, 87-100 Toruń
tel./fax 56 611 42 98
e-mail: ksiazki@umk.pl

godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek 9.00–17.00
sobota 10.00–14.00

www.kopernikanska.pl